



Jodi Dawson

Tajna misja



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Daniel West od dawna cieszył się opinią twardogłowego. Niestety, żelazna patelnia, która walnęła go w czoło, okazała się niezwykle solidna. Daniel jęknął, niemile zdumiony, i oparł się plecami o zimną, ceglana ścianę.

W mglistej księżycowej poświacie zamajaczyła przed nim filigranowa postać otoczona wianuszkiem gwiazd. Pokręcił głową, usiłując odzyskać ostrość wzroku i przyjąć się lepiej twarzy napastnika.

Błąd.

Ten wysięk wywołał nagłą falę gorąca. Daniel osunął się powoli wzdłuż ściany i opadł na kupkę zwiędłych liści. Jego dzinsy natychmiast nasiąkły wilgocią. Towarzyszący całemu zajściu zapach smażonego boczku powodował jeszcze większe poplątanie myśli.

Daniel odchylił głowę do tyłu i obserwował, jak postać uzbrojona w żelazną patelnię opuszcza swój oręż i powoli zbliża się do niego: Delikatne palce zbadały tę część jego czoła, na której zaczął wyrastać potężny guz.

Zamknął oczy, bo nagły zawrót głowy mógł się zakończyć upadkiem w chryzantemy. Mimo to wyczuł, że kobieta przykucnęła obok niego.

• -' Pozostawiam ci prawo wyboru. - Nocną ciszę przerwał jej stanowczy głos.

- Wyboru czego?

Otworzył oczy i zajrzał w zielone źrenice. Wiedział,

kim była. Obiekt jego tajnej obserwacji, Katherina Bennett, mysz, która mogła doprowadzić go do sera. Jej luźne związki z osobnikiem podejrzanym o zorganizowanie serii napadów na banki stanowiły wszystko, co wiedział. Miał je dokładnie zbadać.

Teraz tajemnicę diabli wzięli. Dobra robota, Sherlocku, pomyślał z autoironią. Jednak mimo wszystko zmusił się do skoncentrowania na jej słowach i nie spuszczał z niej wzroku.

Katherina stała, ściskając oburącz uchwyt patelni.

- Czy mam zadzwonić na policję i zameldować im o schwytaniu oblesnego podglądacza, czy też wezwać pogotowie, żeby zajęło się twoją głową?

- Nie jestem żadnym podglądaczem - usiłował sprostać Daniel.

- Zatem twoje wyjaśnienie, czemu węszyłeś w ciemnościach wokół mojego domu, brzmi...

No i co ma jej teraz powiedzieć? Prawda mogłaby go kosztować kolejnego guza. Daniel zdołał dźwignąć się na kolana i skrzywił się, gdy zimna wilgoć wdarta się przez spodnie do kolan. Wyciągnął rękę w stronę Katheriny Bennett, by upewnić się, że nie ma do czynienia ze zjawą.

Groźne warczenie dobiegające go zza pleców dziewczyny sprawiło, że zamarł w bezruchu.

- Buster jest moim psem obronnym. - Katherina obejrzała się i cicho zagwizdała. Obok niej natychmiast pojawiła się ogromna psia bestia. Nieprawdopodobnie długi język zwieszał się komicznie z jednej strony pyska.

Daniel ukucnął. Sytuacja robiła się coraz bardziej skomplikowana. Pora stawić jej czoło. Sięgnął do tylnej kieszeni, by pokazać Katherinie jakiś dokument.

W tej samej chwili Buster uderzył go niczym stoper w drużynie rugby. Po sekundzie Daniel leżał na plecach,

wpatrując się w rozwartą pysk kudłatego potwora. Zamarł w bezruchu. W tej sytuacji nawet oddychanie było ryzykownym przedsięwzięciem.

- Słyszałem... o pokoju... do wynajęcia - wyszeptał kącik ust.

- Szuka pan pokoju? - Katherina spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Czemu nie wszedł pan frontowymi drzwiami?

Daniel zerknął na psa, Katherina wstała, wykonała drobny ruch dłonią i, o dziwo, straszne bydlę posłusznie zeszło z piersi Daniela.

- Kobieta, która poleciła mi ten dom, wspomniała, że większość mieszkańców korzysta z tylnego wejścia. - Daniel podniósł się do pozycji siedzącej i ostrożnie dotknął czoła. Nie było to do końca niezgodne z prawdą. Rzeczywiście, pracownica agencji wspominała o czymś takim.

Katherina skrzyżowała ramiona i sceptycznie uniosła brew.

- Mary poleciła panu pokój ze śniadaniem u mnie? - Jej powątpiewanie było widoczne.

Daniel ze wszystkich sił starał się uczynić swą historię wiarygodną, jednak głuche dudnienie w głowie nie pomagało mu w tym.

- Szukałem czegoś miłego i spokojnego. Mary powiedziała, że „Naked Moon Tearoom” jest właśnie takim miejscem, a panią nazwała królową relaksu.

Katherina zawahała się przez moment, po czym wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się pod nosem.

- Skoro Mary pana przysyła, jak mogę pana odprawić z kwitkiem?

Patrzył na jej rękę, jakby nie wierząc, że Katherina pomoże mu wstać.

Katherina przybrała zniecierpliwiony wyraz twarzy.

- Jestem silniejsza, niż na to wyglądam.

Posłusznie podał jej rękę, a ona pociągnęła go i wstał. No, prawie wstał. Otwartą dłonią oparł się o ścianę, bo wciąż kręciło mu się w głowie.

Katherina wsunęła się pod jego ramię, a czubek jej głowy ledwo sięgał mu do podbródka.

- Przepraszam. Przyjechał pan tu odpocząć, a ja zdzieliłam pana po głowie. Pomogę panu wejść do środka. - Spojrzała na niego z niepokojem. - Nie jest pan przypadkiem prawnikiem?

- Nie. - Daniel przywarł do jej ciepłego ciała. Kuszaco miękkiego. Czuł, że jest silna. - Czemu pani pyta?

- Chyba nie zamierza pan wnieść przeciwko mnie oskarżenia?

Zdumiała go jej prostolinijność. W swej pracy nieczęsto spotykał się z tą cechą. Szkoda, że nie może odwzajemnić się szczerością. Przynajmniej dopóki nie zbada natury jej związków z Filcherem, nie było o tym mowy.

Niezdarnie pokuśtykali w stronę tylnego wejścia piętrowego domu w stylu wiktoriańskim.

Blask lampy nad drzwiami w pierwszej chwili oślepił Daniela. Szybko spojrział w dół, co dało mu okazję, by przyrzeć się dokładniej swojej gospodynie. Obiektowi swych obserwacji.

Zdumiał się. Czarno-białe zdjęcie panny Katheriny Bennett nie oddawało wszystkiego. Rozpuszczone, czarne włosy opadały do połowy pleców, a zwiewny szlafrok z materiału w kolorze nocnego nieba przylegał do ciała, uwydatniając kuszące kształty. Twarz, najwyraźniej świeżo umyta, promieniała zdrowiem. Słowem atrakcyjna i przystojna panna.

Katherina podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Wcale nie wyglądała na zmieszaną. Przechyliła głowę i przyglądała mu się przez chwilę, gotowa podjąć wyzwanie. Przynajmniej tak mu się zdawało, choć tak naprawdę nie miał pewności, czy nie są to przywidzenia.

Odkasznął i spojrzał w bok.

- Chyba raczej nie wynajmie mi pani pokoju.

Katherina roześmiała się. Ten dźwięk przerwał łagodnie ciszę nocy, budząc w Danielu miłe skojarzenia.

- Jeśli jest pan gotów zaryzykować, czy mogłabym odmówić?

Uf, pierwszy etap zakończony. Przeniknął do obiektu.

- A co robiła pani w ogródku z patelnią?

- Dokarmiłam chryzantemy - odparła i sięgnęła do kłamki.

Daniel przystanął. W aktach sprawy nie było wzmianki o zaburzeniach umysłowych.

- Że co, proszę?

- Ciotka zawsze dawała im nieco tłuszczu z boczku, bo to im służy. Ale należy to robić jedynie po zmroku - wyjaśniła rzeczowo Katherina i otworzyła drzwi.

Gościnne ciepło domu mieszało się z niezwykłymi zapachami obszernej kuchni, w której się znaleźli. Każdy centymetr przestrzeni zajmowały szklane słoje wypełnione... czymś... Ich zawartość przypominała zwiędłą trawę i jakieś organiczne szczątki. Sprawa z każdą chwilą robiła się dziwniejsza.

Tymczasem Katherina usadowiła Daniela na krześle. Z zamrażarki wyjęła paczkę jarzyn.

- Proszę przyłożyć do czoła, a ja zaparzę coś, co pomoże na pańską głowę.

Daniel wodził wzrokiem od jej kształtnej figurki do

słójów i z powrotem i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że czas cofnął się o kilka stuleci.

- Zaparzyć? Nie trzeba. Wystarczy aspiryna.

Katherina odwróciła się i spojrzała na niego badawczo.

- Mary najwidoczniej nie powiedziała panu o mojej drugiej, podstawowej działalności.

- Tylko o wynajmie pokoi. - Daniel przeklinał w duchu luki w teczce Katheriny. Nie zdążyli zebrać więcej informacji, kiedy wysłali go do niej.

- Prowadzę herbaciarnię specjalizującą się w naturalnych, wspomagających leczenie ziołach. - Katherina przyglądała się jego reakcji.

Starał się zachować niewzruszony wyraz twarzy.

- T o niezwykle.

Odwróciła się do kuchni i zapaliła gaz pod wielkim, emaliowanym czajnikiem.

Herbata. To wyjaśnia zawartość szklanych słoików. Jednak nadal niepojęte było okazane mu zaufanie. Daniel nie przedstawił się, podał jedynie kontakt, a ona wynajęła mu pokój.

Oczywiście, ogromny pies był wystarczającym zabezpieczeniem atrakcyjnej kobiety. A Buster wciąż się w niego wpatrywał.

- Nazywam się West, Daniel West. - Chciał wstać, lecz natychmiast zrezygnował, bo pokój zaczął się niebezpiecznie kołysać.

Katherina uściśnęła jego wyciągniętą rękę.

- Katherina Bennett, ludzie wołają na mnie Kat. Przywykłam do tego zdrobnienia, więc i pan może zwracać się tak do mnie.

Daniel przyglądał się jej uważnie. Zastanawiał się, co kryje cieniutki szlafroczek. Szybko przeniósł wzrok na

zabytkową skrzynię do lodu, by pozbyć się osobistych refleksji na temat Katheriny... Kat.

- Jak długo zabawi pan w Sugar Gulch? - Kat mieszała bursztynową ciecz w filiżance.

- Eee... Trudno przewidzieć. Jestem niezależnym dziennikarzem. Przygotowuję artykuł o miejscowej społeczności. - Daniel snuł historyjkę, którą wymyślił, by uzasadnić swą obecność w małym górskim miasteczku w Kolorado. - Przeprowadzę kilka rozmów z mieszkańcami i odwiedzę parę ciekawych miejsc. Może i ty udzielisz mi wywiadu?

Czemu, kłamiąc, czuł się jak łajdak? Praca tajnego agenta ogólnokrajowej firmy ubezpieczeniowej wymagała przecież zwodzenia ludzi.

Ale czy musiał to lubić?

- Obawiam się, że ja znam się jedynie na herbacie. Ale warto porozmawiać z moją sąsiadką, Elizabeth. Ona zna tu wszystkich i wie o wszystkim, co wydarzyło się w tych stronach od stuleci. Cukru? - Kat podała mu parującą filiżankę.

- Owszem.

- Jedną kostkę czy dwie?

Daniel skrzywił się i dotknął obolałego czoła.

- Może wystarczy jedna. - Spojrzał podejrzliwie na zawartość filiżanki.

Kat wrzuciła kostkę cukru.

- Nie zamierzam cię otruć. Nie zakopuję też zwłok w piwnicy. - Pokręciła głową, widząc jego pusty wzrok. - Mniejsza z tym. To jest mieszanka ziołowa. Mięta i mandarynka. Pomoże na ból głowy i zły nastrój.

Daniel ponownie spojrzął w filiżankę. Jak się w to wszystko wplątał?

Kat obserwowała, jak zakłopotany mężczyzna wpatruje się w herbatkę swymi wspaniałymi, niebieskimi oczyma. Ale nie ich kolor robił na niej największe wrażenie. Uderzyła ją przenikliwość spojrzenia. Miała wrażenie, że nocny gość widzi jej nagą skórę poprzez szlafrok i nocną koszulę.

Czyżby zjawił się ten, którego wywróżyły jej dziś rano herbaciane fusy? Bardzo ją to ubawiło. Rzeczywiście, brakowało jej tylko kolejnego adoratora! Wystarczająco zmęczyły ją namolne umizgi Chada Filchera. Miejscowy bankier stał się ostatnio wyjątkowo irytujący. Uśmiechnęła się. Może i wobec niego powinna zastosować obronę patelnią?

Daniel dmuchał na powierzchnię gorącego płynu. Kat wyobraziła sobie drobne falki herbaty tuż przed jego kształtnymi ustami i poczuła, jak przeszywa ją dreszcz.

To wcale nie jest mi potrzebne, pomyślała.

Odwróciła się do kuchni i nalała do drugiej filiżanki herbaty z rumiankiem i lawendą, która miała jej pomóc odprężyć się i zasnąć. Akurat! Ciekawe, jak zdoła zasnąć, wiedząc, że pod jej dachem nocuje zabójczo przystojny samiec. Mimo to wypić napar.

Nagle poczuła, jak jeżą się jej włosy na karku. Mężczyzna przyglądał się jej niezwykle intensywnie,

- Czy mógłbym zobaczyć mój pokój? - W końcu Daniel przerwał panującą od dłuższej chwili ciszę. - Chyba powinienem się położyć,

Kat z zadowoleniem zauważyła, że wypił wszystko do dna. To dobrze, wkrótce poczuje się lepiej i zaśnie spokojnie.

- Na parterze są dwie sypialnie, nie licząc mojej. To spokojny weekend, więc jesteś moim jedynym gościem.

- Co za ulga, nie wiem, czy zdołałbym dziś wspiąć się na schody.

Kat zrobiło się gorąco. Walnęła go w głowę z całej siły. Kiedy nieoczekiwanie wyłonił się z mroku, przerażyła się i zadziałała instynktownie, dlatego cios był taki silny. Z drugiej strony to i tak lepiej, niż gdyby Buster złapał go za nogę swoimi ostrymi kłami. Szczęście, że nie zamierzał jej pozwać.

Daniel podniósł się chwiejnie. Kat odstawiła swoją filizankę i podeszła do niego.

- Pomogę.

- Dzięki.

Objęła go w pasie. Był wysoki, co najmniej metr osiemdziesiąt, i doskonale zbudowany. Ani śladu tłuszczu w talii.

Oblała się rumieńcem, gdy uświadomiła sobie, że ocenia go raczej jak byczka na licytacji niż człowieka.

Gdy szli słabo oświetlonym holem, Buster człapał za nimi.

Kat postanowiła umieścić Daniela w pokoju przylegającym do jej sypialni na wypadek, gdyby potrzebował pomocy. Otworzyła drzwi nogą.

- Czy będziesz potrzebował coś ze swych rzeczy?

- Nie, bagaż przyniosę sobie jutro rano. - Daniel włączył nocną lampkę i wysunął się z uścisku Kat. - Ładnie pachniesz.

- To lampa.

- Co proszę?

- Nad żarówką jest zbiorniczek, ten akurat napełniłam olejkiem z nieśmiertelnika. Pomoże ci wzbogacić marzenia senne.

Na Boga, przerażyła się, plotę jak ostatnia idiotka.

Czemu ten mężczyzna rozstraja ją nerwowo? Powinna natychmiast się stąd wynieść.

Cofnęła się ku drzwiom. Niestety, tuż za nią usiadł Buster. Nie zauważyła go i nadepnęła mu na łapę. Zwierzę zaskowyczało z bólu. Kat odruchowo rzuciła się na przód i wpadła wprost na Daniela, a on zachwiał się, ze zdumienia otworzył szeroko oczy i upadł na wznak na łóżko. Kat znalazła się na nim.

Jęknęła. Co za upokorzenie. Zachowuje się jak wygodniała seksualnie nimfomanka, a nie jak opanowana kobieta interesu. Rozciągnięta na Danielu, gapiła się na niego jak kretynka.

Po chwili konsternacji kąciki jego ust zaczęły drgać. Potem pierś zaczęła falować, najpierw lekko, wreszcie bardzo mocno. O Boże, przyprawiłam biedaka o zawał serca, przeleciało jej przez głowę.

Tymczasem Daniel otworzył usta i ryknął śmiechem. Śmiał się głośno, głębokim, miłym głosem. W końcu i ona zaczęła się delikatnie uśmiechać.

- Czy łaskawa pani zawsze sieje takie spustoszenie, czy też dziś mamy specjalny wieczór?

- To przez ciebie. - Zawstydzona Kat zsunęła się z Daniela i stanęła przy łóżku. - Lepiej będzie, jeśli Buster i ja wyjdziemy stąd, zanim wylądujesz w szpitalu.

Podeszła do wyjścia, a kiedy się obejrzała, zobaczyła, że Daniel nie spuszcza z niej oczu. Uśmiechnęła się do niego blade i zamknęła drzwi. Oparła się o nie plecami i wzięła kilka głębokich oddechów, czując, jak jej ciało pulsuje zmysłowością.

Daniel stanowił poważne zagrożenie dla spokoju jej umysłu. I ciała.

Zapowiadała się długa noc.

Daniel pokręcił głową. Niewinne na pozór wypadki z Kat doskonale odwracały uwagę od jego misji. Co za kobieta! Omal nie wyskoczył ze skóry, kiedy zsuwała się po nim. Paliło go każde miejsce, w którym zetknęły się ich ciała.

Pokręcił głową. Powinien pamiętać o powodach, dla których znalazł się u niej i w co może być zamieszana. Katherina Bennett mogła okazać się kluczem otwierającym drzwi skrywające tajemnice napadów na banki. A on skorzysta z tego klucza.

Zarząd banku wybrał właśnie jego, bo zasłużył się podczas likwidacji szajki międzynarodowych oszustów ubezpieczeniowych. Powinien o tym pamiętać, a ponętne kształty tej propagatorki naturalnych metod terapeutycznych nie powinny przeszkadzać mu w pracy. Zanim jednak zaśnie, musi jeszcze koniecznie zaplanować rozkład następnego dnia.

Rozebrał się, rzucił ubranie na podłogę, a portfel włożył pod poduszkę. Kiedy wsuwał się pod flanelowe prześcieradła, myślał już wyłącznie o swym zadaniu. Zgasił światło.

Minęło kilka chwil, zanim oczy przyzwyczyły się do ciemności. Powinien zamknąć drzwi na klucz, ale był zbyt zmęczony, by wstać. Zrezygnował więc i leżał, gapiąc się w sufit. Miał zaledwie tydzień. Jeśli nie posunie się naprzód, sprawę przejmą Federalni. To nie będzie dobrze wyglądało w jego dokumentach. Ani trochę. Tylko tego brakowało mu w życiu, a konkretnie w tej sprawie, żeby ta niezrównoważona kobieta pomieszała mu szyki.

Zdażył się już przekonać, jak bardzo kobieta potrafi namieszać w uczuciach i karierze. Pół roku temu zerwał zaręczyny z Vivian. Nic, co osiągnął, nie mogło równać

się z wysokim statusem społecznym jej rodziny. Ani jego praca, ani styl życia. Zwłaszcza styl życia.

Skrzywił się, przypominając sobie dąsy Vivian, kiedy próbował spędzać wakacje na rowerze górskim, biwakując pod gołym niebem. Nieustannie naciskała, by walczył o pozycję w Global Insurance, bo to dawało nadzieję na szybki awans i większą pensję. Co gorsza, dał się w to wmanewrować i wprowadził już do swojego życia pewne zmiany, by zadośćuczynić wymaganiom narzeczonej.

Gdy pewnego dnia ze łzami w oczach wyznała mu, że zakochała się w swoim prawniku, odetchnął z ulgą. I choć Vivian spodziewała się nieco innej reakcji, to oboje wreszcie uświadomili sobie, co ich tak naprawdę łączyło. Było im ze sobą dobrze, nic więcej.

Zupełnie szczerze życzył jej szczęścia, a potem przysiągł sobie, że już nigdy nie popełni takiego błędu. Miłość prawie zawsze oznaczała konieczność wprowadzania zmian, a on nie zamierzał robić tego dla żadnej kobiety.

Nawet wyjątkowo atrakcyjna Katherina Bennett stanowiła jedynie narzędzie do rozwiązania sprawy. I lepiej niech tak pozostanie. Przynajmniej dopóki znów nie zechce wypróbować na jego głowie wytrzymałości swojej patelni. Daniel dotknął obolałego czoła. Rzeczywiście, guz zniknął, jak obiecywała Kat. Jeśli olejek aromatyczny działa równie skutecznie jak ziołowa herbatka, czekała go długa noc pełna kolorowych snów. Nachmurzył się. Realistyczne sny o Kat byłyby odwróceniem uwagi od czekającego go zadania. A tego sobie nie życzył.

Kat zaryglowała tylne drzwi i pogłaskała Bustera. Zasłużył sobie. Przerośnięty kundel zapewniał jej bezpieczeństwo i przyjaźń. Obronił ją dzisiajszego wieczoru.

Daniel West nie musiał wiedzieć, że pies prędzej zaliżałby go na śmierć, niż zaatakował. I bardzo dobrze.

Drapiąc kudłaty łeb wpychający się pod rękę, Kat pozwoliła błędzić myślom. Kiedy sprzątała kuchnię i wyrabiała ciasto na poranne bułeczki z cynamonem, starała się nie myśleć o nocnym gościu. Ale nie uda się jej to na dłuższą metę. Elizabeth na to nie pozwoli.

To zdumiewające, z jakim uporem niektórzy ludzie podtrzymują pogląd, że kobieta bez mężczyzny to twór niepełny. Starsza pani na pewno odtańczy triumfalny tańiec, kiedy pozna Daniela, i niewątpliwie od razu zauważy brak ślubnej obrączki na jego palcu. Bez przerwy biadoliła przecież nad uczuciowym życiem Kat, a właściwie, nad jego brakiem.

Kat lubiła swoją pracę i życie. Intymny związek z gościem był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Czemu więc dręczyły ją niespokojne wspomnienia wieczornych wypadków? Zwłaszcza sceny na łóżku. Przecież nie zaplanowała tego. Chyba że Buster był w zмовie z Elizabeth. Cóż, to bardzo prawdopodobne.

A może psu należała się nagroda? W końcu do tej pory jeszcze nigdy nie doświadczyła tego typu zmysłowych doznań. Dopiero dziś poczuła się tak, jakby coś w niej eksplodowało. Przelotny kontakt z silnym ciałem Daniela przeniknął płomieniem przez jej koszulę nocną i szlafrok. Miała wrażenie, że jest zupełnie naga. To chyba rzeczywiście dowód, że zbliża się do wieku, kiedy kobieta zaczyna być starą panną, nad czym ubolewała nieboszczka cioteczna babcia i co nieustannie przypominała jej Elizabeth.

Może powinna wciągnąć Daniela w burzliwy, przelotny romans... i niech się dzieją cuda!

Kat nie miała pojęcia, jak uwieść mężczyznę. Ponieważ na dobrą sprawę z nikim nie romansowała, nawet nie wiedziałyby, jak zacząć. A pragnęła czegoś więcej niż przelotnej miłości. Słowem, była niczym księżniczka w wieży z kości słoniowej, czekająca na głęboką i prawdziwą miłość.

A przynajmniej na jakieś pokrewne uczucie.

Z rezygnacją pokręciła głową. I tak nie uda się jej zasnąć. Może równie dobrze posiedzieć w pralni. A skoro dzinsy Daniela były wilgotne i przesiąknięte tłuszczem na skutek bliskiego kontaktu z jej rabatkami, przynajmniej je upierze. W końcu stało się to z jej winy.

Przystanąła na chwilę przed drzwiami do pokoju gościa. Buster przechylił łeb i spoglądał na nią zmieszany. Poklepała go po grzbiecie

- Wiem, że zasadniczo nie wchodzimy do pokoi gości, ale Daniel przeze mnie pobrudził ubranie. I chciałabym się upewnić, że dochodzi do siebie po urazie.

Przekręciła mosiężną gałkę i otworzyła drzwi, mając nadzieję, że gość smacznie śpi. Ostrożnie zajrzała do środka i odetchnęła z ulgą.

Daniel miał zamknięte oczy. Jedną rękę położył nad głową. Oddychał miarowo. Kat zauważyła leżące koło łóżka ubranie. Podeszła na palcach i sięgnęła po dzinsy.

Zamierzała natychmiast wyjść, ale kiedy wyprostowała się, trzymając w ręku brudne spodnie, mimo woli spojrzała w stronę śpiącego mężczyzny.

Światło księżycy sączące się przez koronkowe firanki kładło się srebrną poświatą na jego jasnych włosach. Z pewnością przydałby się im fryzjer, choć w wypadku Daniela niedbała fryzura dodawała mu jedynie uroku.

Poruszył się niespokojnie przez sen. Prześcieradło zsu-

nęło się nieco, odsłaniając umięśniony tors i złote włoski na opalonej skórze. Kat z wrażenia wstrzymała oddech. Miała ochotę wybiec i jednocześnie... poczekać, aż odsłoni się coś więcej.

Po chwili otrząsnęła się. W końcu miała już dwadzieścia osiem lat, więc nie było się czym gorączkować. Jednak krew dudniła jej w uszach, gdy odwracała się w stronę drzwi. Musiała stąd wyjść. Nagle zrobiło się tu duszno.

Odważyła się spojrzeć jeszcze raz, potem wyszła do holu i cichutko zamknęła za sobą drzwi.

Buster szturchnął ją wilgotnym nosem, jakby wyczuł jej rozterkę.

- Już dobrze, piesku. - Kat opanowała drżenie w głosie. - Chodźmy do pralni.

Gdyby była nowoczesną kobietą, wślizgnęłaby się z powrotem do pokoju, obudziła Daniela i... I co?

Daj spokój, po co się oszukiwać. Nie doszłoby do tego nawet za milion lat.

Daniel patrzył na zamknięte drzwi. Myślał, że Kat nigdy nie wyjdzie. Wysiętek, z jakim udawał śpiącego, napiął wszystkie mięśnie, które rozluźniła herbata.

Czego Kat tu szukała? Wychylił się z łóżka i przyjrzał rozrzuconym na podłodze częściom ubrania. Spodnie znikły. Czemu, u licha, wzięła jego spodnie?

Czyżby nie uwierzyła w jego bajeczkę i szukała dodatkowych informacji? Bardzo mądrze postąpił, że schował portfel. Będzie rozczarowana, kiedy go nie znajdzie. Dobrze jej tak.

Wstał i podszedł do drzwi. Przyłożył ucho do wypolerowanego drewna i nasłuchiwał. Dobiegł go odgłos płynącej wody. Czyżby brała prysznic w środku nocy?

Przekreślił zamek i wrócił do łóżka. Wiedział już, że przez cały czas musi bacznie obserwować Kat. Za tymi niewinnymi, zielonymi oczyma krył się bystry umysł. Ani na chwilę nie powinien stracić czujności.

Stawka jest zbyt wysoka.

Kat wrzuciła ciemne kolory do pralki i zaczęła napełniać ją wodą. Podniosła z podłogi brudne spodnie Daniela i na "wszelki wypadek sprawdziła kieszenie. Uprany portfel na pewno nie wprawiłby go w zachwyty.

Z przedniej kieszeni wypadła jakaś kartka papieru. Kat podniosła ją, wrzuciła spodnie do pralki i zamknęła pokrywę, po czym popatrzyła na kartkę.

Kartka była złożona, ale prześwitywało przez nią pismo.

Palce Kat bezwiednie rozłożyły papier, choć wiedziała, że to nie wypada. Zerknęła na wydrukowaną listę.

Banki w miastach wokół Sugar Gulch. Ich nazwy wydały się Kat dziwnie znajome. Tkwiły gdzieś w jej podświadomości.

Nagle dotarło do niej. Nic dziwnego. Od kilku tygodni mówiono o tym w wiadomościach. Wszystkie te banki zostały w ostatnim czasie zuchwale obrabowane.

Skąd wzięła się ta lista w kieszeni mężczyzny węższego wokół jej domu w środku nocy?

Odpowiedź była prosta. Mężczyzna, który obudził w niej kobiecość, był przestępcą.

Zadurzyła się w kryminaliście. No to wspaniale!

ROZDZIAŁ DRUGI

Kat starła sen z oczu. Spojrzenie na zegarek upewniło ją, że jest jeszcze wcześnie. Niestety, spała zaledwie dwie godziny, więc nie udało się jej znaleźć żadnego wyjaśnienia.

Na pewno istniało jakieś logiczne wytłumaczenie, skąd ta lista znalazła się w kieszeni dżinsów Daniela. Przyjrzy się temu dokładniej i dowie się, w czym rzecz.

Buster poruszył się na podłodze w nogach jej łóżka. Kat przeciągnęła się, ziewając. Zanim do posłania jej pupila dotrą promienie słoneczne, ma jeszcze chwilę, by się powylegiwać. Gdybyż życie było tak proste jak dobry posiłek i sen!

Podłożyła ręce pod głowę i spoglądała na oryginalny baldachim. Olbrzymie łóżko na podium stanowiło jej prywatne niebo. Miejsce, gdzie najlepiej się jej myślało i marzyło.

Otaczała ją kojąca woń lawendy z woreczków, które powkładała pod poduszki. Znajomy zapach uspokajał i pomagał okiełznać rozbudzoną wyobraźnię.

W końcu Kat niechętnie usiadła na łóżku. Pora przygotować się na przyjęcie Elizabeth. Ich poranny rytuał herbaciany nie zmienił się od lat, odkąd Kat poznała swoją sąsiadkę.

Na szczęście obie były przekonane, że herbata stanowi eliksir dla duszy, i lubiły się nawzajem.

Właściwie tworzyły rodzinę. Przynajmniej w sensie duchowym. Kat w milczeniu dziękowała swemu aniołowi stróżowi, że skłonił ją po szkole do powrotu do domu. Jej dyplom z administracji dawał jej aż nadto umiejętności, by prowadzić interes ciotki Bernice.

To wszystko zbliżyło ją do Elizabeth. Ilekroć Kat myślała, czy wracając do domu, nie straciła szansy na karierę w wielkim mieście i na zbiecie fortuny, rozglądała się po Sugar Gulch i widziała wokół ludzi, na których jej zależało.

A ilekroć Elizabeth wytykała jej brak zainteresowania mężczyznami, po prostu zmieniała temat. Po całkowitym niepowodzeniu związku, w który zaangażowała się na ostatnim roku studiów, była zadowolona, że nic nie odciągało jej uwagi od najważniejszych spraw. Opieka nad Elizabeth, prowadzenie pensjonatu i herbaciarni stanowiły sens jej życia.

Spuściła nogi z łóżka i po dwóch stopniach zeszła na zimną, drewnianą podłogę. W drodze do łazienki poklepała Bustera. Gorący prysznic powinien rozjaśnić jej umysł, co pozwoli jej lepiej się przygotować na spotkanie z podejrzanym gościem.

W pół godziny później otworzyła frontowe drzwi, by wypuścić Bustera i wziąć z ganku poranną gazetę.

- Witam.

Ciche pozdrowienie Daniela zaskoczyło ją. Kat odruchowo przycisnęła gazetę do piersi i odwróciła się. Siedział na huśtawce na werandzie. Niezły z niej szpieg, nie ma co.

- Wcześniej wstałeś. - Poranny chłód sprawił, że wydusiła z siebie nienaturalny skrzek. Na szczęście włożyła ciepły sweter.

- Ranek to najlepsza pora dnia.
- Dla mnie też. - Szczęśliwie przeszli na neutralny grunt. Tak trzymać. - Włożyłam do piekarnika cynamonowe bułeczki. Będą za dziesięć minut.

Daniel spojrzął na nią pytająco. Czyżby wzbudziła jego podejrzania? Kat natychmiast przeanalizowała swoje zachowanie i słowa. Nie, nie powiedziała nic takiego. Była nadzwyczaj ostrożna.

Po chwili Buster wypadł na ganek i stanął jak wryty na widok Daniela. Pies i mężczyzna zmierzyli się wzrokiem. Buster zjeżył sierść na karku, rozstawił łapy i szczeknął ostro.

- Spokój, Buster. - Kat złapała go za obrozę i odciągnęła. Zwierzak posłusznie usiadł przy jej nogach, nie spuszczając jednak wzroku z Daniela.

Daniel uśmiechnął się pod nosem. Kat patrzyła na jego wydatną dolną wargę i ostro zarysowane szczęki. Był za przystojny, by mogła zachować spokój umysłu. Przypominał czekoladkę, na którą ma się ochotę, choć nie jest zdrowa.

- Buster jest jak rycerz w białej zbroi. - Uśmiech złągodził drobną złośliwość.

- To pies mojej ciotecznej babki. Wygląda na to, że ciocia Bernice wyszkoliła go, by nie ufał mężczyznom. - Kat wołałaby, żeby Daniel patrzył w inną stronę. Jego wzrok wywoływał u niej gęsią skórkę. - Mówiłeś, że zbierasz materiały. Dla jakiej gazety pracujesz?

- Jestem niezależnym dziennikarzem.

- Skąd przyjechałeś?

- Z Denver. - Daniel odepchnął się od drewnianej podłogi, wprawiając huśtawkę w ruch.

Kat patrzyła na trawnik przed domem. Nie przycho-

dziło jej to z łatwością. Przez cały czas kątem oka dyskretnie zerkała na Daniela. Położył ręce na oparciu huśtawki, a napięta koszula uwydatniała szerokie ramiona. Musiał spędzać sporo czasu na siłowni.

- Podoba ci się?

Kat gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego z otwartymi ustami. Czuła, że się rumieni. Zauważył jej spojrzenia i odczytał lubieżne myśli.

- Podoba ci się życie w małym miasteczku? - powtórzył pytanie, którego najwyraźniej nie dosłyszała.

Kat rozluźniła się nieco. Jednak nie umiał czytać w myślach.

- Uwielbiam je. Nie mogłabym żyć gdzie indziej.

- Czemu nie?

- Lubisz swoją pracę? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Tak. - Daniel przestał się bujać.

- Dlaczego?

- Bo jest tego warta.

Kat wsparła się o słupek i skrzyżowała nogi.

- To samo czuję w stosunku do Sugar Gulch i życia w małym mieście. Nie tylko mam wspaniałych sąsiadów i przyjaciół, ale cieszę się, gdy ktoś przychodzi do mnie po radę i wychodzi z porcją herbaty, która mu pomoże.

Daniel potarł szczękę i popatrzył na nią sceptycznie.

- Więc jesteś miejscową wiedźmą?

- Wolę określenie naturoterapeutka — odparła z naciśnięciem Kat i wyprostowała się dumnie.

Daniel udawał, że tego nie widzi.

- Jak się nauczyłaś tego wszystkiego?

- Od ciotecznej babki, która mnie wychowała.

- Mieszkacie razem?

- Nie, ciocia zmarła rok temu i zostawiła mi herbariarnię.

- Pewnie ci jej brak? - Spojrzał jej w oczy.

- Owszem, ale często rozmawiamy.

Daniel uniósł brwi.

Kat uśmiechnęła się. Bawiło ją wprowadzanie go w zakłopotanie.

- Nie zwariowałam, tylko czasem mówię coś na głos. Mam wrażenie, jakby ciocia Bernice wciąż tego słuchała. Nigdy nie chciała, żebym pograżyła się w smutku.

Daniel wciąż patrzył z powątpiewaniem. Pewnie zastanawiał się, czy jest poczytania, a jeśli tak, czy na pewno w pełni.

Kat poklepała się po udzie, by przywołać Bustera.

- Chodź, maleńki, pora na śniadanko.

Daniel wstał z huśtawki i zszedł z werandy.

- Kat...

Odwróciła się w jego stronę.

- Dzięki za wypranie dżinsów. Zaraz przyjdę, tylko wezmę bagaże. - Ruszył do zaparkowanego samochodu.

Kat westchnęła i weszła do domu. Czemu nie może otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobił na niej ten mężczyzna, który najwyraźniej nie jest nią zainteresowany? Prawdziwe bratnie dusze poznałyby się od razu. Zresztą nieważne, i tak w jej życiu nie ma miejsca dla mężczyzny.

Usiadła przy małym stoliku w kuchni i słuchała kroków Daniela zmierzającego do swego pokoju. Miała nadzieję, że szybko zbierze materiały o Sugar Gulch. Na zbyt zakłócał jej spokój ducha.

- I co o tym sądzisz, Buster? Uważa mnie za wiedźmę, a ja rąbnęłam go w głowę patelnią. Powinna go wyrzucić?

Buster uniósł nos znad miski i przekrzywił łeb.

- Myślmy bardzo podobnie, jest zbyt przyziemny. Rzeczowy. Zero wyobraźni. - Kat postawiła imbryk na środku stołu. Tylko skoro informowała o tym Bustera zupełnie serio, czemu nachodziła ją chętka, by zakraść się do pokoju Daniela i znów rzucić go na łóżko?

Daniel pokonał oporny zamek błyskawiczny w swojej walizce i machinalnie zaczął przekładać ubrania do szuflady. Wciąż myślał o Kat. Nadal była dla niego osobą podejrzaną. Mogła uchodzić za wzorzec przeciwieństw. Apetyczna jak zakazany owoc, twarda jak stal, nowoczesna kobieta o nieokiełznanej wyobraźni.

Co za myśli. Najwidoczniej oberwał w głowę mocniej, niż przypuszczał.

Zatrzasnął szufladę. Musi bardzo się pilnować. Powstrzymywanie na wodzy seksualnych fantazji będzie trudne w pobliżu Kat. Nie miał zresztą czasu na głupstwa. Towarzyskie rozmówki nie posuną śledztwa do przodu.

A on złapie złodzieja, nawet gdyby okazała się nim Kat Bennett.

Kat polewała lukrem cynamonowe bułeczki, kiedy skrzypnęły zawiasy tylnych drzwi.

- Dzień dobry Elizabeth.

- Kim on jest? - Elizabeth jak zwykle darowała sobie banalne uprzejmości i przeszła do sedna. - Nigdy nie podobał ci się Chad, prawda? - Elizabeth nie bez powodu wspomniała o bankierze. Po śmierci ciotki Kat przez dwa lata gimnastykowała się z napiętym budżetem, lecz do pełnego spłacenia banku wciąż było bardzo daleko.

- Oczywiście, że nie, ale...

- Daj spokój. Niech no się przyjrzą temu Danielowi. Ocenę go sama. - Elizabeth podniosła delikatną, pokrytą błękitnymi żyłkami dłoń. Temat został na razie zamknięty.

Ponownie rozległo się skrzypnięcie drzwi. Tym razem wszedł Daniel. Teraz nic już go nie uchroni przed krzyżowym ogniem pytań Elizabeth. Kat uśmiechnęła się. Może, kiedy przyjaciółka weźmie go na spytki, dowie się czegoś więcej o liście, którą znalazła w nocy w jego spodniach.

Daniel nie mrugnął okiem, kiedy spostrzegł starszą panią siedzącą przy kuchennym stole z Kat. Mocno trzymał się postanowienia, że skoncentruje się na zadaniu i wykona to, do czego został wynajęty. Nic nie zdoła go rozproszyć, nawet widok nagiej Kat tańczącej na kuchennym blacie.

Chociaż bez przesady, trudno byłoby zignorować coś równie zabawnego. Skup się, West, skup się.

- Dzień dobry.

Buster zawarczał gardłowo spod stołu. Daniel miał ochotę odwarknąć, jednak opanował się i z wyciągniętą ręką podszedł do nieznajomej.

Zamiast ją uścisnąć, siwa kobieta chwyciła go za dłoń, przyciągnęła ją i odwróciła. Co, u licha? Przyglądała się jej i przeciągnęła palcami po przedramieniu, aż dostał gęsiej skórki. Zdziwiony uniósł brwi, spoglądając niepewnie na Kat.

Dziewczyna machnęła ręką i wzruszyła ramionami.

- Danielu, chciałabym ci przedstawić Elizabeth, moją sąsiadkę. Wspomniałam o niej wczoraj wieczorem.

Kobieta, którą mu polecała do wywiadu jako ekspertkę od miejscowej historii. Tylko czemu, u licha, ta Elizabeth

gapi się na niego? Ma reszkę pasty do zębów na policzku, czy zaciął się w nos przy goleniu?

- Wychodzi ci całkiem niezłe. - Elizabeth uśmiechnęła się i puściła jego rękę. Wokół kącików jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- Go takiego? - Daniel spoglądał to na Kat, to na Elizabeth.

- Wszystko, co potrzeba - uśmiechnęła się znacząco Elizabeth.

Daniel kiwnął głową. Nic z tego nie pojmował, ale co szkodzi przypodobać się starszej pani. Kat pokazała mu, by usiadł. Wpatrywała się w niego tak intensywnie, że poczuł, jak zalewa go fala gorąca. Stop. Żadnego požądania. Żadnych fantazji. Przyjechał tu służbowo. Wyłącznie służbowo.

Kat postawiła przed nim filiżankę herbaty. Otworzył usta, by oznajmić, że rano wolałby kawę, czarną i gęstą jak smoła, ale zrezygnował z protestu.

- Jaka herbatę pijemy dzisiaj? - Zerknął na napój. Chłopcy z sobotniej drużyny rugby popękaliby ze śmiechu, widząc, jak ich środkowy obrońca, Daniel West, celebryje poranną herbatkę.

- Podstawą jest zielona zmieszana z miłorzębem. - Kat podała filiżankę Elizabeth i zajęła się swoją.

- Co to jest miłorzęb? - Daniel nie miał zaufania do tej nazwy. To na pewno coś, co powoduje porost włosów na stopach,

- Bardzo poprawia koncentrację. Elizabeth pije taką samą. - Kat uniosła w uśmiechu kąciki ust.

W takim razie to coś w sam raz dla niego. Musi być bardzo skoncentrowany. Spróbował naparu. Miał lekki posmaczek limonki, ale smakował całkiem niezłe.

- Częstuj się - zachęciła go Kat, podsuwając mu talerz z lukrowanymi cynamonowymi bułeczkami. - Masz jakieś plany na dzisiaj?

- Cóż, chyba zacznę od biblioteki. Przejrzę sobie ich archiwa. - Daniel czekał na reakcję Kat. Nie pokazała niczego po sobie, zajęta smarowaniem bułeczki masłem.

- A czego konkretnie pan szuka? - spytała Elizabeth.

- Interesuje mnie ten rejon. - Skosztował bułeczki. Niebo w gębie. Kat może jest stuknięta, ale potrafi gotować.

- Daniel jest dziennikarzem. Bada historię Sugar Gulch - wyjaśniła Kat.

- Zatem interesuje się pan przeszłością? - Elizabeth uśmiechała się coraz szerzej i trzepotała rękami.

- Tak, ale interesują mnie udokumentowane fakty. To, co ma swoje miejsce w historii. - Daniel usiłował uniknąć zbytniego sceptycyzmu w głosie. - Kat uważa, że pani może być doskonałym źródłem informacji.

- Możliwe. Zależy, kto pyta i dlaczego. - Elizabeth patrzyła na niego cielecym wzrokiem znad filiżanki.

- Przepraszam was, mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. - Kat wstała od stołu.

- Czy jest tu jakiś bank? - Daniel spróbował z innej beczki.

Zauważył, że oczy Kat rozszerzyły się, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Ciekawe.

- Czemu pytasz? - wydusiła.

- Muszę zrealizować czek, a przy okazji może dostanę tam dane mieszkańców z dziewiętnastego wieku.

W tej samej chwili ktoś zapukał i cała trójka aż podskoczyła.

- Proszę - zawołała Kat.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął wysoki męż-

czynna. Ogarnął wzrokiem kuchnię i zatrzymał spojrzenie na Kat, Daniel zauważył, że dziewczyna zeszywniała. Najwyraźniej nie była zachwycona wizytą.

Elizabeth rozsiadła się wygodniej, jak widz w teatrze, i uśmiechała się przy tym szelmowsko.

Kat szybko się opanowała.

- Chad, co cię sprowadza o tak wczesnej porze?

- Chciałem przekazać ci najnowsze informacje na temat konta twojej ciotki. - Chad wszedł do środka i zmierzył Daniela nieprzychylnym spojrzeniem.

- To miło z twojej strony. Elizabeth znasz. - Kat odwróciła się w stronę Daniela. - A to mój gość, Daniel West. Daniel, przedstawiam ci Chada Filchera. Jest prezesem First Bank w Sugar Gulch.

- Dzień dobry. - Daniel zauważył, że Filcher nie podał mu ręki. To pasowało do informacji, jakie o nim miał: wyniosły i niemiły w stosunku do ludzi. Z wyjątkiem Kat. Czy Chad jest jej przyjacielem? Nie wyglądali na zakochaną parę, żadnych uśmiechów, pocałunków. Coś tu wyraźnie nie pasowało.

- Długo zostaje pan w mieście? - spytał chłodnym tonem Chad.

- Tylko tyle, ile potrzeba, by zebrać materiał do artykułu. - I złapać bandytę.

- Świetnie. - Bankier odwrócił się do Kat z nieco sztucznym, wystudiowanym uśmiechem. - Czy chciałabyś omówić to teraz? A może spotkamy się na lunchu?

- Nie dam rady. - Kat zerknęła na zegarek. - Umówmy się o drugiej w banku, dobrze?

- Będę na ciebie czekał. - Filcher ukłonił się Kat i Elizabeth, a potem zwrócił się do Daniel: - Panie West, życzę powodzenia w pańskich badaniach.

Kiedy Chad zamknął za sobą drzwi, w kuchni zapanała cisza. Kat przygryzła dolną wargę i pocierała nerwowo czoło. Co zaszło między nią a bankierem?

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - Pytanie Elizabeth wyrwało Kat z zamyślenia.

- Nie. Dziękuję, ale nie - odparła Kat i zwróciła się do Daniela: - Jestem przekonana, że poradzisz sobie po południu. Dom jest zawsze otwarty. - Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, w końcu spuściła wzrok.

Co łączy Kat i głównego podejrzanego, Chada Filchera? Odkrycie natury ich związku i ustalenie, jak bardzo Kat jest zaangażowana w działalność przestępczą, było właśnie zadaniem Daniela.

Kat nigdy nie zostałaaby podejrzaną, gdyby prowadzący śledztwo nie stwierdził, że łączy ją coś z Filcherem. Niewiele, ale zawsze. W ubiegłym miesiącu spędziła dużo czasu w gabinecie bankiera. Czy to daje podstawy do przypuszczeń, że jest w to wszystko zamieszana?

Daniel, zapominając o obiektywizmie, miał nadzieję, że nie. Podobały mu się kobiety o skomplikowanej, „pokrętej” osobowości.

W dobrym znaczeniu tego słowa.

Kat przyglądała się Danielowi dłuższą chwilę, bo nie uszło jej uwadze, że spotkanie z Chadem dziwnie go poruszyło. Wprawdzie Chad zjawił się niespodziewanie, ale czy to mogło mieć dla Daniela jakieś znaczenie? Przecież się nie znali. Prezes banku i mężczyzna, w którego kieszeni znalazła listę obrabowanych banków. Co się za tym kryje?

Podeszła do Elizabeth i cmoknęła ją w policzek.

- Zobaczymy się później.

Starsza pani pochyliła się w jej stronę i szepnęła:

- Ten Daniel bardzo mi się podoba. Łap go, dziewczyno, zanim ci go sprzątnę.

Kat zerknęła dyskretnie, by sprawdzić, czy Daniel przypadkiem nie usłyszał tych słów. Na szczęście stał przy zlewie i płukał filiżankę. Szum wody zagłuszał cichą rozmowę.

- Nie szukam mężczyzny - odparła szybko.

Elizabeth znacząco skinęła głową.

- No właśnie, to najlepszy sposób. Wtedy najpewniej się go znajdzie.

Daniel skończył zmywać, odwrócił się i popatrzył ciepło na Kat. Spuściła wzrok. Jeśli nie będzie na niego patrzyła, zdoła zapanować nad ciałem. Pobożne życzenia. Dziwny żar zaczął pulsować w jej żyłach, w uszach zaczęło szumieć. Ten mężczyzna działał na nią zbyt mocno. Był za bardzo prawdziwy.

Uciekła do frontowego saloniku, by przygotować się na przybycie gości. Każde zajęcie było dobre, jeśli pomagało odsunąć myśli od faceta, który wczoraj zjawił się w jej domu.

Kat niezwykle energicznie strzepywała poduszki i zastanawiała się nad spotkaniem z Chadem. Czyżby miał jakieś nowe wieści? A może udało się mu odnaleźć zaginione konto?

Jednak choć tak bardzo się starała, myśli o Danielu powracały jak bumerang. Czy to naprawdę możliwe, żeby był bandytą?

Z niewyjaśnionych powodów Kat wierzyła, że nie.

Daniel zasiadł w przylegającej do saloniku bibliotece, uruchomił laptop i zajął się pracą. Ze swojego miejsca

mógł obserwować, jak Kat krząta się po domu. Wszystko dla dobra śledztwa, rzecz jasna. Zawsze lepiej mieć ją na oku.

Kiedy nadeszła pora lunchu, salonik zapełnili goście. Zasiedli przy herbacie i bułeczkach, przekomarzając się i żartując z uroczą gospodynią. Daniela rozpraszał śmiech Kat.

Sprawdził jej powiązania finansowe i znalazł jeden znaczący ślad. Rachunek herbaciarni był ulokowany w banku prowadzonym przez Chada Filchera. Czy to wystarczy, by uznać ją za zamieszana w rabunki? A jeśli to tylko przykrywa albo fałszywy trop?

Daniel patrzył, jak Kat rozmawia z gośćmi. Wszyscy uśmiechali się do niej ciepło. Łatwość, z jaką nawiązywała kontakty, sprawiała, że każdy chętnie opowiadał jej o swym życiu i swoich sprawach.

Kiedy pochyliła się, by dolać herbaty, Daniel skupił wzrok na łuku jej łydki tuż nad cholewką buta. Między sukienką a butem widać było jedynie pięć centymetrów ciała, ale i tak poczuł, jak oblewa go fala gorąca. Każdy element stroju Kat podkreślał najmniejszą, emanującą kobiecością wypukłość i zagłębienie jej sylwetki. Niełatwo było mu zachować logiczne myślenie, kiedy najbardziej pierwotny z ludzkich instynktów podpowiadał coś całkiem innego.

Daniel potarł zmarszczone czoło. Wygląd może być zwodniczy. Jego zadaniem było zbadać, jak bardzo.

- Ależ kochanie, czemu nie przyszaś? - Kat otuliła rękoma ramiona szczupłej, siwowłosej kobiety, która przyciskała do oczu haftowaną chusteczkę. - Nieważne, która była godzina, Estelle, znalazłabym jakąś herbatkę na twoje bolące stawy.

- Wiem, Katherino - starsza pani uśmiechnęła się. - Jesteś dla mnie taka dobra. Ciotka byłaby z ciebie dumna.

Daniel zauważył, jak przy tych słowach dolna warga Kat zadrżała. Dziewczyna natychmiast przygryzła ją delikatnie.

- Dziękuję. Musisz mi jednak obiecać, że przyjdiesz natychmiast, kiedy tylko dolegliwości nie będą pozwalały ci zasnąć. Jak będziesz mogła opowiadać historie dzieciom w bibliotece, jeśli się rozchorujesz? Będzie im ciebie bardzo brakowało. - Uściskała kobietę i przeszła do następnego stolika.

W oczach starszej pani widać było, że słowa Kat chwyciły ją za serce. Dziewczyna w prosty sposób dała jej do zrozumienia, że ktoś się o nią troszczy i że wykłady dla dzieci są czymś niezwykle ważnym. Pomogła jej odzyskać wiarę w siebie i w sens życia.

Skąd wiedziała, czego potrzebują inni ludzie?

Po jakimś czasie goście zaczęli się rozchodzić. Kat zjrzała do biblioteki, pożegnała się z Danielem i pospieszyła na spotkanie z Filcherem.

Daniel odczekał pięć minut, by upewnić się, że jest naprawdę sam. Wokół panowała cisza. Nawet skrzypiące podłogi starego domu zamilkły. Daniel wyłączył komputer i wstał.

Zerknął na zegarek i zaplanował kolejność działań. Najpierw sypialnia Kat. Zdecydowanym krokiem przemierzył korytarz i pchnął drzwi. Nagle z tyłu rozległo się głucho warczenie. Buster. Daniel zamarł.

- Dobry piesek. - Odwrócił się i wyciągnął rękę. Pies zadarł nos i cofnął się. Daniel odetchnął z ulgą. Pierwsza przeszkoda pokonana.

Szybko wślizgnął się do środka. Pokój odzwierciedlał

naturę Kat. Był mieszanką tradycyjnego buduaru i koczowiska dziecka-kwiatu, miękkości i kobiecości.

Daniel poczuł wyrzuty sumienia. Bez nakazu rewizji, bez odznaki nie wyglądało to na praworządzą akcję, ale skoro nie był przedstawicielem prawa, mógł stosować wszystkie środki, jakie uznał za niezbędne. Musiał szybko rozwiązać tę sprawę i jego zleceniodawca godził się na pewne odstępstwa od formalnych zasad. W takiej sytuacji lepiej było przeproszać, niż prosić o zgodę.

Rozejrzał się po pokoju i postanowił zacząć od bielizniarki.

Otworzył górną szufladę, kryjącą, jak się okazało koronki, jedwab i zapach lawendy. Zdumiała go olbrzymia różnorodność bielizny Kat.

Bardzo inspirująca niespodzianka.

Starannie przeszukał zawartość. Ani skrawka papieru, żadnego tajnego dziennika pełnego wyznań, ani taśmy z dowodami. Czyżby oczekiwał, że tak łatwo uda mu się coś znaleźć?

Wyjął ręce spod seksownej bielizny, ale ramiączko jednego biustonosza zaczepiło się o paznokieć. Starał się je odczepić, nie uszkadzając delikatnego materiału.

W pewnej chwili zerknął w stronę okna i krew zastygła mu w żyłach. Okna sypialni Kat wychodziły na sąsiedni dom. A naprzeciwko siedziała Elizabeth i przyglądała się poczynaniom Daniela z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

- Obawiam się, że to nie twój rozmiar, kochasiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daniel odzepił wreszcie biustonosz i cisnął go do szuflady. Podeszedł do okna, gorączkowo szukając wiarygodnego usprawiedliwienia.

Kogo chciał oszukać? Dla takiej sytuacji nie mogło być żadnego wytłumaczenia.

Pora na małe przedstawienie.

Wychylił się przez okno.

- Jak tam pani kolana?

- Lepiej. Miły z ciebie chłopiec, że spytałeś. Widać, że jesteś dobrze wychowany.

- Podziękuję mamie w pani imieniu. Co do tej szuflady...

- Zamierzasz przebierać się w rzeczy Kat?

Daniel, słysząc to pytanie, w pierwszej chwili dosłownie oniemiał.

- No, nie.

- Chcesz skrzywdzić Kat?

- Nie, jeśli to możliwe - odparł zgodnie z prawdą.

- W takim razie uważam, że powiedzieliśmy sobie już wszystko na ten temat.

- Jest pani pewna? - Daniel nie mógł wyjść ze zdumienia. Gdzie jeszcze mógłby znaleźć kobietę, której nie obchodziłoby, że jakiś facet grzebie w cudzej szufladzie pełnej damskiej bielizny?

Elizabeth wyprostowała się w krześle.

- Mam tylko jedną prośbę.

A jednak, mały szantażyk.

- Tak?

- Żebyście dali moje imię pierwszej córeczce. - Po podłożeniu tej bomby starsza pani zaciągnęła zasłony.

Daniel gapił się w ciemne okna, słuchając, jak Elizabeth zanosi się śmiechem. Gdyby nie ucierpiała na tym jego reputacja, natychmiast wyjechałby z miasta. Nie wytrzyma dłużej takich przygód bez szkody na umyśle.

Tymczasem z drugiej strony domu dobiegł go odgłos silnika. Odwrócił się i zobaczył, że szuflada jest wciąż otwarta. Zaczynał tracić wyczucie na starość.

Starość. W wieku trzydziestu trzech lat Daniel czuł się dinozaurem. Dziesięć lat pracy polegającej na demaskowaniu oszustów ubezpieczeniowych odcisnęło piętno na jego osobowości. Pewnie dlatego stracił obiektywizm. Kat była jak powiew świeżego powietrza, mieszanka spontaniczności i radości w atrakcyjnym opakowaniu. Prawdę mówiąc, nie chciał, by się okazało, że jest zamieszana w aferę kryminalną. Nawet odrobinę.

Zatrzasnął szufladę silniej, niż potrzeba, i wyszedł z pokoju. Przystanął w korytarzu, nasłuchując. Ale w domu panowała cisza.

Gdzież się podziewa ta szalona kobieta? Czemu tak długo trwało jej spotkanie z Filcherem?

A w zasadzie, co go to obchodzi? Przez wzgląd na dobro śledztwa czy z powodu dziwnego ucisku w dołku?

Kat usiłowała ukryć ziewanie, podczas gdy Chad paplał o niczym. Czy on nigdy nie skończy? Gdyby choć powiedział coś konkretnego o poszukiwaniu pieniędzy ciotki, Kat gotowa byłaby słuchać go cały dzień. Ale on

od ponad godziny wygłaszał jedynie jakieś gładkie komunały.

Co za dużo, to niezdrowo.

Kat pochyliła się do przodu. Krzesło było twarde i posładki zdrętwiały jej już jakieś dwadzieścia minut temu. W dodatku nie dowiedziała się niczego konkretnego. A tymczasem w domu czekał wspaniały mężczyzna.

Kat westchnęła. Co za ironia. Daniel West mógł być cudowny, lecz nie posiadał funduszy. Nawet gdyby nie był zamieszany w sprawy kryminalne, Kat musiała zająć się wyłącznie ratowaniem swojej herbaciarni. Spuścizny po ciotecznej babce. Nie mogła się rozpraszać.

- Chad.

Nie przerywał, najwyraźniej upojony własnym głosem.

- Chad! - powtórzyła głośniej Kat.

- Tak, Kat? - Chad pochylił się ku niej z napuszoną miną. - Czy mam coś powtórzyć?

- Nie! To znaczy, nie, dziękuję - odparła Kat. - Przykro mi, że ci przerywam, skoro wspaniałomyślnie poświęcasz mi tyle czasu, ale muszę wracać i przygotować popołudniową herbatę.

Chad wyszedł z za mahoniowego biurka.

- Oczywiście. Jak mogłem zapomnieć. Odprowadzę cię. Pozwól.

Wyciągnął rękę i Kat poczuła, jak jej skóra cierpie. Jak zwykle zresztą, gdy zamierzał jej dotknąć.

Ujął jej dłoń w miękkie, chłodne palce.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń natychmiast. Zapewniam cię, że będę pracował niestrudzenie nad odnalezieniem twojego rachunku. Poradzimy sobie z tym.

Kat uśmiechnęła się blado. No i na cóż się zdadza jego obietnice? Miała dosyć pustostowia. Oczekiwała

czynów. Psiakrew, potrzebowała tych pieniędzy na spłatę hipoteki.

- Dziękuję, będę pamiętała. - Usiłowała wyrwać uwięzioną rękę.

Chad najwyraźniej opacznie odczytał jej gest. Pochylił się jeszcze bardziej. Na szczęście Kat w porę odwróciła głowę i suche wargi musnęły tylko jej policzek. Nie było to miłe.

Kat cofnęła się szybko.

- Do widzenia.

Chad odstąpił zęby w wyćwiczonym uśmiechu, który zapewne mógłby przyprawić inną kobietę o gwałtowne bicie serca, ale na Kat nie robił żadnego wrażenia.

Wyszła na ulicę skapaną w popołudniowym słońcu i głęboko odetchnęła czystym górskim powietrzem. Czemu zawsze po spotkaniu z Chadem czuła się zbrukana? Szalała za nim połowa kobiet w Sugar Gulch. W zasadzie był atrakcyjnym mężczyzną. Kat musiała to przyznać. Wygląd modela i nienaganne maniery sprawiały, że ucieleśniał marzenia wielu kobiet.

Oprócz niej.

Ruszyła dziarskim krokiem do oddalonego o trzy przecznice domu. Jednak po chwili, gdy pomyślała o mężczyźnie, który od wczoraj stał się obiektem jej marzeń, zwolniła.

Daniel West. Trudny orzech do zgryzienia. Może i jest przystojny, seksowny i uwodzicielski, ale nie była nim zainteresowana. Miała zbyt wiele obowiązków, by marnować energię na głupstwa.

Czemu więc myśl o zaletach jego ciała wywoływała u niej dreszcz podniecenia?

Kat przyspieszyła kroku.

Trzecia trzydzieści. Zegar w kuchni głośno tykał. Kat nie było już od półtorej godziny. Daniel zdążył przeszu-kać resztę domu. Teraz krążył niespokojnie po kuchni. Coś tu nie gra. Zdecydowanym ruchem sięgnął do klamki.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się i ude-rzyły go w palce.

- Au!

Kat zerknęła do środka.

- Tylko mi nie mów, że znów cię uszkodziłam.

- To moja wina. - Daniel spojrział na palce. - Wi-dzisz - podniósł rękę - ani śladu krwi.

Odgłos psich pazurów na linoleum uświadomił mu naciągające niebezpieczeństwo. Ledwie zdążył się od-sunąć, gdy Buster przemknął obok niego i wylądował na grzbiecie przy nogach Kat. Dziewczyna przykucnęła i zaczęła głaskać zwierzę po brzuchu.

- Dobry piesek. Tęskniłeś? - spytała, drapiąc pupila, a Buster mruczał z lubością.

Daniel zastanawiał się, czy Kat zajęłaby się nim tak samo, gdyby wił się, leżąc na podłodze. Pokręcił głową. To było możliwe jedynie w najdzikszych marzeniach.

Kat poklepała jeszcze raz Bustera i wstała.

- Jak się powiodły poszukiwania?

- Przyznam, że leniuchowałem. Ograniczyłem się do tego, co potrafił znaleźć mój laptop. - Obserwował ją, jak idzie przez kuchnię, a falowanie jej bioder mąciło mu v,' głowie.

- Czasami wszystkim nam przydaje się spokojniejszy dzień. Prócz tego, samo przebywanie tu pozwala nasiąk-nąć atmosferą okolicy. - Kat otworzyła szatkę i wyjmo-wała z niej filiżanki. - O szóstej podaję główną herbatę. To właściwie zimna kolacja, ale obfita.

- To kiedy masz wolne? - Daniel oparł się o bufet.
- Rzadko. Prowadzenie interesu pochłania masę czasu, zwłaszcza że serwuję trzy posiłki dziennie i jeszcze wynajmuję pokoje... - Kat przerwała i spojrzała na niego. - Nie zrozum mnie źle. Ta herbaciarnia jest dla mnie wszystkim. Kocham to. Ale czasem chciałabym...

- Co takiego byś chciała?

Kat pokręciła głową i zrobiła zażenowaną minę. Zabrała się znów do pracy.

- Nie, nic. Mam wszystko, czego pragnę. Chyba.

Daniel wyprostował się. Jak miał rozumieć słowo „wszystko”? Czy chodzi o kradzione pieniądze?

- Zapomniałem spytać, jak ci poszło w banku.

- Kiepsko.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc? - Daniel wpatrywał się w profil Kat i miał nadzieję, że ona mu zaufa.

Akurat. Poznała go niecałe dwadzieścia cztery godziny temu i miałyby się przed nim otworzyć? Ocknij się, West.

- A czy umiesz odszukać zagubioną lokatę?

Daniel zamaskował parsknięcie kaszlem. Kat popatrzyła na niego z dziwnym wyrazem wielkich, zielonych oczu. Powinien być ostrożniejszy.

- Obawiam się, że mój talent ogranicza się do pisania. Cyfry nie są moją mocną stroną - odpowiedział.

W oczach Kat pojawiło się rozczarowanie. Zrobiło mu się przykro. Kat odwróciła wzrok, po czym otworzyła drzwi do spiżarni. Nacisnęła kontakt, ale światło nie rozbrzmiało.

- A niech to diabli! - Weszła do ciemnego pomieszczenia.

Daniel podszedł bliżej.

- Ostroż... - zaczął i nie dokończył. Głośny trzask zagłuszył resztę ostrzeżenia. - Jesteś cała?

- Jasne, jeśli nie liczyć zadrapań. - Głos Kat przeszedł w niezrozumiały pomruk.

Daniel "wyciągnął przed siebie ręce i wszedł w mrok. Po co budować takie przepastne spiżarnie?

- Czego szukasz? - spytał w ciemność.

- Słomek - usłyszał w odpowiedzi.

- Słomek?

- Do picia herbaty. Niektórzy moi goście nabrali takiego nawyku. - Kat przesunęła się w lewo. - O, są tutaj, tuż nad moją głową.

Oczy Daniela oswoiły się już z ciemnością. W mroku dojrzał ledwo zarysowaną, ale niezwykle ponętną sylwetkę Kat.

Pokusa była nie do odparcia.

Kat wstrzymała oddech. Daniel znalazł się obok niej, gdy sięgała po pojemnik. Natychmiast ożyły w niej wszystkie fantazje na jego temat.

Jęknęła głośno.

- Co się stało? - Ciepły oddech musnął jej włosy.

- Uderzyłam się w palec - odpowiedziała, co nie było tak zupełnie niezgodne z prawdą, bo rzeczywiście, zaważdziła o coś w ciemności.

Daniel wybąkał coś w odpowiedzi i sięgnął na górną półkę.

Bijące od niego ciepło sprawiło, że Kat zamknęła oczy. Powróciły wspomnienia ciotecznej babki i Elizabeth utyskujących na brak miłości w ich życiu i żałujących, że najlepsze lata minęły im na rozpamiętywaniu niespełnionych marzeń.

Nagle Kat zapragnęła doświadczyć czegoś nowego. Zrobić coś na granicy przyjętych obyczajów. Choć przez krótką chwilę być niegrzeczną dziewczynką.

Zanim zdążył ją powstrzymać zdrowy rozsądek, wyciągnęła w ciemnościach rękę.

Daniel zdumiał się, czując jej dotknięcie. Chrząknął. Kat zamarła przerażona. Chyba jednak posunęła się za daleko... Cóż, umięśniony pośladek okazał się całkiem, całkiem...

Nie była w stanie poruszyć się ani oddychać. Pewnie naruszyła jakieś prawo, molestując gościa w spiżarni. Zwłaszcza że ten gość mógł okazać się niebezpiecznym gangsterem. Może powinna się jakoś wytłumaczyć? Ale jak? Że szukała melona?

Już zamierzała się wycofać, kiedy poczuła, że Daniel przysuwa się bliżej. Przyparł ją plecami do półek. Nagle czas stanął w miejscu, a świat poza spiżarnią natychmiast przestał istnieć.

Poczuła dłoń Daniela na policzku, a jego kciuk pogładził jej dolną wargę.

Choć nie widzieli w ciemności swoich twarzy, wyczuwała jego pożądanie.

- Och... - Jego usta nie pozwoliły jej powiedzieć nic więcej. Objął ją i przyciągnął mocniej do siebie.

Wspięła się na palce, zaciskając ręce na jego muskułarnych ramionach.

Samokontrola - to słowo przestało dla niej istnieć.

Odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, by jego wargi pieściły jej szyję. Żar pocałunków sprawił, że zapragnęła więcej.

Daniel pochylił się i przesunął językiem po jej dolnej wardze.

- Kat? - owionął szeptem jej usta.

Poczuła się zgubiona i... zagubiona w świecie nowo odkrytych namiętności, nieznanym dotąd wrażeniem... Czemu było jej tak dobrze?

Zadrżała.

- Przez ciebie pragnę się zapomnieć.

Jego słowa wywarły na niej wstrząsające wrażenie. Objęła jego głowę, wsunęła palce w gęste włosy i przyciągnęła jego usta do swoich.

- Kat? - rozległo się w kuchni, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Kat, kochanie, jesteś tam? - Głos Elizabeth wdarł się do zmaconego umysłu Kat.

Buster zaczął ujadać. Kat jęknęła. Jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, Buster może zatopić kły w nodze Daniela.

- Spokój, Buster - nakazała, przygotowując się w duchu na chwilę upokorzenia.

W drzwiach pojawiła się Elizabeth.

- Co tu robicie po ciemku, Kat? Czemu nie zapalacie światła?

- Żarówka się przepaliła - wyjaśnił Daniel. - Pomagałem Kat szukać miodu.

Cienko, cienko, cienko, zaśpiewała w myślach Kat. Elizabeth nie jest idiotką. Nigdy się na to nie nabierze.

- Jak to miło z twojej strony. Prawdziwy z ciebie dżentelmen. - Elizabeth cofnęła się o krok. - Chciałam tylko zabrać Bustera na spacer. Jak wrócę, pomogę ci przygotować kolację.

Zawołała psa i zamknęła drzwi spiżarni.

Otoczyła ich ciemność. Kat nie mogła dostrzec Daniela, choć wciąż go dotykała.

Cofnęła rękę. Złudzenia prysły i rzeczywistość zaskrzeczwała złośliwie.

Jak teraz spojrzysz mi w oczy?

- Kat?

Nie odpowiedziała, nie była w stanic. Gotowa była przeżyć podniecającą przygodę, ale nie przygotowała się na stawienie czoła konsekwencjom.

Daniel położył dłonie na jej ramionach.

- To jeszcze nie koniec.

- Przykro mi, ale niestety tak. - Kat wzięła głęboki wdech. - Zachowałam się jak... ladacznica.

- Raczej jak kobieta ogarnięta żądzą. - Daniel przysunął się bliżej. - Nie ma się czego wstydzić. - Delikatnie musnął ustami jej wargi.

Kat początkowo zacisnęła usta, ale po chwili z jękiem odwzajemniła pocałunek. Żałować będzie potem.

Całowała jakiegoś przestępcę, jakby miało nie być jutra. I cieszyła się tym bezwstydnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Daniel spoglądał w niebo przez bezlistne gałęzie osiki. Drzewo wyciągało konary ku księżycowi, równie niedostępnemu jak jego pragnienia związane z Kat.

Kopnął stos zgrabionych liści. Wiedział, czym grozi przekroczenie granicy w stosunkach z kimś zamieszonym w przestępstwo.

Informacje, które uzyskał, potwierdziły podejrzenia centrali, że napady były wspomagane od wewnątrz przez kierownictwo First National Bank.

Przestępcy znali trasy i terminy przewozu gotówki i wykorzystywali kody zabezpieczeń unikatowe dla każdego banku. Daniel musiał jedynie znaleźć dowody na powiązanie Filchera z tymi przestępstwami. Proste. Tylko że oczarowała go kobieta, która mogła być zamieszana w przestępczy proceder. Jednym słowem kwadratura koła.

Popatrzył na dom, którego okna jaśniały złotym światłem. W środku była Kat.

Ciepła, seksowna, spontaniczna, bez zahamowań. Co z tego, kiedy jego zawodowy kodeks nie pozwalał na powtórzenie incydentu ze spiżarni.

Incydent. Co za bezduszne określenie na przyprawiające o zawrót głowy pocałunki, jakich dotąd jeszcze nie doświadczył.

Może urocza Kat wykorzystuje swe wdzięki, by wytrącić go z równowagi i odwrócić uwagę od stojącego

przed nim zadania? Czyżby podejrzewała, jaka jest prawdziwa przyczyna jego wizyty w Sugar Gulch? Cemu wciąż tak bacznie mu się przygląda?

Filcher mógł ją uczulić, by uważała na nieznajomych w obawie, że władze kogoś tu przyślą. Ten człowiek doskonale potrafił zacierać ślady. Minęły tygodnie obserwacji, zanim zauważono jego dziwny związek z Kat.

Daniel uderzał otwartą dłońią w pień drzewa. Że też pozwolił sobie na chwilkę zapomnienia! Teraz trudniej było mu zachować dystans i bezstronne spojrzenie.

Targały nim różne uczucia. Była to niebezpieczna mieszanka emocji, budzących w nim niepokój. Nie chciał wiązać się z tą kobietą. I na pewno tego nie potrzebował.

Dlaczego zatem martwiła go myśl; że Kat może być zamieszana w przestępstwo? Cemu nachodziła go ochota, by natychmiast wyjechać z Sugar Gulch?

Podsumowując pierwsze dwadzieścia cztery godziny spędzone w mieście, stwierdził, że jest napalony, zmarzwiony i ani o krok nie posunął się w rozwiązaniu sprawy. Niedobrze...

Skrzypnęły kuchenne drzwi i do ogródka wyszła Kat. Jedną ręką podtrzymywała rąbek szlafroka, by uchronić go od wieczornej rosy, w drugiej trzymała patelnię. Oczywiście z tłuszczem dla chryzantem.

Daniel oparł się o pień i wtopił w mrok. Po chwili usłyszał głos Kat.

- Naprawdę, ciociu Bernice, sama też to robiłaś. Może nie zupełnie tak samo, ale zapewne podobnie.

Daniel uśmiechnął się. Kat była dziwaczką, ale jej dziwactwo było sympatyczne. Nie mógł uwierzyć, że rozmawia ze zmarłą ciotką. Na wszelki wypadek natychmiast wyteżył słuch.

- Wiem, wiem.

Co takiego wie Kat? Jednostronna rozmowa była trudna do pojęcia.

- Ale jest taki zabawny, przystojny aż do grzechu i na tyle odważny, by spróbować mojej herbatki.

Czy chodziło o Filchera?

- Wiem, że znam go dopiero jeden dzień...

Daniel omal nie podskoczył. Więc to tak! Podobam się jej. Zasepił się. I czym ja się tak podniecam? Tylko tego mi do szczęścia brakowało.

- A w spiżarni... Wprost nie mogę uwierzyć, że zła-pałam go za tyłek. Co ja sobie myślałam?

Daniel zacisnął szczęki.

- Pewnie pomyślisz, że zachowałam się jak podniecona nastolatka, nie jak kobieta, która pragnie romantycznej przygody. Oczywiście, nie wiem, co by z tego wynikło, poważny romans czy tylko przelotny flirt. - Wylała resztkę tłuszczu z patelni. - Cóż, postaram się, by to się nie powtórzyło. Zapewniam cię, że potrafię się oprzeć urokowi Daniela Westa.

Daniel zauważył, jak Kat prostuje się dumnie przed wejściem do domu. Rzuciła mu wyzwanie, choć nawet o tym nie wiedziała.

Kolejny ruch należy do niego. Uśmiechnął się, bo przyszło mu na myśl, co by się stało, gdyby spróbował jeszcze raz zwabić ją do spiżarni.

Pogwizdując pod nosem, poszedł się przejść po okolicy.

Kat zerknęła na zegarek. Znowu. Od ostatniego razu minęło zaledwie sześć minut. Gdzie, do diabła, podziewa się Daniel? Wyszedł zaraz po wieczornej herbacie i od

dwóch godzin ani widu, ani słyhu. Martwiła się o niego, bo przecież był jej gościem. Czuła się za niego odpowiedzialna.

Akurat! Ilu gości wyobrażała sobie nago, kiedy serwowała im kolację? Zero. Dopóki nie zjawił się Daniel.

Ten mężczyzna ją drażnił. Ścigał ją wzrokiem przez cały wieczór, dając do zrozumienia, że pamięta o przygodzie w spiżarni. Kat czuła mrowienie za każdym razem, gdy pozwalała sobie dłużej o tym pomyśleć.

Jak człowiek, którego ledwo poznała, mógł wyrzucić taki wpływ na jej życie, tak zaprzątać jej myśli?

Zawsze bardzo dbała o to, by mieć całkowitą kontrolę nad swoim życiem, pod każdym względem. Teraz przez tego mężczyznę coś się zmieniło. Odczuwała to jako porażkę.

Dość tego. Przez niego się nie wyśpi, a to nie ma najmniejszego sensu. Daniel jest przecież dorosły i potrafi sam o siebie zadbać.

Daniel poczekał, aż zgaśnie światło w kuchni. Spacer po okolicy zajął mu zaledwie kilka minut. Potem sprawdził jeszcze pistolet, który trzymał zamknięty w bagażniku, ale to trwało niewiele dłużej. Za to teraz nogi mu zdrętwiały od godzinnego wysiadania na ogrodowym krzeselku.

Pokręcił głową. Dobrze, że wczoraj wieczorem postanowił nie brać broni. Kat natychmiast by to odkryła. Wyczułaby pistolet przez materiał ubrania, kiedy pomażała mu wejść do domu.

Nie wiedział, czy Filcher odkrył, kim jest, ale wszystko wyglądało... dziwnie, Kat go obserwowała. Kiedy byli w jednym pokoju, prawie nie odrywała od niego oczu.

Wprawdzie bardzo chciał wierzyć, że to jego uroda przykuwała jej uwagę, ale mogło też chodzić o jego zawód. Może odkryła, że był detektywem ubezpieczeniowym.

Nie było sposobu, by się o tym upewnić. A to stwarzało zagrożenie.

W pokoju Kat rozbłysło światło i jej sylwetka dwukrotnie przesunęła się na tle okna, W końcu dziewczyna zaciągnęła zasłony. Za późno. Daniel zdążył zauważyć śnieżnobiałą koszulę nocną, przez którą prześwitywały ponętne kształty, kiedy stanęła w świetle lampy.

Stop. Nie wolno mu się zagalopować. Powinien wyciągnąć nauczkę z poprzednich błędów i nie pakować się w związek z Kat.

Po pierwsze, mogła okazać się kryminalistką. Po drugie, była kluczową postacią w śledztwie. Po trzecie i najważniejsze, nigdy nie pozwoli zdominować się przez kobietę.

Otworzył tylne drzwi i wślizgnął się do środka. Dzięki Bogu, wyliczanka przeszkód, uniemożliwiających nawiązanie bliższych stosunków z uroczą gospodynią podziałała jak zimny prysznic. Łatwiej zaśnie.

Stanął na progu i zamarł z ręką na klamce. Przy kuchence zobaczył Kat. Właśnie zdejmowała z palnika parujący garnek, a światło świec upodobiało jej koszulę nocną do bibułki. Daniel chrząknął.

Dziewczyna podskoczyła.

- Nie słyszałam, kiedy wszedłeś.
- Wiem. - Uwielbiał białe, bawełniane koszule nocne.
- Herbaty? Nie mogłam zasnąć, więc wstałam, by przygotować sobie specjalną mieszankę. - Zakłopotana Kat wróciła do swego zajęcia.

Daniel spojrzął na trzy płonące na bufecie świece.

Kat zerknęła przez ramię i zobaczyła jego zdumienie.
- Aromaterapia. Szałwia i lawenda. To bardzo pomaga na bezsenność. - Zamieszała herbatę i nagle uświadomiła sobie, w co jest ubrana. Spojrzała na Daniela, po czym dotknęła nocnej koszuli i aż jęknęła: - Och...

Danielowi zrobiło się przykro na widok jej przerażonej twarzy.

- Ładna koszulka. Daruję sobie herbatkę. Dzięki.

Kat zdołała jedynie wyszeptać „dobranoc”.

Cholera, będzie potrzebny kolejny zimny prysznic.

Ktoś delikatnie zapukał w kuchenne okno. Kat spojrzała w tę stronę.

Co znowu? Przez firankę dostrzegła uśmiechniętą Elizabeth,

Otworzyła drzwi.

- Co tu robisz po nocy?

- To samo co i ty, kochanie. - Elizabeth zdjęła wełniane płaszczy i usiadła na krześle.

- Ty też nie mogłaś zasnąć?

- Jesteś na nogach z innego powodu. Daniel wrócił dzisiaj bardzo późno. - Uśmiechnęła się znacząco.

- Nie zauważyłam. — Kat udała obojętność.

- Ależ, Kat - roześmiała się Elizabeth - możesz okłamywać siebie, ale mnie nie oszukasz. Wszystko masz wypisane na twarzy. Ten człowiek pasuje do ciebie.

Kat odwróciła się do kuchenki. Cóż mogła powiedzieć, skoro to prawda?

- Jaka herbatę ci przygotować?

- Masz może passiflorę? Zauważ, że nie robię żadnych aluzji do przygody w spiżarni.

Kat zerknęła na przyjaciółkę.

- Och, jesteś niepoprawna. Nic między nami nie zaszło - odparła Kat, ale wiedziała, że Elizabeth zobaczyła prawdę w jej oczach.

- Podejrzewam, że dobrze całuje.

Kat podała przyjaciółce filiżankę.

- Co powiedziałaś?

Elizabeth podniosła filiżankę do ust, ignorując pytanie.

- Mmm... doskonała. W sam raz, by ukoić moje skołatanе nerwy.

- Przed chwilą powiedziałaś, że Daniel dobrze całuje.

- Tak? Ach, rzeczywiście. - Elizabeth odstawiła filiżankę i ujęła dłonie Kat. — Ma pełne wargi. No, może nie wygląda zupełnie tak samo jak Apollo, ale może skusić najprzyzwoitszą dziewczynę.

Kat otworzyła ze zdumienia usta. Elizabeth nigdy nie robiła takich śmiałych uwag.

- Zapomniałaś, że kiedyś byłam młoda? Nie raz z twoją ciotką wymienialiśmy spostrzeżenia, jak całuje ten czy ów. - Elizabeth chichotała. - Nie gap się tak na mnie. Całowanie było wówczas na porządku dziennym i sprawiało mi taką samą przyjemność jak tobie teraz. Jestem o tym przekonana.

Kat pochyliła się i objęła przyjaciółkę.

- Wybacz mi ograniczenie umysłowe w tej materii, ale Daniel to facet nie dla mnie. Wyjedzie stąd, kiedy tylko skończy swój artykuł.

- Bzdura. Na pewno wam się uda, jeśli tylko wrócisz ze swego uczuciowego wygnania. Zresztą lubi twoją bieliznę. - Upiła łyk herbaty.

Kat wyprostowała się.

- Jak to? Podoba mu się moja bielizna? - Myślała, że się przesłyszała.

- Uhm, wnioskuję to ze sposobu, w jaki oglądał twoje biustonosze w szufladzie.

- Zaraz, zaraz. - Kat pokręciła głową. Czyżby Elizabeth oszalała? - O czym ty mówisz?

Elizabeth zerknęła w stronę drzwi i ściszyła głos.

- To było, kiedy wysłaś do banku. Ale obiecałam Danielowi, że ci o tym nie wspomnę. Nie cierpię łamać słowa. Naprawdę nie chciałam się wygadać.

Kat poczuła, jak krew odpływa jej z głowy. Wpatrywała się w parę unoszącą się znad filizanki, próbując odzyskać spokój. Daniel prawdopodobnie jest przestępcą. Dlaczego szperał w jej rzeczach? Czego tak naprawdę szukał w jej domu?

Na pewno nie pozwoli mu się wykorzystać do ograbienia banku w Sugar Gulch. Więc to dlatego interesował się jej spotkaniem z Chadem. Przyjechał tu rozpoznać teren. Wyczeka na odpowiedni moment, uderzy i zniknie, i nikt go już nie ujrzy w tych stronach.

Sama nie wiedziała, co przeraziło ją bardziej - wizja napadu na bank czy perspektywa zniknięcia Daniela. Teraz jednak nie chciała się nad tym zastanawiać. Podjęła decyzję i dumnie uniosła głowę. Może to chybiony pomysł, ale zawsze lepszy od siedzenia z założonymi rękoma.

Daniel West pożałuje, że kiedykolwiek usłyszał o tej herbaciarni, a zwłaszcza, że poznał Kat Bennett.

- Mam problem, kochanie. - Poklepała Elizabeth po ręce. - Potrzebna mi twoja pomoc.

Oczy Elizabeth załśniły.

- Z przyjemnością pomogę ci w kłopotach.

- Daniel i ja nie możemy się związać - ciągnęła Kat - bo on zamierza okraść bank.

Elizabeth wyduła wargi w kółeczko.

- Bzdury. Jeśli on jest bandytą, to ja królową piękności.

- Też bym chciała, żeby tak było, ale mam dowód.

- Jaki dowód?

- Listę, którą znalazłam w jego spodniach.

Elizabeth z uśmiechem pochyliła głowę.

- Co robiłaś w jego spodniach?

- Nic z tych rzeczy. Zeszłej nocy prałam jego dżinsy, a z kieszeni wypadła lista wszystkich obrabowanych w tym stanie banków.

- Co z tego, na pewno istnieje inne, logiczne wytłumaczenie tego faktu.

- To jeszcze nie wszystko. On zachowuje się bardzo dziwnie. Przez cały czas mnie bacznie obserwuje, wypytywał mnie o spotkanie z Chadem, no i wykradł się dziś wieczorem z domu.

- Oczywiście, że cię obserwuje. Nie masz w domu lustra? Przygląda ci się większość młodych mężczyzn w mieście. Ale ty niczego nie zauważasz. - Elizabeth westchnęła. - Z Bernice wyrzuciłyśmy ci niedźwiedzią przysługę. Nic dziwnego, że świata nie widzisz poza tą pracą. Przejęłaś firmę w zbyt młodym wieku.

- Nonsens. - Kat wstała. - Zrobię ci świeżą herbatę. Obawiam się, że moją opowieścią zniweczyłam działanie pierwszej. - Zajęła się przyrządzaniem napoju, nie przestając jednak mówić: - Ty i Bernice postąpiłyście słusznie. Po prostu nie interesują mnie w tej chwili związki z mężczyznami.

- Ale ich interesują związki z tobą. - Uśmiechnęła się starsza pani. - Możesz jedynie poddać się przeznaczaniu, rozumiesz?

- Ujmijmy to inaczej. Nie chcę się wiązać z podejrzanym typkiem.

- Zobaczmy. Za nic nie uwierzę, że Daniel jest przestępcą. Nie wygląda na złodzieja.

Cóż, Kat sama chciałaby w to uwierzyć, ale obawiała się, że jej podejrzenia okażą się uzasadnione. Postawiła na stole świeżą herbatę i spróbowała zmierzyć się z rzeczywistością. Elizabeth najwyraźniej była zauroczona Danielem.

- Musimy w sposób subtelny przeprowadzić śledztwo. Zadać kilka pytań bez zwracania na siebie uwagi.

- Nic trudnego. Mam takie znajomości, o jakie mnie nawet nie podejrzewasz.

- Świetnie - uśmiechnęła się Kat. - Zaplanujemy wszystko jutro z samego rana. I pamiętaj, ani słowa Danielowi.

- Możesz na mnie liczyć. Wiesz, że umiem być dyskretna.

Bibliotekę otwierano dopiero o dziesiątej. Kat zabijała czas, susząc świeże liście herbaty, podczas gdy Daniel ociagał się ze skończeniem śniadania. Ścigana jego spojrzeniem nie mogła się na niczym skupić, zwłaszcza że jej ciało reagowało na niego niezwykle gwałtownie.

Wreszcie Daniel wyszedł z domu, napomykając, że zamierza odwiedzić miejscowe muzeum. Kat miała nadzieję, że jego nieobecność przyniesie ulgę jej napiętym do granic wytrzymałości nerwom, a jednocześnie stworzy doskonałą sposobność do przejrzenia jego rzeczy.

Patrzyła z okna saloniku, aż zniknął jej z oczu. Potem poszła do jego pokoju. Otworzyła drzwi i przystanąła. Ruszanie cudzej własności było jej obce, ale nie miała wyjścia.

Odsunęła górną szufladę. Jak się okazało, Daniel umieścił w niej bieliznę. Żadne tam białe majtki, lecz wcięte, barwne slipy. Kat wyjęła jedną parę i obejrzała ją dokładnie. Błąd. Zaciśnęła powieki, usiłując wypchnąć nieskromne obrazy z wyobraźni.

Bezskutecznie. Czemu nie kupił sobie banalnej bielizny? Wszystko byłoby wtedy o wiele prostsze.

Ostrożnie złożyła slipy i odłożyła na miejsce. Przejrzała resztę garderoby. Żadnego śladu. Przecież wypłowie dżinsy i znoszone podkoszulki nie czynią z człowieka przestępcy.

Wyszła na korytarz, cicho zamykając za sobą drzwi. Zerknęła na zegarek. Pora spotkać się z Elizabeth i pójść do biblioteki. Przyjaciółka miała pewny kontakt w dziale informacji. Kat westchnęła. Spróbować nie zaszkodzi.

Kiedy wkładała sztruksową kurtkę, zobaczyła, że Elizabeth, jak zwykle punktualna, czeka przed domem.

Świeciło ostre, jesienne słońce i Kat musiała włożyć ciemne okulary.

- Cześć. Jesteś pewna, że chcesz się w to mieszać?
- powitała przyjaciółkę.

- Nie powstrzymasz mnie nawet siłą. Wreszcie coś się w tym mieście dzieje.

Kat wzięła Elizabeth pod rękę.

- Jesteś pewna, że twoja przyjaciółka będzie dziś w bibliotece? - spytała.

- Ależ tak. Pracuje w dziale informacji od dwunastu lat. Rzadko opuszcza choćby dzień. Czy przyznasz się do błędu, gdy oczyścimy Daniela z podejrzeń?

Ta szybka zmiana tematu zbiła Kat z tropu jedynie na chwilę.

- Elizabeth, jeśli się pomyliłam, odszczekam to głoś-

no na rynku. - Uścisnęła rękę przyjaciółki. - Mam zresztą nadzieję, że tak będzie. Ale to w niczym nie zmienia faktu, że Daniel i ja nie pasujemy do siebie.

- Czy wolno spytać, dlaczego tak twierdzisz?

- Cóż, on jest taki... prozaiczny. Nie uwierzy w nic, co nie dorobiło się porządnej statystyki.

- I co z tego? Przeciwnieństwa zazwyczaj się przyciągają. Znam wiele takich małżeństw. - Elizabeth zatrzymała się i zerknęła na Kat ponad dwuogniskowymi okularami. - Na przykład twoi rodzice. Na miłość boską, twój ojciec był profesorem prawa, a matka uprawiała tanię brzucha, a przecież oboje byli sobą nawzajem zafascynowani.

- Wiem. I to było u nich wspaniałe. Ale my, to co innego. Daniela śmieszają moje przesady i rytuały. Ponadto życie w małej miejscinie nie stanowi dla niego żadnej atrakcji. A ja nie zamierzam się stąd wyprowadzać. Lubię tu mieszkać.

Kat od razu wyciągnęła wszystkie argumenty przeciwko ewentualnemu związkowi z Danielem. Za bardzo się od siebie różnili, za daleko od siebie mieszkali, no i, co najważniejsze, przecież mogło się okazać, że ma do czynienia z kryminalistą.

Przed wejściem do biblioteki Kat wzięła głęboki wdech.

- Elizabeth, przypominam ci o dyskrecji. Pamiętaj, nie chcemy zwracać na siebie uwagi.

- Nie martw się. Oglądałam wszystkie kryminały w telewizji. - Elizabeth ze zdecydowaniem w oczach zarzuciła sobie na ramię olbrzymią torbę.

Jak błyskawica przemknęła między stolikami, zostawiając Kat w tyle i z uśmiechem zwróciła się do swej przyjaciółki siedzącej za ladą.

- Dzień dobry, Wilmo.
- Co? - Wilma przyłożyła dłoń do ucha.
- Potrzebujemy informacji - odezwała się głośniejszym głosem Elizabeth.

Kat skrzywiła się. Wyglądało to mamie. Na szczęście nikt nie zwracał na nie uwagi.

- Powiedziałam, że potrzebujemy pewnych informacji - tym razem głos Elizabeth zabrzmiał echem po całej sali.

- Na jaki temat? - spytała Wilma.
- Napadów na banki.

Kilka głów obróciło się w ich stronę. Kat próbowała dać Elizabeth znak wzrokiem, ale ta wpatrywała się w Wilnie.

- Chodzi o te napady, o których mówili w krajowych wiadomościach.

- Dlaczego? - Wilma prawie krzyczała.
- Kat uważa, że wie, kto jest gangsterem - ryknęła Elizabeth.

Kat jęknęła, a Elizabeth zasłoniła usta i popatrzyła na nią przepraszająco. Za późno, stało się. Dzięki Bogu w zwykły dzień biblioteka *nic* była zazwyczaj przepelniona.

- Lepiej spróbujmy innym razem. - Kat pociągnęła Elizabeth za rękę.

- Kochanie, tak mi przykro. Na śmierć zapomniałam, że Wilma jest zupełnie głucha. A uparła się nie nosić aparatu.

- Nie szkodzi. Wyjdźmy, nim sprawy przybiorą gorszy obrót. - Kat odwróciła się w stronę wyjścia i stanęła jak wryta na widok znajomej sylwetki przy oknie. Daniel.

Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, by zrozu-

miała, że słyszał wszystko, co mówiła Elizabeth. Podobnie jak połowa hrabstwa.

Elizabeth trąciła ją łokciem. Ten gest miał być chyba zachętą do działania, ale Kat nie chciała konfrontacji z Danielem. Popędziła do wyjścia i zderzyła się z twardym torsem mężczyzny wchodzącego do biblioteki.

Chad.

O Boże. Czy i on musi być przy tym?

Chad przytrzymał ją za ramiona.

- Nic ci nie jest?

Kat wywinęła się z jego ucisku i otworzyła drzwi.

- Dzięki, wszystko w porządku. Muszę iść. - I tak dowie się wszystkiego od plotkarzy, więc nie było sensu znosić kolejnego upokorzenia.

Jeszcze raz zerknęła przez ramię i natychmiast przyspieszyła, widząc, że Daniel z dziwnym uśmiechem na ustach zmierza w jej kierunku. Elizabeth ledwo za nią nadążała.

Kat wybiegła na ulicę i zatrzymała pierwszą nadjeżdżającą taksówkę.

W domu Buster powitał je radosnym tańcem i lizaniem.

- Nie teraz, piesku. - Kat zaryglowała drzwi, pragnąc jak najdłużej uniknąć obecności Daniela. Nie robiła tego nigdy przedtem i wcale nie poprawiło jej to nastroju. Pomóc może jedynie herbata. Podwójna porcja uspokoi ją i rozjaśni myśli.

- Nie przesadzaj, Kat. Nie wiesz, czy to Daniel jest odpowiedzialny za te napady. - Elizabeth powiesiła sweter na kuchennym krześle.

- Nie ma też żadnej gwarancji, że to nie on. Słyszał każde słowo w bibliotece. - Kat zapaliła gaz pod czajnikiem i zaczęła się przechadzać po kuchni.

- Poradzimy sobie z tym w swoim czasie.

Kat zatrzymała się i potarła czoło.

- Moment, muszę chwilę pomyśleć. Co w tej sytuacji zrobiłby policjant?

Ha. Dobre pytanie. Kat umiała jedynie prowadzić herbaciarnię, a do tej sprawy potrzebne były całkiem inne kwalifikacje. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- Zabezpieczyłby teren. - Głos Daniela zaszokował ją i przestraszył.

Otworzyła oczy. Stał w progu kuchni, a Buster lizał mu rękę. Czemu zapomniała zamknąć na zasuwę tylne drzwi? I dlaczego Buster tak ją zdradził?

Elizabeth, zachowując stoicki spokój, wyjęła z kredensu trzy filiżanki.

- Napijesz się czegoś, Daniel?

Nie spuszczał wzroku z Kat.

- Masz tę z miłym zębem?

- Z miłorzębem — wyszeptała Kat

- No właśnie.

- Wolno spytać, dlaczego wróciłeś tak wcześniej? - Kat przełknęła nerwowo ślinę, bo z góry znała jego odpowiedź.

- Skończyłem poszukiwania w muzeum i postanowiłem przejrzeć archiwa biblioteczne. Usłyszałem tam ciekawą rozmowę pomiędzy Elizabeth - Daniel uśmiechnął się do starszej pani - a kobietą z informacji.

- Och. - Kat przytrzymała się oparcia najbliższego krzesła.

Daniel podszedł bliżej.

- Myślałem, że zechciałabyś się podzielić z kimś swoją teorią na temat napadów na banki.

- To twoje zdanie.

Kat szukała wzrokiem pomocy u Elizabeth, ale przyjaciółka była zajęta wsypywaniem herbaty do filiżanek. Buster wciąż lizał rękę Daniela. Podły psi zdrajca.

Elizabeth odwróciła się i uśmiechnęła do Kat i Daniela.

- Czas na herbatę. Siadajcie oboje.

Świat najwyraźniej zwariował. Kat wiedziała teraz, co czuła Alicja, kiedy wpadła do króliczej nory. Czy nikt nie widzi, co się święci? Człowiek, którego podejrzewała, że jest kryminalistą, zapędził je w kozi róg. Czy jej przyjaciółka nie rozumie niebezpieczeństwa, w jakim się znalazły?

Patrzyła z niedowierzaniem na Elizabeth. Nagle poczuła na ramieniu ciężką dłoń. Dłoń Daniela.

O, nie. Nie zamknie jej ust.

Kat skoczyła i wbiła obcas w jego stopę, a łokciem ugodziła go w policzek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Głowa Daniela odskoczyła w tył, a on sam, niezwykle zdumiony, jęknął boleśnie. Nie spodziewał się, że Kat zdecyduje się na bezpośrednią konfrontację.

Mógł to jednak przewidzieć. Podobnie zachowała się przecież podczas ich pierwszego spotkania. Szanse, że w razie zagrożenia zrobi to powtórnie, wynosiły jakieś siedemdziesiąt osiem procent.

Stała teraz przed Elizabeth, zasłaniając ją własnym ciałem. Zaciśnięte pięści uniosła w marnej imitacji postawy bokserkiej. W oczach miała ogień i strach.

Daniel pocierał policzek, konstatuując z przykrością, że ból szczęki przyćmił dolegliwości związane z guzem na czole. Gapił się w osłupieniu na kobiety - jedna parodiowała pozę wojownika, a druga uśmiechała się tajemniczo. Buster stał w środku i popiskiwał ogłupiały.

- Na miłość boską, Daniel. - Elizabeth przerwała ci-
szę. - Powiedz tej biednej dziewczynie, że nie obrabo-
wujesz banków, zanim wyrządzi kolejną szkodę twojej
twarzy.

- Że co? - Daniel spojrzał na Kat. - Myślałaś, że
napadam na banki?

- I mam rację. - Kat nie opuściła pięści.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Pamiętasz, wzięłam do prania twoje spodnie. Ubrudzi-
łeś je, kiedy skradałeś się tu pierwszego wieczora. Zna-

lażłam w nich listę banków. W dodatku bez przerwy tak dziwnie na mnie patrzyłeś. Nie wystarczy?

Daniel pokręcił głową.

- Lista banków jest mi potrzebna do mojej pracy. Tego pierwszego wieczora rzeczywiście błąkałem się po ogrodzie, bo przecież znalazłem się w zupełnie nieznaney okolicy. A gapię się stale na ciebie, bo jesteś cholernie seksowna.

Elizabeth aż klasnęła z zachwytu.

- A nie mówiłam, Kat?

Kat opuściła nieco pięści.

- Co to za praca, że interesujesz się obrabowanymi bankami?

Daniel westchnął. Sądząc po reakcji Kat, raczej nie była zamieszana w napady, chyba że potrafiła tak genialnie grać. Wiedział jednak, że nawet niezwykle talent aktorski nic by jej nie pomógł, gdyby coś ukrywała. Oczywiście zdradziłyby ją natychmiast.

Postanowił zaryzykować.

- Działam incognito. Prowadzę śledztwo dla firmy, która ubezpiecza banki przed stratami niepokrywanymi z funduszy federalnych. Trop wiedzie do Sugar Gulch.

- Daniel pominął szczegóły, których Kat nie musiała wiedzieć, i postanowił dodać coś, co ją zaszokuje. - Podejrzewałem, że jesteś w to zamieszana.

Kat opadły ręce.

- Ja? Żartujesz chyba? A gdzie są te wszystkie pieniądze, które ukradłam? - Gniew ożywił kolory na jej twarzy. - Gdybym miała pieniądze, nie groziłaby mi utrata herbaciarni.

Buster wymknął się z kuchni. Daniel chętnie poszedłby w jego ślady.

- Ależ, Kat...
- Nie waż się tak do mnie zwracać. A co to było w spizami? Sprawdzian mojej moralności?
- Jeśli dobrze pamiętam, to ty mnie złapałaś.
- Skoro o tym mówisz, widać nie jesteś dżentelmem. - Kat wbiła wzrok w podłogę.
- Z tym się nie zgodzę - wtrąciła się Elizabeth. - Spytał mnie o obolałe kolana i obiecał nie wkładać niczego z twojej bielizny.

Daniel roześmiał się.

- Istotnie, to właśnie obiecałem.

Widział, jak na prostolinijnej twarzy Kat odbija się wewnętrzna walka.

Wreszcie dziewczyna się uśmiechnęła. Blado, ale zawsze to już coś.

- Chcę wiedzieć, co cię tu sprowadziło lub kto cię przysłał.

Daniel poczekał, aż obie kobiety usiądą i podsunął sobie krzesło.

- Pokaż jakiś dokument. - Głos Kat powstrzymał go, nim opadł na siedzenie.

Wyjął portfel i podał jej prawo jazdy oraz wizytówkę. Kat skinęła głową.

- Mogę zobaczyć zdjęcia? - Wyciągnęła rękę zaciekawiona Elizabeth.

Daniel podał jej portfel.

- Moja rodzina. - Kat zbladła. - Mama, tata i siostry.

Kat wyprostowała się.

- Czy masz... jesteś żonaty?

- Nie, dzięki Bogu. Tylko wyglądam na głupiego.

- Masz coś przeciwko małżeństwu? - zaciekawiała się Elizabeth.

- W zasadzie nie, jeśli chodzi o innych ludzi. Co do mnie... Cóż, niczego w sobie nie zmienię tylko dlatego, by zostać zaakceptowanym.

- To dziwne. Kat powiedziała coś podobnego, kiedy rano szliśmy do biblioteki.

Daniel odchrząknął.

- No właśnie, skoro o tym mowa... Czego właściwie szukałyście w bibliotece?

- Rozpracowywałyśmy kogoś, kogo uważałam za przestępcę - odparła zmieszana Kat. - Kiedy przypomniałam sobie, że Wilma jest głucha, było za późno.

- Czy zdajesz sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo naraziłaś siebie i Elizabeth?

- Co masz na myśli? - Spojrzała na niego.

- Oznajmiłaś wszem i wobec, że wiesz, kto rabuje banki.

Kat zmarszczyła brwi.

- Niestety, skoro to nie ty, tylko mi się zdawało, że znam przestępcę.

- Ale nie wie o tym prawdziwy bandyta. W takim małym mieście nowiny rozchodzą się piorunem. Ten człowiek dowie się o zajściu w bibliotece jeszcze przed lunchem.

Kat spojrzała na zegarek.

- Lunch! Za godzinę zjawi się kobiecy klub książki. Elizabeth wstała.

- Pomożemy ci. - Zmierzyła Daniela wzrokiem. - Prawda?

Daniel uśmiechnął się. Na pozór krucha, Elizabeth była niezłomną kobietą.

- Tak jest, szanowna pani.

Wspólnie zrobili tyle kanapek z ogórkiem i rzeżuchą, że można by nimi nakarmić całą hordę gości.

Daniel przyjrzał się krytycznie małym, bezmięsnym kanapeczkom.

- Ludzie to naprawdę jedzą? A gdzie wołowina czy szynka? I dlaczego są takie małe? - Podniósł jedną i powąchał.

Kat układała bułeczki i grzanki na olbrzymich szklanych półmiskach.

- Staram się podawać różnorodne dania, opierając się głównie na tradycyjnych przysmakach serwowanych do herbaty w różnych częściach świata.

- Och! - Daniel uszczknął kawałek kanapki. Kremowy sos miał ostry smak. - Niezła. Nauczyłem się od ciebie tylu rzeczy, że mógłbym napisać książkę.

Elizabeth odwróciła się od zlewu, w którym myła owoce.

- Naprawdę jesteś dziennikarzem?

- Nie. Naprawdę jestem detektywem ubezpieczeniowym. Ale opublikowałem ze dwa artykuły.

Kat spojrzała na niego.

- Interesuje cię tropienie przestępców?

- Tak, oczywiście. Moi rodzice nigdy tego nie rozumieli, ale ja ich też nie rozumiałem. Musiałem się chyba z tym urodzić. - Daniel zauważył, że Elizabeth spojrzała na Kat, jakby chciała powiedzieć, „a nie mówiłam”. Tych kobiet też nie rozumiał.

- Wciąż nie powiedziałaś, kogo oprócz mnie miałeś śledzić w Sugar Gulch. - Kat zrobiła minę skrzywdzonej dziewczynki.

Daniel wytarł ręce i podszedł do niej. Szukał odpowiednich słów, by swoją odpowiedzią nie zadziałać na szkodę śledztwa.

- Nie znałem cię. Przecież nie można było ustalić

zaocznie, czy rzeczywiście jesteś w to zamieszana, czy nie. - Dotknął palcem brody Kat i uniósł jej głowę do góry tak, że musiała na niego spojrzeć. - Przepraszam.

Dziewczyna popatrzyła mu w oczy. Natychmiast powróciło wspomnienie tamtej chwili, kiedy ich usta zetknęły się w pocałunku. Jej wargi drgnęły. Daniel pochylił się. Dzielił ich tylko oddech. Nagle Kat zamrugała gwałtownie i cofnęła się.

Elizabeth znikła. Gdzieś od frontu dobiegał jej śpiew. Kat zacisnęła pięści, aż jej zbieleły kostki.

- Ja też jestem ci winna przeprosiny. Wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski. - Obeszła stół, jakby potrzebowała bariery między nimi. - Wczoraj w spiżarni... to była pomyłka i nie powinna się więcej powtórzyć. Kiedy doprowadzisz swoje sprawy do końca, wyjedziesz, a ja nie jestem kobietą na jedną noc.

Daniel skinął głową. Nie rozumiał, czemu jej wyznaczenie poprawiło mu humor. Przecież, prawdę mówiąc, dała mu kosza. Gdyby nie pożądanie, które widział w jej oczach, gotów byłby uwierzyć jej słowom. Chyba jednak ta kobieta weszła mu w krew na dobre i na złe. I niech to diabli, jeśli nie pragnął usłyszeć znów jej przyspieszonego oddechu.-

Kat spuściła oczy i odwróciła się.

- Wezmę prysznic i przebiorę się. Czy mógłbyś powiedzieć Elizabeth, że zaraz będę gotowa? - Zrobiła dwa kroki w stronę drzwi i odwróciła się. - Aha, dziękuję za pomoc.

Daniel zasalutował jej kolejną małą kanapeczką, która znikła w jego ustach, zanim Kat wyszła z kuchni.

Kanapki smakowały wyśmienicie, ale czegoś im brakowało. Umarłyby z głodu, gdyby przyszło mu się żywić

wyłącznie czymś takim. Otworzył lodówkę w poszukiwaniu sera i mięsa.

To doskonałe dodatki do ogórków i rzeżuchy.

Kat stała pod prysznicem i próbowała pozbyć się natarczywych myśli. Jednak gdy tylko zamknęła oczy, wyobrażała sobie, że spływająca po włosach woda to dłoń Daniela.

Co za klęska! Podwójna!

Nie skłamała, mówiąc mu, że nie zamierza się z nim związać. Na nieszczęście jej ciało było zupełnie odmiennego zdania. Ignorowało jej wolę. Co za nonsens! Kilka wykradzionych życiu namiętnych chwil nie może stanowić podstawy dla trwałego związku. Musiała jednak przyznać, że Daniel jako uczciwy obywatel, ba, stróż prawa, fascynował ją w dwójnasób.

Gwałtownie zakręciła kurek z ciepłą wodą i zadrzała pod lodowatym strumieniem. Wybij go sobie z głowy, dziewczyno. Daniel jest tu przejazdem i opuści miasto, kiedy tylko zakończy śledztwo.

Ale czy przelotny romans naprawdę by jej zaszkodził?

Tak. I to bardzo.

Ociekając wodą, Kat wyszła spod prysznica i wytarła się do sucha. Do szczęścia brakowało jej tylko złamanego serca. Tak się zakończy ta historia, jeśli zakocha się w Danielu. A było to całkiem możliwe. Znajdowała się na najlepszej drodze:

A jeśli nigdy więcej nie doświadczę takiej namiętności? Czy będę tego żałowała po kres moich dni? Czy będę się zastanawiała, jak mogłoby być, gdybym tylko odważyła się spróbować?

Wytarła zaparowane lustro i popatrzyła na swoje od-

bicie. Obraz był zamazany i niewyraźny. Czy tak to miało się skończyć? Przelotny romans z Danielem Westem lub całe życie pełne niespełnionych marzeń?

A skąd mogę wiedzieć, że mnie pragnie? Przywołała wspomnienie ze spiżarni. Pragnął jej. Musi znów obudzić w nim żądzę.

Popołudnie z klubem książki ciągnęło się w nieskończoność. Kat odpowiadała na pytania, słuchała żarcików, lecz już po chwili nie mogłaby powtórzyć, o co chodziło. Daniel bez reszty pochłonał jej myśli.

Dosyc tego.

Musiała skupić się na ważniejszych sprawach. Jak choćby uratowanie domu i firmy. Odstawiła ostatnie umyte naczynie do kredensu, zgasiła światło w kuchni i wyszła z psem na podwórze. Kiedy odeszła kilka metrów od domu, Buster najeżył sierść i warknął.

- Jest tam kto? - Kat próbowała przebić wzrokiem mrok. - Daniel?

Buster warknął ponownie i pognał w ciemność obok domu. Zajadłe szczekanie poprzedził okrzyk bólu.

- Puszczaj, głupi kundlu! Kat! - krzyczał Chad. - Możesz zabrać ode mnie tę nieszkoloną bestię?

Kat znalazła Chada na najniższej gałęzi osiki. Buster zacisnął zęby na nogawce jego spodni i szarpał co siłą.

- Chodź, Buster. - Kat zagwizdała w szczególny sposób i pies podbiegł do niej posłusznie. - Jest szkolony, dlatego właśnie siedzisz na drzewie - odparowała, kryjąc rozbawienie. Że też człowiek nigdy nie ma przy sobie aparatu we właściwej chwili. - Możesz zejść.

Chad zerknął podejrzliwie na psa.

- Lepiej zamknij go w domu.

- Już w porządku. Czemu skradasz się po ciemku?

Chad zszedł z drzewa i sprawdził stan spodni.

- Dowiedziałem się, co się wydarzyło w bibliotece i chciałem się jak najszybciej upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

Wydawał się tym szczerze zatroskany.

- Wejź do środka. - Kat nie chciała przedłużać rozmowy, ale jej pies potraktował Chada jak wiewiórkę, więc coś mu była winna.

Weszła do kuchni i zapaliła małą lampkę nad blatem. Nie chciała być z tym mężczyzną po ciemku. Buster przywarował przy jej nogach i spoglądał złowrogo, co utrzymywało nocnego gościa na dystans.

Chad usiadł na najdalszym krzesełku.

- Co się dzieje, Kat? Jak to się stało, że jesteś zamieszana w śledztwo dotyczące napadów na banki?

Kat stanęła przy kuchence.

- W nic nie jestem zamieszana, to zwykłe nieporozumienie. - Coś w jego wzroku powstrzymało ją od przyznania się do podejrzeń w stosunku do Daniela. Działający incognito West na pewno wołałby nie rozgłaszać o prawdziwym celu swego pobytu w Sugar Gulch. - Wilma znów nie włożyła aparatu słuchowego. Wiesz, jak trudno jest się z nią wtedy porozumieć.

Chad pokiwał głową.

- Więc naprawdę nic nie wiesz o tych napadach?

- Niestety. A przydałaby mi się nagroda. Przynajmniej skończyłyby się moje kłopoty.

Kat podeszła do stołu i usiadła naprzeciw Chada.

Wziął ją za rękę.

- Wiesz, że jestem gotów ci pomóc. Wystarczy jedno słowo.

Buster warknął ostrzegawczo. Kat w ostatniej chwili

pohamowała chęć, by go pochwalić. Wreszcie pojęła, czego Chad spodziewał się w zamian za „pomoc”.

- Dzięki, Chad. - Uwolniła rękę. - Jestem ci bardzo wdzięczna, ale muszę sobie z tym sama poradzić. To dla mnie bardzo ważne.

- No, cóż... - Chad wstał i wyprostował się. - Pamiętaj, że moja propozycja jest wciąż aktualna. Pójdę już.

Kat ukryła ulgę.

- Dzięki za troskę. - Otworzyła drzwi i cofnęła się, by go przepuścić.

- Dobranoc, kochanie. - Chad skorzystał z okazji i zbliżył twarz do jej twarzy.

Kat cofnęła głowę, aż uderzyła o framugę. Mimo to Chadowi udało się wycisnąć krótki pocałunek wilgotnych warg na jej ustach. Buster stał ze zjezoną sierścią, czekając na sygnał do ataku.

- Już dobrze, piesku. - Kat potarła usta wierzchem dłoni, kiedy nieproszony gość zniknął w ciemności. Cemu nie podoba mi się szanowany bankowiec, tylko narwany detektyw, który odjedzie w stronę zachodzącego słońca, zanim uspokoję oddech?

Nieoczekiwanie spod wielkiej osiki wyszedł Daniel. Kat zmartwiała. Jak długo tam stał?

- Spróbuj mydła antybakteryjnego. - Uśmiechnął się, wchodząc do kuchni. - Nie wiadomo, co przedtem robił tymi ustami.

- Zabawny z ciebie człowiek. Wciąż mnie szpiegujesz? - Kat zatrzasnęła drzwi. Dziecinne, ale jej ulżyło.

- Wcale nie. Wraciałem właśnie do domu, kiedy mimowolnie stałem się świadkiem poruszającej sceny. Nie chciałem przeszkadzać. - Odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

Kat zerknęła na dżinsy opinające jego mocne uda. Podchwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się.

Zmieszana Kat zmusiła się do skupienia wzroku na jego twarzy.

- Następnym razem bądź uprzejmy przeszkodzić.

- Zatem nic was nie... łączy? - Daniel oglądał paznokcie.

Kat czuła, jak jej policzki płoną.

- Co to ma wspólnego z twoim śledztwem? Moje prywatne życie nie powinno cię interesować. - Złość rozpałała ją coraz mocniej. - Fakt, że połączyła nas chwila namiętności, nie upoważnia cię jeszcze do wtykania nosa w moje sprawy.

- Nigdy tego nie twierdziłem. - Daniel przyglądał się jej tak, jakby miała dodatkowe oko na środku czoła.

Kat wzdrygnęła się. Zachowuje się jak opętana. Co on sobie o niej pomyśli? Cofnęła się o krok.

- Przepraszam. Ostatnie kilka dni było... dziwne. To jednak nie usprawiedliwia mojego ataku na ciebie. - Wyciągnęła rękę. - Wybaczysz mi? Możemy zacząć od nowa?

Daniel wstał. Lubiła zapach jego wody kolońskiej.

Ucisnął jej rękę.

- Wybaczam. - Uniósł brew. - Nazywam się Daniel West i miło mi cię poznać.

Kat uśmiechnęła się. Potraktował jej wypowiedź dosłownie.

- Kat Bennett. Mnie także jest miło.

Nie puszczał jej ręki. Delikatny dreszcz przeniknął całe jej ciało. Odwróciła wzrok.

- Mam nadzieję, że spodoba się panu w „Naked Moon”, panie West - powiedziała, wyczuwając narastające między nimi napięcie.

Daniel przyciągnął ją do siebie.

- Spodziewam się. Chodzą słuchy, że jest tu niezwykła spiżarnia.

Kat wciągnęła głęboko powietrze. Uniosła twarz, gotowa na przyjęcie pocałunku.

Wtedy nieoczekiwanie wyrósł między nimi Buster. Kat odskoczyła od Daniela. Buster nie wyczuł sytuacji, ale wyszło na dobre. Nie podjęła jeszcze decyzji co do Daniela, nie wiedziała, jak zniesie taki szok emocjonalny.

Tak, była zakochana. Daniel skradł jej serce, jednak nigdy się tego nie dowie, bo Kat nie zamierzała przyznać mu się do miłości.

Zresztą Daniel i tak jej nie uwierzy. Pan Stąpający Twardo po Ziemi nie będzie w stanie pojąć, że znalazła mężczyznę swego życia, zanim zaczęła szukać.

Elizabeth ostrzegała ją. Romans sam cię odnajdzie w najbardziej nieoczekiwanej chwili.

To nie prowadzi do niczego. Kat odwróciła się w stronę korytarza.

- Zgaś światło, kiedy będziesz szedł do łóżka. Zostawię uchylone drzwi, żeby Buster mógł wejść - powiedziała, nie odwracając się w obawie, że z jej oczu zbyt wiele można wyczytać. - Dobranoc.

Nie odpowiedział.

Daniel pokiwał głową. Co ja sobie wyobrażałem? Przelotny romans to tylko teoria. Kiedy się nad tym zastanowił, zrozumiał, że nic z tego nie wyjdzie. Kat należała do kobiet, które wierzyły w zakończenia typu: „żyli długo i szczęśliwie”, choć nigdy nie przyznałyby się do tego otwarcie.

On nie mógł jej tego ofiarować. Nie wierzył, że nie

utraciłby przy tym części swego ja. Nie wyobrażał sobie również, by Kat mogła wieść takie życie jak on w Denver. Musiałyby się całkowicie zmienić. Tymczasem to, jaka była, czyniło z niej godną pożądaną kobietę.

Daniel zgasił światło i poszedł korytarzem w ślad za Busterem. Nawet ten psychotyczny pies miał lepiej. Daniel zatrzymał się przed drzwiami swego pokoju i patrzył, jak zwierzę wślizguje się do sypialni Kat.

Zwalczył pokusę, wszedł do pokoju i zamknął drzwi. Miał do wykonania zadanie i na tym musi się skupić, jeśli zależy mu na opinii. Ponowne dotknięcie Kat nie wchodziło w grę.

Szkoda. Jego ręce już do niej przywykły. I usta. I całe ciało.

Nie będzie to łatwe.

Kat słyszała, jak Daniel zamknął drzwi. Ten odgłos słychać było w całym domu.

Nie spodziewała się, że do niej przyjdzie, ale rozczarowanie miało gorzki smak. Przypomniało jej, że czas płynie, lata mijają, a ona wciąż śpi sama w ogromnym łóżu.

Na co właściwie czeka? Na błędnego rycerza? Na księcia, który wybawi ją z kłopotów? A gdzie jest napisane, że kobieta ma czekać na mężczyznę, który odmieni jej życie? Sama potrafi o siebie zadbać, do cholery.

Odwinęła kołdrę i usiadła na łóżku. Buster spojrzął na nią wodnistymi oczyma.

- Zostań, piesku. Albo wyjdę na kompletną idiotkę, albo przekroczę pewną granicę. Wszystko jedno, muszę coś zrobić.

W drzwiach zawahała się. Poradzę sobie. Inne kobiety

robią to codziennie. Czując się głupio, przemknęła do łazienki i zapaliła światło.

Z lustra spoglądały na nią wielkie oczy. Podszczypała kolory na policzkach. Zerknęła na koszulę nocną. Wygodna, owszem. Seksowna - w żadnym razie.

Poszła do garderoby. Buster położył łeb na przednich łapach i przyglądał się, jak wyciągała kolejno koszule nocne. Nic nie wydawało się jej odpowiednie na tę okazję. Gdzie są stroje dobre do uwodzenia mężczyzn?

Wróciła do łazienki.

Zaraz, co takiego wypisują w kolorowych magazynach dla kobiet? Ach, tak. Mężczyźni są podatni na bodźce wzrokowe i wcale nie muszą być zaangażowani emocjonalnie. Dość, wystarczy. Nie chciała sobie przypominać, co było napisane dalej. Co do jej uczuć, na pewno zostały już zaangażowane, ale nie wiedziała, co myśleć o Danielu.

Udrapowała szlafrok na pasie do pończoch. Kiedy dostała go od Elizabeth w zeszłym roku na Gwiazdkę, cisnęła go na dno szuflady. Teraz cieszyła się, że nie wyrzuciła tej nieco archaicznej części garderoby do śmieci. Dzisiejsza noc to być może wszystko, co otrzyma od Daniela, a zatem musi to być absolutnie wyjątkowe. Wprawdzie nie miała wielkiego doświadczenia, ale liczyła na swoją wyobraźnię. Dziś na pewno jej się przyda.

Zakładając oczywiście, że Daniel nie wyrzuci jej z pokoju.

Zgasiła światło w łazience i wzięła głęboki wdech. W rozchyłonym szlafroku wróciła do sypialni i omal nie zemdląca.

Na brzegu łóżka siedział Daniel. Księżyc oświetlał jego tors.

Kat oniemiała. Czemu pies nie zaszczekał? Rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie jest... - Miała ściśnięte gardło. - Gdzie jest Buster?

- Zawarliśmy umowę. Buster może spać w moim łóżku, a w zamian nie będzie przeszkadzał mi w uwodzeniu swojej pani. - Daniel poklepał łóżko. - Mam nadzieję, że nie obrócisz wniwecz owoców wspaniałych ludzkopsich porozumień.

Kat zawahała się. Wprawdzie zamierzała uwięść Daniela, ale na taki rozwój wydarzeń nie była przygotowana.

- Jeśli wolisz, możemy przejść do spiżarni.

Kat zsunęła z ramion szlafrok, zrobiła krok w stronę łóżka i usłyszała dzwonki. Zatem te wszystkie bzdury o dzwoneczkach dzwoniących, kiedy spotyka się bratnią duszę, okazują się prawdą. Przeczynała, że Daniel jest jej przeznaczeniem. I oto miała dowód.

Daniel podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Słyszysz?

Skoro i on to słyszał, to na pewno czuł to samo, co ona. Dzwonki dzwoniły coraz głośniej, coraz bardziej natarczywie.

- Nie odbierzesz telefonu? - spytał Daniel.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kat spojrzała nieprzytomnym wzrokiem. Telefon. Oczywiście. Zawstydzona szybko okryła się szlafrokiem i podeszła do telefonu. Słuchawka omal nie wypadła jej z drżącej dłoni.

- Tak? - Nie była w nastroju do pogaduszek.
- To ja - wyszeptał ktoś.

Kat spojrzała na Daniela i uniosła ramiona.

- Co za ja? Dlaczego szepczesz?
- Żeby mnie nie usłyszeli, złociutka.
- Elizabeth? - spytała nerwowo Kat. - Gdzie jesteś?

Kto nie powinien cię usłyszeć?

Daniel przysunął się bliżej i przyłożył ucho do zewnętrznej strony słuchawki, chcąc się czegoś dowiedzieć.

- W budce telefonicznej naprzeciwko Millie's Drug Store. Widziałam ich. Szybko.

Daniel pokazywał coś na migi, dając Kat do zrozumienia, że ma podtrzymywać rozmowę. Sam wybiegł z pokoju.

- Co to za oni?
- Para podejrzanie wyglądających typków. Nie chciałam się w nich wpatrywać, więc śledziłam ich z daleka. To jacyś obcy. - Elizabeth nagle zamilkła.

- Jesteś tam jeszcze?

Kat podtrzymywała obojczykiem bezprzewodową słuchawkę telefonu i ubierała się. Kiedy zapinała dzinsy, wrócił Daniel. Był już kompletnie ubrany.

- Oczywiście, kochanie. Przecież nie powiedziałam do widzenia.

- Nie, tego nie powiedziałaś. - Elizabeth przestrzegałaby form towarzyskich nawet na pięć minut przed końcem świata. - Już do ciebie jedziemy.

- Jacy my?

- Daniel i ja. - Kat wkładała buty.

- Nie budź go.

- W porządku, on jest ze mną.

- Zadzwoiłam nie w porę - zmieszała się Elizabeth.

- Przepraszam, że przeszkodziłam.

Kat spojrzała na Daniela i poczuła, że się rumieni.

- Zaraz będziemy. - Odłożyła słuchawkę.

- Z Elizabeth wszystko w porządku? - zaniepokoił się Daniel.

- Chyba tak. Nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

- Często się jej to zdarza? - Daniel wyszedł za Kat z pokoju.

- Nigdy. - Kat przygryzła dolną wargę.

- Weźmiemy mój samochód. Ty prowadzisz - powiedział, gdy znaleźli się przed domem.

Kat nie zaprotestowała.

Daniel wiercił się na siedzeniu. Czuł się wyjątkowo niezręcznie. Zerknął na prawy profil Kat. Cholera. Wciąż jeszcze był podniecony

Nocne telefony zawsze działały mu na nerwy. Zazwyczaj przynosiły złe wieści. Elizabeth zapewne nic nie groziło, ale wolał nie ryzykować, jeśli istniało choćby najmniejsze prawdopodobieństwo, że wydarzyło się coś, co może mieć związek z jego śledztwem.

Kat tak mocno trzymała kierownicę, że aż zbiały

jej kostki. Chciał coś powiedzieć. Ale co? Podobał mi się twój pasek do pończoch?

Nawet nie spojrzała na niego. Zły znak.

- Słuchaj, ja...

- Wybacz, ale wolałabym o tym nie mówić. - Kat się wyprostowała.

Daniel poczuł, jak żołądek zaciska mu się w węzeł.

- Już żałujesz? Przecież między nami do niczego jeszcze nie doszło.

- Tylko dlatego, że zadzwonił telefon. - Westchnienie zabrzmiało echem w samochodzie. - Czuję się jak idiotka.

Żadne z nich nie próbowało przerwać niezręcznej ciszy, w której przejechali trzy przecznice dzielące ich od Elizabeth.

Zbliżali się do rynku. Daniel przepatrywał ciemną ulicę i zaparkowane samochody. Nie dostrzegł nic niepokojącego ani dziwnego.

- Jest tam, koło budki telefonicznej. - Kat zakręciła i podjechała bliżej chodnika. Wyglądała na zmartwioną.

Daniel wyskoczył z samochodu.

- Wszystko w porządku, Elizabeth? - Wziął starszą panią pod rękę i pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie.

Kat odwróciła się i uściśnęła przyjaciółkę.

- Na przyszłość nie strasz mnie tak. Co robiłaś z dala od domu po nocy? - Pomogła jej wygodnie usiąść.

- Staralam się pomóc Danielowi.

Kat nachmurzyła się i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Daniel poradziłby sobie sam. To duży chłopiec.

Przez całą drogę do domu Kat milczała jak zaklęta. Jestem głupia, myślała. Daniel wyjedzie z miasteczka, jak tylko wykona swoje zadanie.

Czas najwyższy okiełznać burzę hormonów i uchronić serce przed złamaniem. Niestety, miała wrażenie, że już jest za późno.

Daniel wpatrywał się w drogę, od czasu do czasu zerkając w lusterko na Elizabeth. Obie kobiety milczały.

Powinien przesłuchać starszą panią, dowiedzieć się, co widziała, jeśli rzeczywiście coś widziała. Wprawdzie mocno w to wątpił, ale zapytać nie zaszkodzi.

A co z Kat? Kuliła się w sobie za każdym razem, gdy znalazł się zbyt blisko niej. Nie tak jak niespełna godzinę temu.

Wtedy była gorąca, teraz wiało od niej chłodem, ale Daniel nie wierzył, że mogłaby prowadzić z nim taką perfidną grę. Oboje chcieli tego samego. A więc o co chodzi? Tak niewiele brakowało, a przekroczyliby granicę...

Wszystko przez ten cholerny telefon, ot co.

Przez chwilę myślał, że słyszy dzwony. Takie rzeczy podobno zdarzają się, kiedy człowiek spotyka swoje przeznaczenie. Nigdy przedtem tego nie doświadczył. A już na pewno nie w związku z Vivian. Powinien o tym pamiętać, a nie wspominać półnągą Kat oświetloną blaskiem księżyca.

Kiedy dojechali do domu, Daniel chciał pomóc Elizabeth wysiąść z samochodu, ale zanim otworzył drzwi, Kat znalazła się obok niego.

- Chcę, żeby została u mnie na noc - szepnęła. - Porozmawiamy z nią dopiero rano. - Patrzyła gdzieś ponad jego ramieniem, unikając kontaktu wzrokowego.

Daniel zastanawiał się, czy nie była to zwykła wymówka, by uniknąć ponownego sam na sam. Nie, nie,

na pewno nie o to chodziło, Kat kochała Elizabeth i chciała zapewnić jej bezpieczeństwo.

Otworzył drzwiczki.

- Jesteśmy na miejscu. - Podał Elizabeth rękę i pomógł jej wysiąść.

- Dziękuję, Danielu. Nie zapomnij powiedzieć matce, że dobrze cię wychowała.

— Nie zapomnę.

Kat podtrzymała przyjaciółkę z drugiej strony.

- Chciałabym, żebyś przenocowała dziś u mnie - zaproponowała i uciszyła ewentualne opory: - Zgódź się, będę spokojniej spała.

Elizabeth popatrzyła najpierw na Kat, potem na Daniela.

- Zgoda. Rano opracujemy plan.

Kat rzuciła Danielowi znaczące spojrzenie nad głową starszej pani. Elizabeth najwyraźniej postanowiła być w centrum wydarzeń.

Buster wybiegł im na spotkanie i ze wszystkich sił starał się zwrócić na siebie uwagę.

- Wezmę psa na spacer. - Daniel zagwizdał i zawrócił w stronę tylnych drzwi. - Chodź, piesku. Jesteś mi to winien.

To była koszmarzna noc. Daniel był pobudzony, w jego łóżku spał pies, a Kat ledwo raczyła się odzywać.

Kat ubrała Elizabeth we flanelową koszulę nocną i troskliwie otuliła kołdrą. Starsza pani usiłowała wyciągnąć z niej jakieś szczegóły dotyczące Daniela, ale Kat mogła odpowiedzieć zgodnie z prawdą: nic. Kompletnie nic się nie wydarzyło. Do niczego nie doszło.

Cicho zamknęła drzwi sypialni i poszła do kuchni za-

czekać na Daniela. Herbata - tego właśnie potrzebowała. Herbata z mlekiem dla oczyszczenia ciała. Może w ten sposób wypłucze z siebie niebezpieczne uczucia do Daniela.

Och, gdyby mogła cofnąć czas! To jedyny sposób, by wyrzucić go z serca. A to było raczej niemożliwe.

Kat bezmyślnie przygotowała herbatę, po raz pierwszy nie czując przy tym radości. Co się z nią dzieje?

Nagle drzwi się otworzyły. Daniel i Buster wnieśli do kuchni wilgotny chłód jesiennej nocy. Daniel przykucnął na podłodze i rozczesywał ręką psie futro. Buster oparł się łapami o jego ramiona i lizał po twarzy.

Jezu, nawet jej nienawidzący mężczyzna pies polubił Daniela. Obaj przeciwko niej. Kat nie miała najmniejszych szans.

Daniel zerknął na nią, wciąż głaszcząc psa i zapytał:

- Mógłbym dostać trochę herbaty?

- Oczywiście. - Kat napełniła drugą filiżankę. - Co zrobiłeś Busterowi?

- Hę? - uniósł brwi.

- Jesteś pierwszym mężczyzną, którego zaakceptowałem. - Podobnie jak ja. - Zastanawiam się, czy nie podrzuciłeś mu jakichś psich narkotyków.

Daniel wzruszył tylko ramionami, podniósł się i zdjął kurtkę.

- Nic z tych rzeczy. Po prostu potraktowałem go jak faceta.

Kat usiadła przy stole.

- Tylko mi nie mów, że to ma coś wspólnego z testosteronem.

- Ani myślę.

- W takim razie, o co tak naprawdę chodzi?

Daniel usiadł naprzeciw niej i wziął w dłonie delikatną filizankę.

- Zastanów się. Ten biedny pies żył do tej pory w otoczeniu samych kobiet. Twoja cioteczna babka, ty, Elizabeth.

Skinęła głową.

- I co z tego wynika?

- Buster potrzebował męskiego wzorca. Chyba wybrał mnie.

Kat zachichotała. Ten facet był niesamowity.

- A jak na to wpadłeś?

- Ty tego nie zrozumiesz, to są męskie sprawy.

Kat pokręciła głową, obserwując, jak Daniel klepie po łbie wdzięczącego się psa. Może Buster po prostu wy czuł jego prawdziwą naturę. Skoro jej pies uważa, że Daniel jest w porządku, to powinno jej wystarczyć.

Nie. Teraz ryzykowałyby nie tylko własnym sercem. Nie chciała, żeby po wyjeździe Daniela cierpiało także biedne zwierzę.

Przestała się uśmiechać.

- Kogo śledzisz?

- Tego nie mogę ci powiedzieć.

- Co? - Kat zmrużyła oczy. - I tak w tym tkwię po uszy.

- Nie mieszam cywilów do moich spraw.

- Nie jesteś policjantem ani wojskowym, więc nie jestem dla ciebie cywilem. Wyjaśnijmy sobie coś i popraw mnie, jeśli się mylę. - Kat uniosła dłoń. - Myślałeś, że jestem w to zamieszana. - Zagięła jeden palec. - Wynająłeś pokój pod fałszywym pretekstem. - Drugi palec. - Przeszukałeś moją sypialnię. - Trzeci palec schował się w dłoni. - Jesteś tu obcy. - Czwarty palec. - I zrobiłeś z mojego psa mięczaka.

Daniel patrzył na zaciśniętą pięść.

- Nie zapominaj, że próbowałem cię uwieść.

Żar w jego spojrzeniu przyprawił ją o dreszcze.

- Tak, cóż, nie ma o czym mówić.

Zerknął na jej bluzkę. Założyła ręce, starając się ukryć reakcję. Jego spojrzenie powiedziało, że i tak wie.

- Chcę 7. tobą współpracować.

- Nie.'

- Przydam się. Ludzie mi ufają, ty jesteś obcy.

- Nie.

- Nie będę stała bezczynnie. Mam dostęp do miejsc, do których ty nie masz. - Kat naciskała, widząc, że zaczynał się wahać.

Daniel pokręcił głową.

- Nie.

Kat uderzyła w stół tak mocno, że sztućce i porcelana zabrzęczały.

- Danielu West, jeśli powtórzysz to słowo jeszcze raz, wyrwę ci język.

- Nieważne, jak to powiem, odpowiedź będzie taka sama za każdym razem.

- To również moja sprawa. Pieniądze, które mogłyby uratować herbaciarnię, znikły. Prawdopodobnie. - Kat pochyliła się naprzód i złapała go za rękę. - jeśli przyczynię się do rozwiązania sprawy, będę mogła starać się o odroczenie spłat, dopóki nie odnajdą zaginionych lokat.

- Ni...

- Ostrzegałam. - Kat zerwała się z krzesła. Nic będzie dyktował, co jej wolno, a czego nie.

Stała przed nim, gromiąc go wzrokiem. Am drgnął.

- Przeprowadzę własne śledztwo z pomocą Elizabeth.

- Narazisz ją.

- Niekoniecznie. Jeśli ktoś w tym mieście jest wystarczająco głupi, by uczestniczyć w tych przestępstwach, dowiem się tego. - Kat ściszyła głos. - W małych miasteczkach panuje rodzinna atmosfera. Mogłabym zaufać tu każdemu.

- Zatem jest gorzej, niż się spodziewałem. - Daniel odsunął krzesło i też wstał. - Przez takie podejście możecie sobie zaszkodzić.

- Tylko dlatego, że ufam sąsiadom?— Kat wzięła się pod boki. - Zbyt długo mieszkałeś w dużym mieście. Tu wszystko wygląda inaczej. Ludzie są inni.

- Wszędzie znajdują się czarne owce, Kat. Nie wszyscy kryminaliści gołą głowy i wpinają w ucho kolczyki. - Pochylił się nad nią. - Nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

- Och! - Może mu na niej zależy.

- Ani Elizabeth.

- Och?! - W takim samym stopniu zależy mu na Elizabeth?

- Nie chcę cię stracić.

- Och... - Kat przycisnęła usta do jego ust. Najwyraźniej zależało mu na niej w zupełnie inny sposób niż na jej przyjaciółce.

Daniel cofnął się.

- Jeśli jeszcze raz powtórzysz to słowo, wyrwę ci język.

Kat objęła go za szyję i przytuliła się mocno.

- Obiecujesz?

Zamknął jej usta pocałunkiem.

Po dłuższej chwili Kat wysunęła się z jego objęć.

- Nie mogę się zaangażować, a potem spokojnie patrzeć, jak wyjeżdżasz z miasta. - Zakryła usta palcami.

- Przepraszam.

Wyszła z kuchni, zanim płomień w jego oczach znów zwabiłby ją w jego ramiona.

Obudziła się po kilku godzinach, słysząc śmiechy i czując woń smażonego boczku. Elizabeth znikła. Kat przeciągnęła się i popatrzyła na baldachim. Co powinnam zrobić?

Zabębniła palcami po prześcieradle. Przede wszystkim nie powinna myśleć o Danielu jak o mężczyźnie. Od tej pory będzie go traktowała jako kogoś, kto był jej potrzebny do odnalezienia jej pieniędzy.

Łatwo podejmować takie postanowienia, kiedy nie widać się pożądaną w niebieskich oczach. Kat uśmiechnęła się. Jaki problem? Wystarczy nie patrzeć w te oczy. To przecież takie łatwe.

Zanim tu przyjechała, jej życie było znacznie prostsze. I wszystko wróci do normy po jego wyjeździe.

Znów będzie normalnie. Ale pusto.

Dość. Czas pokazać panu Pracuję Sam, jak powinno się to robić. Jeśli nie zgodzi się na współpracę, sama się tym zajmie.

Gdy Kat weszła do kuchni, Daniel podniósł wzrok. Żadna kobieta nie powinna wyglądać tak seksownie. W obcisłych dzinsach i kremowym swetrze była nie mniej ponętna niż w skąpej koszulce.

Wzdrygnął się. Musisz myśleć o czymś innym. Perspektywa kolejnego zimnego prysznicu działała odstraszająco.

Elizabeth odwróciła się od kuchni z łopatką w ręce.

- Dzień dobry, kochanie. O, jak ładnie wyglądasz.

Kat pocałowała ją w policzek.

- Dziękuję. Pomóc? - Ani spojrzała na Daniela.

- Nawet mowy nie ma. Znam się na gotowaniu lepiej

od was. - Odwróciła się do patelni i przełożyła grube kawałki boczku.

- Dzień dobry, Kat. - Daniel zaszeleścił gazetą.

- Dzień dobry. — Wciąż stała tyłem do niego.

Niezły widok, ale chciał zobaczyć jej twarz.

- Fajne bułeczki.

Odwróciła się z rumieńcem na twarzy.

- Co takiego?

Pokazał na talerz z cynamonowymi bułeczkami.

- To.

Elizabeth parsknęła w fartuch.

- Ach, te nieznośne ataki alergii.

Kat łypnęła na nią podejrzliwie, a potem popatrzyła na Daniela.

- Ciekawe wieści przynosi poranna prasa. - Skinął głową, gdy Elizabeth postawiła przed nim pełen talerz.

- Dziękuję.

Kat podała przyjaciółce swój talerz,

- Co takiego piszą?

- Obrabowano kolejny bank.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. - Nie wspomniał, że miał w tej sprawie telefon o północy z Global Insurance. Ubezpieczyciel żądał natychmiastowego rozwiązania sprawy.

Elizabeth podrzuciła Busterowi trochę boczku i przysiadła się do nich.

- To chyba oczywiste.

Daniel popatrzył na nią badawczo.

- Czemu tak twierdzisz?

- Cóż, te podejrzane typki nie przyjechały tu zwieźać miasta. - Spróbowała jajecznicę.

- Jakie typki?

- Jak to? Te, o których mówiłam wam wczoraj przez telefon. - Poklepała go po ręce. - Masz początki sklerozy, złotko?

- Nie, nie, jasne, jak mogłem zapomnieć, Opowiedz dokładnie, co widziałas i czemu wydało ci się to dziwne.

- Dwa razy w tygodniu chodzę grać w bingo.

- Tak?

- Ubiegłego wieczoru zagadałam się dłużej niż zwykle. Nie jestem z natury sową. - Elizabeth podrzuciła Busterowi następny kawałek boczku.

- Ale co widziałas? - spytała niecierpliwie Kat.

- Pograżona w myślach wracałam do domu. Nikt nie może zarzucić mi wścibstwa.

- W żadnym razie. - Daniel uniósł brew i zerknął na Kat. Elizabeth była najbardziej wścibska osobą, jaką znał. - Co skłoniło cię do zadzwonienia do Kat?

- Kiedy mijałam rynek, uświadomiłam sobie, jak czarowną mamy noc. Zauważyliście, że była pełnia?

Tylko dlatego, że światło księżyca rozjaśniało ciało Kat, pomyślał Daniel. Rumieniec na twarzy dziewczyny zdradził mu, że i ona pomyślała o tym samym.

- Zauważyłem.

- Więc powiedziałaś sobie, Lizzie Bell - tak wołała na mnie matka - lepiej usiądź i rozkoszuj się nocą. Ani się obejrzyysz, jak nadejdzie zima.

- I co zrobiłaś? - Kat dotknęła jej ręki.

- Usiadłam na ławeczce obok starej sosny. Wiesz, o którą mi chodzi?

- Chyba tak.

- Nie minęło pięć minut, kiedy zauważyłem, że w oknie banku zapaliło się światło. Widziałam sylwetki trzech mężczyzn wygrażających sobie pięściami.

- Mogłabyś ich rozpoznać? - Daniel miał nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt natarczywie. Kat obserwowała go w napięciu.

- Z tej odległości nie, ale po kilku minutach dwóch z nich wyszło bocznymi drzwiami.

- Skąd wiesz, że to byli mężczyźni?

- Byli wysocy. Wprawdzie zdarzają się również wysokie kobiety, ale usłyszałam ich głosy, nie miałam więc wątpliwości. To były zdecydowanie męskie głosy.

Daniel postawił filiżankę, omal nie rozlewając zawartości. Może w końcu dowie się czegoś istotnego.

- Czy ta trzecia osoba też wyszła?

- Tak. - Elizabeth napiła się herbaty, najwyraźniej zadowolona, że tak się jej udaje podgrzewać atmosferę.

- I kto to był? - Cierpliwość Kat była na granicy wytrzymałości.

- Skąd mam wiedzieć? Światło padało od wewnątrz. Usłyszałam, jak zatraskują się boczne drzwi, potem odjechał samochód. Nie przejeżdżał obok mnie. Wtedy właśnie zadzwoniłam.

Daniel starał się mówić obojętnym tonem.

- Dlaczego uznałaś tę sytuację za niezwykłą?

- Broń.

- Co? - Kat wstała, odsuwając gwałtownie krzesło.

Daniel zaniepokoił się na serio. Elizabeth o mały włos nie wpadła w poważne tarapaty.

- Jeden z mężczyzn nią wymachiwał. Moim zdaniem kiepski pomysł.

Kat spojrzała Danielowi w oczy.

- Daniel, możemy porozmawiać na osobności, w moim pokoju?

Elizabeth uśmiechnęła się tajemniczo.

- Słusznie, Kat. Idź za swoim marzeniem. Nie pozwól, by przez nieuwagę ominęło cię prawdziwe życie.

Czy Daniel zrozumiał, co chciała przekazać jej Elizabeth?

W sypialni Kat zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Powoli osunęła się na podłogę.

— No, powiedz to wreszcie.

- Co takiego? - Daniel oparł się o toaletkę.

- A nie mówiłem. Powiedz: a nie mówiłem. - Kat była bardzo blada. - Jakiś bandyta wymachiwał bronią w Sugar Gulch. A gdyby coś się stało Elizabeth?

Przykucnął przed nią.

- Ale na szczęście nic się jej nie stało. Może wreszcie zrozumiesz, że nie jestem napakowanym hormonami beznamiętnym palantem. Nie chcę, żeby tobie czy Elizabeth coś zagrażało.

Kat otworzyła szerzej oczy.

- To on. - W jej głosie wrzała złość.

— Co za on? - Daniel zachował kamienną twarz.

- Ten, którego śledzisz. Chad Filcher.

- Skąd to podejrzenie?

Kat zerwała się na równe nogi i zaczęła krążyć wokół łóżka.

- To się trzyma kupy. Kto inny mógłby mieć wstęp do banku w nocy? Wypytywałeś mnie o niego. - Spojrzała oskarżycielsko na Daniela. - Myślałeś, że jestem z nim związana.

Daniel włożył ręce do kieszeni i milczał.

- Tylko nie próbuj zaprzeczyć. Przyjechałeś do „Naked Moon”, bo myślałeś, że jestem dziewczyną gangstera. - Kat podeszła do trzymającego ręce w kieszeniach Daniela i spojrzała mu w oczy.

- Może nie narzeczoną, ale kobietą w jakiś sposób z nim związaną.

Daniel zacisnął wargi. Nieźle go rozpracowała. Co z niego za detektyw?

Kiepski, jeśli daje się złapać na wilgotne oczy i drżące usta. W dodatku za bardzo troszczy się o kobietę, z którą nic go nie łączy. Nic, prócz silnego fizycznego pożądania.

- Jak mogłeś uwierzyć, że jestem w to zamieszana?

- W ciągu kilku ostatnich tygodni złożyłaś mu szereg wizyt. Nie wiedziałem, z jakiego powodu, dopóki mi tego nie wyjaśniłaś.

Kat potarła przedramiona i odwróciła się do okna.

- To mogę zrozumieć. Ale po co Chad to robi?

- Przyczyny są zwykle bardzo prozaiczne. Chciwość.

- Po co mu tyle pieniędzy?

Nieważne, Daniel z trudem opanował pokusę, by nie chwycić ją w ramiona i całować, aż strach zniknie z jej oczu.

- Filcher jest zadłużony u mafiosów ze wschodu. Hazard.

- Och! - Kat opuściła ręce. - Nie sądzisz, że Chad wie więcej o pieniądzach mojej ciotki, niż twierdzi?

- To bardzo prawdopodobne.

Kat odwróciła się tyłem.

- I zwodził mnie miesiącami. W dodatku próbował mnie zdobyć i wcale mu nie przeszkadzało, że mnie okradł. Mogłam przez niego wszystko stracić.

- Może po prostu chciał cię... lepiej poznać. - Daniel zgrzytnął zębami na myśl o tym, że Filcher dotykał Kat.

- Pieniądze ciotki były doskonałym pretekstem, by się do ciebie zbliżyć.

- I to jest sposób, żeby go złapać. - Zmrużyła oczy.

- Wykorzystamy jego miłosne zapędy.

- Co masz na myśli?
- Wystawimy przynętę. - Kat spoglądała na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, jak stać się jeszcze bardziej pociągająca.

- Co ci przyszło do głowy?
- Potrzebna będzie odrobina kunsztu aktorskiego z mojej strony, inny makijaż, ze dwie nowe sukienki, ale... tak, wierzę, że złapiemy Chada Filchera w jego własne sidła.

- Ni...
- Ani się waż kończyć. Wiesz, że tylko ja potrafię dowiedzieć się, o co chodzi. Zbliżę się do niego i postaram się, by mi zaufał.

- Kat, nie mogę ci na to pozwolić.
- Nie możesz mi zabronić. Chyba że chcesz, bym z nim o tym otwarciu porozmawiała. - Kat patrzyła wyczekująco. - Który wariant bardziej ci odpowiada?

Odwrociła ją, aż oparła się plecami o drzwi i przycisnęła swym ciałem.

Pochylił głowę.

- Ten, w którym będzie próbował położyć na tobie swoje łapy.

Minęły długie minuty, nim oderwała się od niego bez tchu i spojrzała mu w oczy.

- Czy to znaczy, że złapiemy go na mój sposób?

Daniel zamiast odpowiedzi znów zamknął jej usta pocałunkiem. Nie podobał mu się ten plan, ale wiedział, że jej na to pozwoli. Będzie nieustannie czuwał, chronił ją.

Miała rację, Chad Filcher nie będzie w stanic oprzeć się jej wdziękcom.

On też nie potrafił.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kat przejrzała się w szybie banku. Z trudem się rozpoznała.

Miała na sobie krótką i obcisłą sukienkę, krótszą i bardziej obcisłą, niż to było w jej stylu. Wprawiało ją to w zakłopotanie, a szczególnie krępował ją wręcz nieprzyzwoicie wąski skrawek jedwabiu zasłaniający biust.

Kilku mężczyzn obrzuciło ją dziwnymi spojrzeniami, kiedy wysiadała z samochodu. Ich zachowanie zaniepokoiło ją. Czuła się wprawdzie seksowna, silna, lecz i... zażenowana.

Kobiety patrzyły na nią zgorszone. I to było dobitne. Trudno, wyjaśni im wszystko, kiedy ten skunks, Filcher, znajdzie się za kratkami, a ona odzyska spadek.

Strażnik bankowy otworzył przed nią drzwi.

- Dziękuję. - Kat starała się zignorować jego zainteresowanie jej nogami.

Poszła wprost do sekretariatu i została natychmiast wprowadzona do gabinetu Chada.

Śmiało przekroczyła Rubikon i zamknęła za sobą drzwi. Chad wyszedł jej na spotkanie z wyciągniętymi rękoma.

- Kat, co za miła niespodzianka. - Uściskał jej dłoń.

Odwzajemniła mu się oszłamniającym, uwodzicielskim uśmiechem, choć żołądek ścisnęła jej żelazna obręcz. Stała oko w oko z przestępcą i musiała po mistrzowsku odegrać rolę uwodzicielki.

Racja.

Przed oczyma ujrzała twarz Daniela. Liczył na nią, od niej zależała jego reputacja. Wielu ludzi oczekiwało jej pomocy w tej sprawie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Z trudem powstrzymała chęć wyrwania ręki. - Byłam w centrum na zakupach i pomyślałam, że wpadnę dowiedzieć się, jak idą poszukiwania.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na jej piersi.

- Czy to nowa sukienka?

- Jak miło, że zauważyłeś. - Kat wykorzystała okazję, uwolniła rękę i okręciła się dokoła, zastygając w malowniczej pozie. - Nie sądzisz, że jest nieco zbyt śmiała? To nie jest moja zwykła długość, ale poczułam potrzebę odmiany.

- Och, nie... jest... - Chad przesunął palcami pod kołnierzykiem - czarująca. Uwydatnia twój... koloryt.

Kat podeszła do krzesła stojącego przed biurkiem. Usiadła i zaczęła obciągać sukienkę, ale zdołała zasłonić zaledwie dodatkowy centymetr nóg.

- Obawiam się, że jest krótsza, niż wydawała się na manekinie. - W myślach błagała o wybaczenie panią Conrad, która uniosła brwi, gdy Kat poprosiła ją o skrócenie sukienki do tak nieprzyzwoitej długości.

Chad wbił wzrok w jej uda i oblizał cienkie wargi.

Trzeba szybko go czymś zająć, zanim się na mnie rzuci, pomyślała nieco spanikowana.

- Czy są jakieś nowe wieści w sprawie pieniędzy mojej ciotki?

Chad przeszedł za biurko i usiadł w fotelu. Przyniósł go bliżej Kat, ale nie mógł dosięgnąć jej ręki przez szeroki drewniany blat.

- Chciałbym mieć dla ciebie dobre wieści, ale obawiam się, że niczego nowego nie udało się ustalić, odkąd... - zerknął na jej kolana i poprawił się w fotelu - widzieliśmy się ostatni raz. Przykro mi.

Kat oblizała wargi i popatrzyła na niego łzawym wzrokiem.

- Ile mam czasu, zanim bank podejmie działanie?

- Góra dwa, trzy tygodnie.

Oparła łokcie na blacie i ścisnęła piersi, by uwydatnić szczelinę między nimi. Wybaczcie mi, feministki całego świata,

- Nie wiem, co począć, Chad. Miałam nadzieję, że poradzę sobie sama... ale zaczyna mi brakować sił.

Nie odpowiedział, wgapiony w zagłębienie między jej piersiami. Oczy omal nie wyskoczyły mu z orbit.

Kat przeszył zimny dreszcz.

Myśli, że na niego lecę. O Boże!

Zabrzączał interkom. Dwukrotnie. Chad oderwał wreszcie wzrok od jej piersi i wcisnął klawisz.

- Słucham... - głos mu się załamał - słucham,

- Jest osoba umówiona z panem na pierwszą.

- Chwileczkę. - Odwrócił się do Kat. - Przepraszam, gdyby istniała jakakolwiek możliwość odwołania tego spotkania.

Wstała i wygładziła ręką sukienkę.

- Rozumiem. Jesteś ważną figurą. - Odwróciła się w stronę drzwi.

- Kat? - W jednej chwili znalazł się tuż za nią.

- Tak? - Spojrzała na niego niepewnie.

- Chciałbym zabrać cię na kolację, może do Bakersville. - Znów nie spuszczał wzroku z jej piersi.

- Jesteś pewien, że to będzie stosowne?

- Co masz na myśli?
- Jestem klientką banku, więc...
- Nonsens. Mogę widywać się, z kim zechcę. - Przy-sunął się bliżej. - A chcę właśnie z tobą. - Oblesny uśmiezek przyprawił ją o gęsią skórkę.
- Chętnie pójde z tobą na kolację. - Zatrzepotała za-lotnie rzęsami. - O ósmej nie będzie za późno?
- Przyjadę po ciebie. - Pochylił się.

A niech to! Chad zamierzał ją pocałować. To będzie decydujący sprawdzian jej umiejętności aktorskich. Musi myśleć o Danielu i herbaciarni.

Kat zgrzytnęła zębami i w ostatniej chwili odwróciła głowę. Chad trafił prosto w jej usta.

Kat szybko cofnęła się i skromnie spuściła oczy

- To do wieczora.

Szła, nie zwracając na nikogo uwagi. Marzyła o jed-nym - jak najszybciej wyrwać się z tego miejsca, byle jak najdalej od Chada.

Najlepiej na inną planetę.

Danielowi nie podobało się to wszystko. Kiedy tylko Kat wpadła do domu, pobiegła do swej łazienki i zamknęła drzwi. Prysznic dudnił nieprzerwanie przez dwa-dzieścia minut.

Zapukał do drzwi. Potem znowu.

- Kat, nic ci nie jest?

Powtarzał to pytanie bez końca, ale odpowiadało mu milczenie. Jeśli ten łajdak ją skrzywdził, zabije go gołymi rękoma.

Po dwudziestu minutach Kat zakręciła prysznic.

Daniel przycupnął na krawędzi olbrzymiego łóża i czekał. W końcu przecież wyjdzie.

Otworzyła drzwi z takim rozmachem, że uderzyły o ścianę. Mruczając coś pod nosem, wyciągnęła szuflady i zaczęła wyrzucać z nich bieliznę. Najwyraźniej nie zauważyła Daniela.

Ale on widział ją aż nazbyt dobrze. Ręcznik zawieszony nad piersiami był duży, ale niewystarczająco. Długość jej nóg podniosła mu ciśnienie. Nie było to dobre zakończenie sprawy.

- Co, u diabła, zaszło z Filcherem?

Kat podskoczyła. Majteczki i stanik wyleciały jej z ręki.

- Na litość boską, omal nie przyprawiłeś mnie o zawal. - Patrzyła na niego wystraszona. W końcu krzyknęła: - Nie waż się tak na mnie gapić!

- To znaczy jak?

— Jak... jak mężczyzna. - Podniosła bieliznę z podłogi.

- Nic nie poradzę, w końcu jestem mężczyzną.

- Przestań. - Kat podeszła do drzwi łazienki.

- Skrzywdził cię? - Daniel podążył za nią.

- Nie, jedynie wzbudził we mnie ochotę do wyszorowania całego ciała szarym mydłem. - Kat skrzyżowała ręce na piersiach. - Nigdy w życiu nie czułam się taka... zniewolona. Ta sukienka działa na facetów jak magnes.

- Ostrzegałem cię. A jakiej reakcji się spodziewałaś?

- Daniel dotknął jej ramienia. Palce trafiły na miękką, wilgotną skórę. Duży błąd. Szybko cofnął rękę. - Czy złapał...

Kat poczerwieniała.

- Przepraszam. To znaczy, czy połknął przynętę? - Kusił go jej świeży zapach.

- Razem z haczykiem i żyłką. - Wróciła do łazienki.

- Wątpię, czy patrzył mi w oczy w sumie dłużej niż dziesięć sekund.

- I? - Daniel zmuszał się do zachowania spokoju. Jakie to było trudne!

- Umówiliśmy się dziś na kolację, Późną kolację.

- Nie podoba mi się to. To ja powinienem do niego pójść.

- Bzdura. Przecież sukienka nie zrobiłaby na nim takiego wrażenia, gdybyś ty ją włożyła. Ustalmy coś, biorę w tym udział dotąd, dokąd go nie przygwoździmy. - Przymknęła drzwi. - Znowu to robisz.

- Co takiego?

- Gapisz się na mnie w ten sposób. - Kat zatrzasnęła drzwi.

A czego się spodziewała? Wiedział, jakie pokusy skrywał ręcznik. Lekkie pociągnięcie, i miałby przed oczyma niebiański widok.

Albo raczej podbite oko.

Kat przeszła do kuchni. Dla poprawienia humoru włożyła dzinsy i podkoszulek. To przynajmniej pozwoli jej choć na chwilę zapomnieć o niebieskiej sukience.

Elizabeth stała przy zlewie, skrobała marchewkę i nuciła coś pod nosem. Kat położyła jej delikatnie dłoń na ramieniu.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, kochanie, ale dzięki temu czuję się potrzebna. Ty i Daniel musicie mieć więcej czasu dla siebie.

- Wcale nie. Już ci mówiłam, że nic nas nie łączy.

Elizabeth cmoknęła.

- Jak na mój gust zbyt energicznie protestujesz. Miałam na myśli sprawę. Tę, w której mu pomagasz.

Kat zaczerwieniła się.

- Wiem. Czy Daniel wprowadził cię we wszystkie szczegóły?

- Ależ tak. Jest bardzo zaangażowany w swoją pracę, - Zerknęła ostrzegawczo na Kat. - Nie podoba mi się, że musisz zadawać się z Chadem. Danielowi też to się nie podoba.

Kat wzięła nożyk do obierania i zaatakowała pierwszą z brzegu marchewkę.

- Poradzę sobie z Filcherem. Ale jeśli odkryję, że miał coś wspólnego z zaginięciem pieniędzy cioci Ser-nice, to lepiej żebym nie miała żadnego ostrego narzędzia pod ręką.

Stos marchewek szybko zmalął. Kat po prostu wyobrażała sobie, że każda ma powiązania z Chadem i traktowała je odpowiednio: skrobała, przecinała na pół i kro-iła w paseczki.

- Czemu nie położysz się na chwilę? Powinnaś trochę odpocząć.

Elizabeth uśmiechnęła się ciepło.

- Powtarzasz to, co ja ci mówiłam dwadzieścia lat temu.

- Naprawdę tak mówiłaś? Zapomniałam.

Elizabeth uściśnęła ją.

- Nigdy tego nie zapomniałaś, trzymałaś te słowa w sercu. - Wyszła z kuchni statecznym krokiem.

Kat, uśmiechając się do siebie, włożyła pokrojoną marchew do garnka z wodą. Rozejrzała się po kuchni, szukając wzrokiem Bustera. Biedak na pewno czuł się zaniedbany. Od kilku dni nie poświęcała mu zbyt dużo czasu. Ale gdzie on się podział?

Zagwizdała.

- Buster, chodź tu, piesku.

Nic.

Gdyby był w domu, usłyszałyby stukot pazurów o twarde deski. Wyjęła z szafki czapkę baseballową i kurtkę. Wyszła na zewnątrz. Z drugiej strony podwórka dobiegły ja wybuchy śmiechu. Ruszyła w ich kierunku.

Ujrzała zaskakujący obrazek. Mężczyzna i pies splątani razem tarzali się w złotych liściach osiki. Byli tak pochłonięci zabawą, że nie zwracali na nią uwagi.

Kat oparła się o ścianę i przyglądała się z przyjemnością. Każdy z zapaśników usiłował znaleźć się na górze. Buster wymachiwał ogonem tak zamasyście, że bała się, by nie ogłuszył nim Daniela, gdyby trafił go w głowę.

Daniel podniósł roześmiany wzrok i napotkał jej oczy. Wytrzymał to spojrzenie. Kat poczuła coś, co ją zdumiało. Pociąg, pożądanie. Czemu akurat on? Dlaczego teraz? Zapragnęła tarzać się po ziemi, wzbijać kłęby liści w powietrze i mieć obok Daniela. Chciała wszystkiego.

Buster wskoczył Danielowi na plecy i nagle ocknęła się. Wszystko znów wydawało się normalne.

Daniel wstał i próbując otrzepać ubranie z Mści, podszedł do niej. Buster posłusznie podreptał za nim.

- Coś ty zrobił z moim psem?

- Nic. - Daniel spojrzał w dół i podrapał Bustera za uchem.

- Nic? Zmieniłeś go w zwykłego pieszczocho. - Kat wyciągnęła rękę i strzepnęła liść z włosów Daniela. Jej ręka zamarła, gdy ujrzała żar w jego spojrzeniu.

- Nie popsulem go całkiem. Nauczyłem tylko nowej sztuczki.

- No dobra, co to za sztuczka? - Wszystko dobre, byle uniknąć jego wzroku.

Daniel podszedł do sterty liści i pogrzebał w niej przez kilka sekund.

- Aha. - Wydobył spod liści wściekle zielony krążek.
- Skup wzrok na tym aerodynamicznym plastikowym krążku.

- Przecież to frisbi.

- Sza. Buster lubi, kiedy brzmi to w bardziej skomplikowany sposób. - Stanął szerzej i wygiął rękę w nadgarstku.

Frisbi pomknęło w powietrzu unoszone lekkim wiatrem. Buster popędził za nim. Wykręcił tułów pod nieprawdopodobnym kątem i złapał je w locie. Zachwycony podbiegł do Daniela i rzucił mu krążek pod nogi.

Kat klasnęła.

- Dobry chłopiec. - Daniel spojrzał na nią drwiąco.
- To znaczy piesek.

Kucnął i podrapał Bustera po brzuchu. Rozanielony pies zapiszczał z rozkoszy. To akurat Kat była w stanie pojąć. Sama doświadczyła rozkoszy dotyku tych długich palców, wyobraziła sobie, że znów czuje je na skórze, że znów rozniecają w niej ogień.

Stop. Myśl lepiej o spotkaniu z Chadem Filcherem, tym wściekłym nietoperzem. Nie przypominaj sobie dotyku ciała Daniela, jego rozkosznych ust... To na nic. Nie pomagały tłumaczenia. Znowu chciała poczuć ten żar, tę bliskość.

- Nie jest ci za gorąco?

- Gorąco? - Zdumiała się Kat. - Jak to?

Daniel uśmiechnął się. Musiał wiedzieć, jaki wywiera na nią wpływ.

- W tej kurtce. Jest ciepło.

- No, jeśli tarzasz się z wielkim psiskiem. - Zadrzała.
- Normalni ludzie o tej porze roku marzną.

- Normalni? - Cisnął w jej stronę garść złotych liści.
- Złotko, nie opisałbym cię tym słowem.

Złotko. Nazwał mnie złotkiem. Podoba mi się.

- A ty uważasz siebie za normalnego? Nie wierzysz w nic, czego nie potwierdzi agencja rządowa. Węszysz nocami wokół domów. Grzebiesz w damskich majtkach.

Uśmiechnął się zachwycony.

- W szufladzie - dodała Kat, podniosła frisbi i rzucała je. Buster ani drgnął.

Daniel spojrzął na niego.

- Aport! - Pies wystartował jak z procy.

Nawet pies go słucha. Kat wróciła do domu. Obaj są siebie warci.

Tylko co poczniesz z psem o złamanym sercu, kiedy Daniel wyjedzie? Jak pomoże Busterowi zapomnieć o nim? Czy sama o nim zapomni?

Siódma czterdzieści pięć. Daniel znów spojrzął na zegarek.

Elizabeth poklepała go po ręce.

- Doprowadzasz się do szaleństwa. Naszej Kat nic się nie stanie, potrafi o siebie zadbać.

Siódma czterdzieści sześć. Poczul przerażenie. Już za kilka minut ta bankowa gnida zabierze Kat na randkę. Kuchnia kurczyła się z każdym tyknięciem zegara.

- Nie powinienem jej na to pozwolić.
- Chyba już wiesz, że Kat sama podejmuje decyzje. Pogódź się z tym. To pomoże waszemu związkowi.
- Nie ma żadnego związku. - Nie zabrzmiało to przekonująco. - Co zabiera jej tyle czasu?

- Każda kobieta chce wyglądać jak najlepiej, kiedy ma rozdeptać robaka - odparła z progu Kat. Weszła do kuchni.

Wysokie obcasy zastukały po podłodze. Daniela owionął zapach wytwornych perfum. Przełknął ślinę. Różowy sweterek z dekoltem był co najmniej o dwa numery za mały. A jej piersi... wręcz wyrywały się z topu. Czarna spódniczka nie zakrywała kolan.

Daniel skrzyżował ramiona na piersiach.

- Nie ma mowy. - Zazdrość mąciła mu myśli. Popatrzył na zegarek Siódma czterdzieści osiem. - Idź się przebrać.

- Nie.

Elizabeth odchrząknęła. Spojrzeli na nią oboje,

- Pojedziesz za nimi, prawda?

- Tak, ale...

- Żadnego „ale”. Ona musi rozpraszać uwagę Chada, kiedy będzie wyciągała z niego informacje. - Starsza pani włożyła na nos okulary i zlustrowała Kat. - To ubranie doskonale spełni swoją rolę.

Daniel i Kat popatrzyli na siebie. W tej chwili marzyli tylko o jednym. Zaciągnąć ją do sypialni i zedrzeć z niej sweterek i spódniczkę. Ale też i biustonosz, i majteczki. Chciał mieć ją naga. Nie mógł znieść myśli, że Chad będzie ją obmacywał wzrokiem przez cały wieczór. Miał ochotę walnąć w coś pięścią.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

Ósma.

Kat zachwiała się na wysokich obcasach i lekko poblądła.

Daniel odsunął na bok emocje i przypomniał jej plan.

- Będę tuż za tobą albo obok w restauracji. Jeśli stracisz mnie z oczu, uciekaj od Filchera. Wracaj do domu. - Odwrócił się do Elizabeth. - Ty zostaniesz przy telefonie, w razie gdyby dzwoniła Kat. Ustawiłem pager na wibracje. Buster zostaje z tobą. Zamknijcie drzwi.

Elizabeth stuknęła obcasami i zasalutowała.

- Tak jest.

- Dzielna dziewczyna. - Daniel uśmiechnął się z wdzięcznością za przerwanie napiętej atmosfery.

- Nie zapominaj o tym, mądralo.

Dzwonek rozległ się po raz drugi. Tym razem był bardziej natarczywy.

Kat patrzyła przerażona.

- Nie dam rady, Daniel. Co mam robić, jeśli będzie próbował mnie dotykać? - Złapała się za żołądek. - Mdlu mnie.

Daniel popchnął ją lekko w stronę drzwi frontowych. Jeżeli teraz przerwą grę, Filcher może się spłoszyć. Choć mu się to nie podobało, Kat miała szansę na zdobycie informacji.

- Wypadniesz świetnie. Filcherowi na twój widok opadnie szczeka i po chwili będzie ci jadł z ręki.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - A teraz znikaj.

Kat otworzyła drzwi, kiedy Daniel wślizgnął się do ciemnego saloniku.

- Chad, wybaczyć, że kazałam ci czekać - powiedziała niskim, uwodzicielskim głosem.

Chad nie mógł się na nią napatrzeć. Daniel obserwował go przez szparę w drzwiach. Miał ochotę wyskoczyć i rzucić się na niego. Co we mnie wstąpiło? Przecież dokładnie tak Chad miał zareagować na seksowny strój Kat. Niestety.

- Nie szkodzi. - Chad poprawił krawat. - Wyglądasz... o rany!

- Dzięki. Miałam nadzieję, że ci się spodoba. - Kat podała mu płaszcz.

Chad zarzucił okrycie na jej ramiona. Daniel zacisnął pięści.

- Dokąd jedziemy? - spytała Kat.

Chad wziął ją pod ramię.

- Do „Brass Bear”. Słyszałem niezwykle historie o ich kucharzu.

- To w Bakersville? - zaakcentowała każdą sylabę.

Chad, zbyt podekscytowany, by coś podejrzewać, skinął głową.

Kiedy wyszli, Daniel i Elizabeth wysunęli się ze swych kryjówek.

Elizabeth odezwała się pierwsza:

- Ładna z nich para.

- Chcesz wzbudzić we mnie zazdrość? - Daniel włożył marynarkę od garnituru.

- Na Boga, nie. Nic byś nie wskórał bez mojej pomocy. A teraz ruszaj za moją dziewczynką.

Tak też zrobił.

Kat skrzywiła się w ciemnościach samochodu. Zerknęła wstecz. Wciąż nie widać świateł. Gdzie się podziewa Daniel? Czemu droga do Bakersville jest taka odludna?

- Jest ci ciepło? - Chad ciągnął znów swoje gadki.

- Tak, w porządku. - A! Nareszcie! W oddali błysnęły światła samochodu. Kat poczuła ulgę.

- Powiedz mi, jak to jest zarządzać tyloma ludźmi i bankiem pełnym pieniędzy.

Chad napuszył się.

- Po co zaprzętać śliczną główkę nudnymi sprawami? Pomówmy o czymś ciekawszym - na przykład o tobie.

- Pewnie i tak wiesz o mnie wszystko.

- Lubię słuchać twojego głosu — zachęcał ją.

Czy kobiety naprawdę się na to nabierają?

- Prowadzę herbaciarnię, odkąd skończyłam piętna-

ście lat. No, z wyjątkiem okresu studiów. Ciocia Bernice zostawiła mi ją w spadku. - Westchnęła smutno dla lepszego efektu.

Chad próbował pocieszyć ją wolną ręką. Położył ją na jej udzie.

Jakby to moja noga wymagała ukojenia, pomyślała Kat,

- Wszystko szło dobrze, dopóki nie przyszło pismo z hipoteki. Wtedy okazało się, że pieniądze zaginęły w banku. - Przykryła wędrujące palce ręką, zanim podpełzły wyżej. - Jestem już zmęczona tym ciągłym martwieniem się o finanse.

- Przykro mi. Robimy, co w naszej mocy, by je odnaleźć.

- Jestem ci niewypowiedzianie wdzięczna za pomoc. Chad przesunął rękę wyżej.

- Znajdę sposób na twoje kłopoty, obiecuję. Mamy ze sobą o wiele więcej wspólnego, niż przypuszczasz. - Zerknął na jej pierś.

- Naprawdę?

- Zauważyłem, że masz awanturniczego ducha. Chciałabyś zwiedzić świat, wielkie miasta, tropikalne raje. Sugar Gulch jest dla ciebie za ciasne.

- Skąd... to wszystko wiesz? - Kat nic znosiła udawania naiwnej.

- Widzę to w twoich oczach. Zaslługujesz na coś więcej niż pojenie ludzi brązową ciecżą, którą parzysz.

Kat przygryzła do krwi dolną wargę. Jeśli Chad powie jeszcze jedno obraźliwe słowo o jej herbacie, podbije mu oko. Mniejsza o sprawę. Ta myśl rozbawiła ją.

Miał rozbuchane ego. Czy żadna kobieta nie powiedziała mu „nie”? Nie odrzuciła napuszonych zalotów?

Najwyraźniej pod tym względem był prawiczkciem. Kat nie mogła się doczekać, by jako pierwsza przekłuć ten balon samouwielbienia.

Przesunęła się na środek fotela.

- Zasługiwać, a otrzymać to dwie różne sprawy.

Noga Chada omsknęła się z pedału gazu, ale szybko ją poprawił.

- Masz rację. Są ludzie gotowi podjąć wyzwanie. Sięgają po to, czego pragną, i dostają to.

Kat zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że sięga po marzenie. Daniel. Spizarnia. Jej usta rozchyłające się pod jego dotykiem. Urzeczona zwilżyła językiem wargi. Otworzyła oczy i zerknęła w tylne lustro. Obiekt jej pragnień wciąż za nimi jechał.

Bądź blisko, Danielu.

Właśnie dojechali do „Brass Bear”.

Restauracja była modna, elegancka i wytworna. Kat zniechęcił sam widok. Snobistyczni goście jedli snobistyczne dania, kręcąc nosem na wszystkie potrawy, których nazwy wymawiało się bez francuskiego akcentu. Wytworny kelner zaprowadził ich do zacisznego kąta. Przyćmione światła i świece podkreślały intymną atmosferę.

Kat wsunęła się do kąta, mając nadzieję, że uniknie fizycznego kontaktu z Chadem. Niestety, zabrakło jej szczęścia. Chad wsunął się za nią. Odebrało jej apetyt.

- Wina? - szepnął jej do ucha Chad.

Dobra myśl. Może kiedy się upije, łatwiej będzie wyciągnąć z niego informacje.

- Poproszę.

- Butelkę Talbot Monterey Chardonnay. - Chad zamknął menu i dalej mówił do kelnera: - Dla mnie pie-

czona kaczka z jesiennymi warzywami. Dla pani *braised sirloin* z młodymi ziemniakami.

Gdy kelner dyskretnie zniknął, Chad zwrócił się do niej z uśmiechem:

- Wybacz mi, że zamówiłem za ciebie. Jestem tak beznadziejnie staroświecki.

Pewnie myślisz, że nie mam mózgu, palancie.

- To nic. Pewnie coś bym źle wymówiła. - Kat z trudem pohamowała się, by nie być ironiczną.

Kelner przyniósł wino i nalał odrobinę Chadowi. Ten powąchał je demonstracyjnie, spróbował, skinął głową, a wtedy kelner napełnił dwa kieliszki.

Chad wzniosł kieliszek do toastu.

- Za najpiękniejszą i najbardziej ponętą kobietę na sali.

Trącili się kieliszkami i Chad wypił. Kat umoczyła usta w alkoholu, udając, że się nim delectuje. Po drugim kieliszku podano kolację. Kat rozejrzała się po sali, szukając Daniela. Wreszcie dostrzegła go kilka stolików dalej za olbrzymią paprocią.

Uspokojona zabawiała Chada rozmową, dbając o to, by kelner napełniał mu kieliszek. Chad nawet nie zauważył, że sama prawie nie piła, tak był zajęty wpatrywaniem się w jej biust.

- Powiedz mi... co mam zrobić, by spełnić... twoje marzenia. - Oddech Chada omal nie zwałił jej z krzesła.

Przysunęła się bliżej.

- Pomóż mi zdobyć łatwe pieniądze.

Podskoczyła, słysząc brzęk zastawy. Spojrzała w tę stronę. Daniel walił pięścią w stół, usiłując przywołać kelnera. Wspaniale, a już prawie skłoniła Chada do mówienia. Musi szybko odwrócić jego uwagę od Daniela.

Złapała go za udo.

- Może pogadalibyśmy o tym w czasie długiej drogi do domu - szepnęła mu na ucho.

Choć nie chciała, był już jej. Natychmiast skinął na kelnera, prosząc o rachunek.

Po kilku minutach stali na zewnątrz, czekając, aż parkingowy podstawi im samochód. Chad kiwał się na wietrze i usiłował pocałować ją w kark.

- Jest już samochód. Pozwolisz, że będę prowadziła?
- W tym stanie nie mógł usiąść za kierownicą.

Wzruszył ramionami i oparł się na niej.

- Co tylko zechcesz.

Kiedy usiadła za kierownicą, Chad był już w środku. Natychmiast osunął się na nią. Kat wrzuciła bieg.

Po dwóch minutach pożałowała, że to ona prowadzi. Chad miał dwie wolne ręce do obmacywania, a wydawało się, że jest ośmiornicą.

Wypchnęła jego dłoń spod spódniczki i rozpaczliwie starała się pamiętać, dlaczego się z nim spotkała.

- Miałeś mi powiedzieć, jak zamierzasz spełnić moje marzenia.

- Mnóstwem forsy, maleńka. - Pieścił jej ucho obślinionymi ustami.

- Zaoszczędziłeś aż tyle pieniędzy?

- Ha... - Czknął. - To dobre dla frajerów. Trzeba mieć szersze perspektywy.

Kat czuła, że po powrocie nie obędzie się bez porządnego przysznica ze środkiem odkażającym. Zerknęła na drogę za nią i nie zobaczyła świateł.

Daniel, pospiesz się.

Rzut oka na Chada uzmysłowił jej, że ledwo może utrzymać prosto głowę. Jeśli uda się jej wytrzymać je-

szcze przez kilka minut, Chad na pewno zaśnie. Powinna zyskać na czasie, żeby Daniel mógł ich znaleźć. Skręciła i wcisnęła hamulce. Opony zapuszczają.

~ Co się dzieje? - Chad się ocknął.

Kat odpięła pasy i odwróciła się do niego.

- Chcę cię. Teraz. Natychmiast. - Wiedziała, że czas pracuje na jej niekorzyść. Kto by przypuszczał, że Chad ma taką słabą głowę?

- Pewnie, że chcesz. - Chad podniósł rękę, ale opadła mu bezwładnie. - Przysuń się jak grzeczna dziewczynka.

Pytania zada mu później. Teraz chciała jedynie, by ten koszmar wreszcie się skończył. Przysunęła się bliżej, odwracając głowę, by uniknąć kwaśnego oddechu. Twarz Chada wylądowała na jej piersiach.

Jeden obleśny pocałunek w biust i już chrapał.

Co teraz?

Z tyłu zazgrzytał żwir pod oponami. Daniel.

Kat wykręciła szyję i zerknęła za siebie. Szedł w ich stronę z zaciśniętymi pięściami.

- Odczep się od niej, Filcher. - Złapał za klamkę.

- Nie. Daniel, nie...

Gwałtownie otworzył drzwiczki i Kat poczuła, że leci w tył. Daniel złapał ją, chroniąc przed upadkiem. Chad osunął się również. Teraz jego twarz spoczęła wygodnie na jej łonie.

- Zabierz go ze mnie. - Kat próbowała zepchnąć z siebie nieprzytomnego Chada.

Daniel zamrugał.

- Co się stało? - Wyciągnął ją spod bankiera.

Kat oparła się o samochód i popatrzyła na swego wybawcę.

—Czemu cię za mną nie było? Musiałam improwizować. Dzięki Bogu usnął, zanim stałam się niemiała.

- To ty wyciągnęłaś swego kochasia z restauracji z szybkością światła. Zanim uregulowałem rachunek, minęła dłuższa chwila. - Daniel podszedł bliżej. - Przeraziłaś mnie jak cholera.

Kat rozpromieniła się. Bał się o nią.

- No, ale w końcu jesteś. - Skinęła głową w stronę Chada. - I on również.

- Odwieź go, pojedź za wami. Wniosimy go do domu i położymy na kanapie. - Wepchnął Chada na siedzenie.

- Dobrze, ale jeśli zaczniesz obłapiać mnie przez sen, wypchnę go z samochodu.

Dwadzieścia minut później wpatrywali się w mężczyznę wyciągniętego na kanapie. Kiedy go na wpół wlekli, nawet nie otworzył oczu.

Kat odgarnęła włosy z oczu.

- Co teraz? - spytała szeptem.

- Dawaj figi. - Daniel wyciągnął rękę.

- Co?

- Zostawimy je na podłodze koło kanapy. Będzie myślał, że mu się udało i wasze stosunki zyskają zupełnie nowy wymiar.

Kat zgrzytnęła zębami.

- Odwróć się.

Kiedy usłuchał, ściągnęła majtki.

Chwała niebiosom za samonośne pończochy.

- Gotowe. - Rzuciła je na podłogę.

- Doskonale. Idziemy.

Doskonale. Kat powtarzała to słowo całą drogę do samochodu.

Daniel przytrzymał jej drzwiczki, potem pobiegł na swoją stronę. W kilka sekund później jechali przez mia-

sto i wkrótce zatrzymali się przed domem. Daniel wyłączył silnik.

Kat sięgnęła do klamki.

-- Zaczekaj - powiedział niskim głosem. - Przepraszam, że straciłem z tobą kontakt.

- W porządku. Wszystko poszło dobrze.

- Ale mogło pójść nie tak. Mało brakowało. Filcher mógł...

Kat przyłożyła mu palce do ust.

- Nie mógł. - Próbowwała cofnąć rękę, ale przedtem Daniel rozchylił usta i polizał jej palce.

Ledwie ich dotknął, przeszył ją prąd.

- Daniel, nie powinniśmy...

- Dlaczego? - Całował jej dłoń,

Dlaczego?

- Ponieważ wkrótce wyjedziesz.

- W tej chwili nigdzie się nie wybieram. - Daniel przesunął gorące usta na jej nadgarstek.

Jej puls gwałtownie przyspieszył! pod tym dotknięciem. Kat mocno zacisnęła powieki.

- Ktoś mógłby nas zobaczyć.

Daniel spojrzał na oświetlone domy sąsiadów.

- Zatem spotkajmy się gdzieś.

- Gdzie? - skapitulowała.

- W naszym ulubionym miejscu,

- O?

- W spizami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W godzinę później, po przywitaniu się z Elizabeth i Busterem, Kat wreszcie dotarła do swego pokoju i zdjęła pantofle. Powinna czuć się wyczerpana, ale elektryzowało ją pożądanie.

Czy może to zrobić? Oczywiście, że tak. Pragnęła Daniela bardziej niż jakiegokolwiek mężczyzny w swoim życiu. On również jej pragnął. Ale czy to wystarczy? Nie zdobyła i pewnie nigdy nie zdobędzie jego serca.

Rzuciła w kąt strój seksownego kociaka i weszła pod prysznic. Aromatyczny żel pomógł jej zmyć z siebie wspomnienie rąk Chada.

Ociagała się, fantazując na temat tego, co mogłoby się zdarzyć w spizarni. Wszystko albo nic. W końcu zakręciła wodę. Dosyć tego, chciała rzeczywistości, nie fantazji.

Wytarła się szybko i wróciła do pokoju. Znowu ta sama rozterka, co włożyć. Coś skromnego i praktycznego czy wyszukanego i zmysłowego?

Potarła nadgarstki olejkim jaśminowym. Odrobina naturalnego afrodyzjaku nie powinna zaszkodzić.

Popatrzyła na swoją bladą twarz w lustrze. Nie ma co odwlekać. Jak to mawiał ten dziarski prezenter w radio? A, prawda. Gadaj albo spadać.

Wcale nie miała zamiaru spadać.

Daniel pragnął Kat aż do bólu. Nie mógł wprost uwierzyć, że będzie miał z nią nocną schadznię w spiżarni. Co za niezwykle miejsce na randkę! Ale Kat na pewno nie była przeciętną kobietą.

Przekonywał się o tym z każdą chwilą, którą razem spędzali.

Obserwował grę światła w sąsiednich domach. Każdy z nich stanowił mały świat dla zamieszkującej go rodziny. A rodzina to ludzie, którzy troszczyli się o siebie. Ludzie, którzy woleli cierpieć, niż skrzywdzić tych, których kochali.

A jeśli Kat będzie cierpieć, kiedy on wyjedzie z Sugar Gulch? To wszystko robiło się nazbyt skomplikowane.

Kiedy zacząłem czuć coś do tej kobiety? I co właściwie powinienem z tym zrobić?

Przysiadł na skraju łóżka.

Nic. Zupełnie nic. Nie skrzywdzę Kat. Co za głupi pomysł z tą spiżarnią.

Daniel wyłączył lampę i położył się, choć wiedział, że sen nieprędko nadejdzie.

Kat wstrzymała dech i sięgnęła do klamki. Zawahała się. Wystarczy tylko otworzyć drzwi sypialni i pójść korytarzem. Proste.

Potrzebowała słów miłości, pragnęła czyjś oddania. ... Mówiąc krótko, chciała Daniela na całe życie, a nie tylko na parę nocy.

Opuściła rękę. Odwróciła się i wsunęła pod kołdrę w swoim wielkim, pustym łóżku. Samotna łza spadła na koszulę nocną.

Kat potarła policzek wierzchem dłoni. Trudno, może Daniel nie poczuje się tak bardzo zawiedziony, jeśli nie

zastanie jej w spiżarni. Było tam mnóstwo cynamonowych bułeczek. Kat wiedziała, że lubił jej bułeczki.

Obudził ją telefon. Szukając słuchawki, straciła budzik na podłogę. Szósta trzydzieści. Kto dzwoni o tak wczesnej porze? W końcu telefon umilkł.

Kat naciągnęła poduszkę na głowę i próbowała się jeszcze zdrzemnąć, ale ktoś zapukał do drzwi.

- Odejdź! - Kat odwróciła się w stronę ściany.

Usłyszała skrzyknięcie i przez ramię zobaczyła, że w progu stoi Daniel w towarzystwie Elizabeth. Daniel trzymał w wyciągniętej ręce słuchawkę telefonu bezprzewodowego, ale Kat patrzyła na co innego.

Jej uwagę przykuł nagi męski tors. O Boże, ten człowiek był żywą reklamą pokusy. Daniel zakrył dłonią mikrofon.

- Dzwoni twój kochanek.

Kat natychmiast oprzytomniała. Usiadła na łóżku, podciągając kołdrę pod brodę.

- Dawaj go.

Daniel podszedł bliżej, by podać jej telefon, a potem wraz z Elizabeth przysiedli na łóżku. Kat włączyła na głośne mówienie, a oni wyteżyli słuch.

- Dzień dobry.

Chad odchrząknął.

- Kat, kochanie. Czy wybaczysz mi moje wczorajsze zachowanie? To wino...

- Nie przejmuj się tym aż tak bardzo. Było znakomite i sama go nieco nadużyłam. - Kat wzniosła oczy do nieba.

- A co do moich późniejszych, godnych ubolewania zachowań to ty... my...

Kat zademonstrowała odruch wymiotny.

- Cóż, sprawy nieco wymknęły się spod kontroli, ale się nie uskarżam.

- Czy ty... chodzi o to... - Chad urwał. - Nie zajdziesz w ciążę?

Kat wzdrygnęła się na myśl, że ten człowiek mógłby mieć potomstwo. I to w dodatku z nią. Daniel i Elizabeth czekali na jej odpowiedź.

- Nie myślałam o tym. Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

Kat zawahała się i spojrzała Danielowi w oczy.

- Następnym razem chciałbym odświeżyć sobie pamięć - ciągnął Chad.

Chyba we śnie, palancie.

- Ja również.

Daniel pokręcił głową. Zignorowała go.

- Może zjemy lunch? - nalegał Chad.

- Myślę, że da się zrobić. Nie mam dziś w grafiku żadnych gości. - Kat pokazała Danielowi język. Elizabeth uśmiechnęła się znacząco.

- Kat?

- Tak?

- Niech to będzie długi lunch - powiedział na zakończenie tej niesmacznej rozmowy.

Elizabeth zachichotała.

Daniel wstał.

- Nie zauważyłaś, że kręciłem głową?

- Zauważyłam. - Wyprostowała się. Jednocześnie była w stanie poradzić sobie tylko z jednym kretynem.

- Jesteś najbardziej upartą i irytującą kobietą, jaką spotkałem.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Gdybyś był tak uprzej-

my i zechciał przenieść się do innej części domu, to Elizabeth pomogłaby mi wybrać strój odpowiedni na lunch.

- Zarezerwuj sobie trochę czasu i przykryj płaszczem ten pasek do pończoch. - Obrazki na ścianach zakołysały się, kiedy Daniel zatrzasnął za sobą drzwi.

Elizabeth pogroziła Kat palcem.

- Cóż ty chcesz, po prostu boi się o ciebie.

- Wiem. Tylko podchodzi do tego w niewłaściwy sposób.

- A może właśnie robi to właściwie i to cię przeraża.

- Nie boję się. - Kat wysunęła się z łóżka.

- Udowodnij to. Samej sobie. - Elizabeth stanęła przed nią i wzięła ją za rękę. - Nie pozwól, by coś ważnego przeciekło ci przez palce, bo nie wiesz, co przyniesie jutro. Trzeba poznać smak życia. - Popchnęła ją w stronę łazienki. - Idź tam, a potem do roboty. Wybierasz się do jaskini lwa.

Daniel wykreślił numer z pamięci. Połączył się po trzecim dzwonku.

- Global Insurance, Bob Reynolds, słucham.

- Bob, tu Dan West, Pewnie jesteś zajęty. - Daniel oparł się o skrzynię na lód.

- Lepiej rusz swój tyłek i sprawdź, co w firmie. - W tle słyszał szelest papierów.

- Wszystko w swoim czasie. Coś nowego na temat Filchera? Wszystko, co mam, to głównie same dziury.

- Zerknął w stronę korytarza.

W słuchawce rozległo się siorbanie.

- Dostaliśmy materiały pół godziny temu.

- Przefaksujcie mi je. Czy są jakieś szczególne informacje, które powinienem poznać natychmiast?

W słuchawce rozległ się szelest odwracanej kartki. Bob coś mruzczał pod nosem. Daniel wyobraził go sobie z papierami w jednym ręku i życiodajną kawą w drugim.

- Nie miał stałej dziewczyny, ale to nienasycony kobieciarz. Dyplom z biznesu i posada prezesa banku trzy lata temu. - Bob roześmiał się. - Raz notowany na roku dyplomowym. Ktoś zgłosił trupa w jego pokoju. Okazało się, że to jedna z tych dmuchanych lalek. Musiał ostro pogrywać.

- Bez wątpienia.

Daniel usłyszał głosy w korytarzu.

- Muszę kończyć. Dzięki za pomoc.

Przeglądał właśnie dokumenty, kiedy kobiety weszły do kuchni. Natychmiast zauważył strój Kat i odruchowo wciągnął brzuch.

- I co o tym sądzisz? - spytała. - To wybór Elizabeth. Ręczy, że rzucę na kolana każdego mężczyznę.

Albo na plecy, na głowę, jak tylko zechcesz. Daniel gapił się na nią, próbując uporządkować myśli. Niestety, krew z mózgu odpłynęła mu zupełnie gdzie indziej, kiedy Kat triumfalnie wkroczyła do kuchni. No, może nie triumfalnie. Najwyraźniej nie miała pojęcia, jak działa na mężczyzn.

- Jest... - Struny głosowe odmówiły mu posłuszeństwa. - Ładna.

- Ładna? - Kat podeszła do niego i wyrwała mu papiery z ręki. - Niech się pan uważnie przyjrzy. To czysta nieprzyzwoitość.

Bo tak było. Sukienka z dzianiny oblepiała ją niczym druga skóra. Podkreślała wszystkie zagłębienia i wypukłości sylwetki, kończyła się w połowie ud. Daniel spojrział Kat w oczy. Rozszerzyła źrenice. Nic dziwnego, bo na twarzy miał wypisane pożądanie.

Zrobiła zaniepokojoną minę i wyszła.

- Mniejsza z tym.

Ruch jej ud hipnotyzował go. Zerknął na Elizabeth, która uniosła kciuk.

O co jej chodzi? Kto to wie? Poszedł do swojego pokoju, by się przygotować.

W godzinę później uczył Kat technik pracy tajniaka.

- Spróbuj go wyciągnąć na zwierzenia. Ale nie pozwalaj mu na zbyt wiele.

Przesunęła palcami po sukience.

- Czuję się dziwnie. Chad jest przekonany, że on i ja... no wiesz.

- Na szczęście to działa na naszą korzyść. - Daniel wręczył jej mały dyktafon. - Nie jestem pewien, jakiego kalibru jest łajdak, z którym mamy do czynienia, ale myślę, że to może ci się przydać. Trzymaj dyktafon w torebce. Spróbuj uruchomić, kiedy zaczniesz paplać o bankach. Zapamiętasz?

- Dobrze - odparła niepewnie Kat. - Będziesz w pobliżu, prawda?

- Tuż przed bankiem. Pojadę za wami, dokądkolwiek cię zabierze.

Elizabeth wstała i skrzyżowała ramiona.

- Jadę z tobą.

- W żadnym razie - odezwali się zgodnie Daniel i Kat.

- Bo pójdę sama. Uczestniczę w tym, dobierałam ubranie. Nigdy nie wiadomo, kiedy emeryt, może być pomocny w tej, jak to nazywasz? Aha, zasadzce.

Danie! wiedział, że starsza pani byłaby do tego zdolna. Na wszelki wypadek lepiej mieć ją na oku.

- Dobrze, ale musisz robić dokładnie to, co ci powiem.

- Tak, złotko. - Elizabeth uśmiechnęła się triumfalnie. Kat wystawiła we frontowym oknie tabliczkę z napisem „zamknięte”.

- Ile na tym stracisz? - zapytał Daniel.

Wzruszyła ramionami.

- Jeżeli nie odzyskam pieniędzy ze spadku, stracę o wiele więcej.

Zapadła cisza. Kat trafiła w sedno.

Buster popiskiwał na tylnym siedzeniu samochodu. Daniel nie miał pojęcia, jak dał się wmanewrować w zabezpieczeniu psa. Ale kiedy Kat i Elizabeth coś postanowiły, lepiej było im ustąpić. Jakim cudem jego śledztwo zmieniło się w cyrk? Jak ma zapewnić im wszystkim bezpieczeństwo?

Kat otworzyła drzwiczki.

- Spróbuję nakłonić Chada na lokal, do którego nie trzeba jechać.

Daniel w ostatniej chwili złapał ją za rękę.

- Uważaj. Ten człowiek jest jak ośmiornica.

- Co ty powiesz? Przekonałam się o tym wczoraj wieczorem - odparła Kat i odwróciła się do Elizabeth. - Słuchaj się Daniela. Nie wie, co ma z tobą zrobić. Ja też nie.

Kat powoli ruszyła w stronę banku. Daniel zauważył, że kilku mężczyzn obejrzało się za nią z zainteresowaniem. Miał ochotę udusić ich własnoręcznie. Pragnął Kat. A to przerażało go bardziej niż stawienie czoła całej bandzie opryszków.

Odwrócił się w stronę tylnego siedzenia.

- Będziemy czekać. Takiej podniecającej akcji na pewno jeszcze nigdy nie oglądałaś w telewizji.

Elizabeth wyciągnęła z torby druty i zaczęła spokojnie dziergać. Mądra kobieta. Przynajmniej ma czym zająć ręce.

Kat usiłowała zachować dystans między sobą a Chadem, ale przychodziło jej to z większym trudem niż wysokogórska wspinaczka.

W końcu zasłoniła się przed nim krzesłem.

- Przecież mieliśmy wyjść na lunch, pamiętasz?
- Najdroższa, tu mam wszystko, w co chciałbym się wgrzyźć. - Udało mu się złapać ją w pasie. - Odśwież moją pamięć na temat zeszłej nocy.

Kat poruszyła się w jego ramionach.

- Czuję się dotknięta, że nie pamiętasz.
- Za dziesięć minut sama zapomnisz o tej nocy.

Chad wpił się ustami w jej szyję.

Na szczęście rozległo się brzęczenie interkomu. Chad nacisnął przycisk.

- Mówiłem, by mi nie przeszkadzano.
- Przepraszam, panie Filcher. Sam pan nalegał, by dać panu znać, kiedy zadzwoni pan Granger, Jest na drugiej linii.

- Dziękuję, - Chad wyprostował się. Kolory odpłynęły mu z twarzy.

Interesujące.

Pora uniemożliwić mu wyproszenie jej z gabinetu. Kat wsunęła mu rękę pod marynarkę i pogłaskała po torsie. Spojrzył na nią, potem na telefon i znów na nią. Aby pomóc mu w podjęciu właściwej decyzji, Kat rozpięła guzik jego śnieżnobiałej koszuli.

Uśmiechnięty Chad opadł na fotel i pociągnął ją na kolana. Jedną zimną ręką miętosił jej udo, drugą sięgnął po telefon.

- Minutka, i będziesz mogła odpiąć mi wszystkie guziki.

Uśmiechnęła się, patrząc uwodzicielsko w jego wodniste oczy. Najchętniej zasznurowałabym ci usta, pomyślała.

- Panie Granger, przepraszam, że kazałem panu czekać. To przez nieudolność personelu - skłamał Chad.

Kat wzięła głęboki wdech i wtuliła się w jego szyję. Ucho miała dwa centymetry od słuchawki.

- Opóźniasz się, Filcher.

Ręka Chada zamarła na jej udzie.

- Przecież przekazałem panu informacje, o które prosił pan dwa dni temu.

- Owszem. - Granger umilkł na chwilę. - Doszliśmy do wniosku, że jeszcze jeden kod i termin dostawy wyczyszczą pańskie konto.

- Jeszcze jeden? - Chad przełknął ślinę i spojrzał przelotnie na Kat.

Udawała znudzoną rozmowę.

- Który?

- Twój.

Chad wyprostował się w fotelu, omal nie zrzucając Kat na podłogę. Zrobił skruszoną minę i przyciągnął ją do siebie.

- Kiedy?

- Dzisiaj. Wieczorem. - Ton wykluczał jakikolwiek sprzeciw.

Chad jakby się zapadł w sobie.

- Dostanie pan.

Połączenie zostało przerwane i Chad odłożył słuchawkę.

Kat przesunęła palcem po jego wargach.

- Wszystko w porządku?

Spoglądał tępo w okno.

- Od dawna nic już nie jest w porządku.

Obniżyła sugestywnie głos.

- Jak mogę ci pomóc?

Chad uśmiechnął się boleśnie.

- Nawet twoje... wdzięki nic tu nie pomogą, skarbie.

- Zdjął ją z kolan. - Przykro rai to mówić, ale muszę odwołać nasz lunch.

Kat stłumiła radosny uśmiech.

- A tak bardzo liczyłam na deser.

Wodniste oczy Chada załśniły. Kat szybko ruszyła w stronę drzwi w obawie, że mógłby zmienić zdanie.

- Zadzwoń do mnie. - Pomachała od progu.

Przemknęła przez bank jak wiatr, byle dalej od namolnych rąk Chada.

W drzwiach frontowych wpadła na kogoś.

- Przepraszam,

Czyjeś palce zacisnęły się na jej przedramieniu. Zdużmiona podniosła wzrok. To Daniel.

- Co ty tu...

Wypchnął ją na słońce.

- Zabieram cię stąd. Co się stało? - spytał, gdy szli w stronę samochodu.

Objemował ją w pasie i było to bardzo miłe, bo pomagało zapomnieć o dotyku wilgotnych dłoni Filchera.

- Bliski kontakt z podejrzanym. Czy to nie moja rola? - Nie mogła ukryć sarkazmu.

- Nic ci nie jest? - Otworzył drzwi auta.

Uradowany Buster zaczął lizać ją po twarzy, a Elizabeth położyła dłoń na jej ramieniu. Kat, czując otaczającą ją życzliwość, uśmiechnęła się.

- No pewnie, że nic mi nie jest. Jedźmy do domu, tam podzielę się z wami zdobytymi rewelacjami.

Daniel zatrzasnął drzwiczki, usiadł za kierownicą i ruszyli.

Do domu jechali w milczeniu. Kat potrzebowała czasu, by przetrwać to, co usłyszała.

Kiedy Daniel zaparkował przed frontem, odprowadziła Elizabeth do domu. Wprawdzie starsza pani bardzo chciała poznać szczegóły spotkania z Chadem, ale Kat nalegała, by najpierw odpoczęła.

- Po południu będzie mnóstwo czasu na opowieści.

Daniel nie dał się tak łatwo spławić. W domu szedł za nią krok w krok.

Kat zatrzymała się przed drzwiami swojego pokoju.

- Szczegóły mogą poczekać, aż się przebiorę,

- Pięć minut - powiedział stanowczym tonem i skręcił do kuchni.

Kat zrzuciła z siebie sukienkę i cisnęła ją za szafę. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie musiała wkrótce spalić całą garderobę.

Cztery i pół minuty później weszła do kuchni. W dzinsach i w podkoszulku czuła się znowu jak normalny człowiek.

Daniel nalewał wrzątek do dwóch filiżanek, ale szło mu to bardzo niezgrabnie. Wszystko przez opięty podkoszulek Kat. Spojrzył na Bustera, który wpatrywał się w niego z uwielbieniem. Czemu Kat nie patrzy na mnie w taki sposób? No, oczywiście nie śliniąc się przy tym.

- Jakaś szczególna mieszanka? - spytała.

- Na słoiku była etykieta „dzika malina”. Nie jestem pewien, na co działa. - Daniel zajął się wrzucaniem liści z takim namaszczeniem, jakby przeprowadzał operację mózgu, byle tylko nie zwracać uwagi na dzinsy opinające jej nogi.

- Lubię ją. - Kat uśmiechnęła się i odsunęła krzesło.
- W czymś ci pomóc, zanim usiądę?

- Nie trzeba. Możesz wierzyć lub nie, ale sam się nie mogę sobie nadziwić. —Pokręcił głową. - Gdyby koledzy mnie zobaczyli...

- To co?

- Cóż, parzenie herbaty jest dla mnie czymś niecodziennym. Nigdy przedtem nawet nie piłem czegoś takiego. - Postawił filiżanki na stole i usiadł. - No, dość tych gadek. Co się stało?

Kat wdychała aromatyczną parę.

- Jest umoczony po samą szyję.

- Wspaniale! Nagrałaś go?

Kat spuściła oczy i zamieszała herbatę.

- Powiedz, że masz to na taśmie - błagał.

- Nie mogę. To była rozmowa telefoniczna. Przykro mi, naprawdę.

Daniel podparł brodę rękami.

- To nie twoja wina. Ale jak podsłuchałaś rozmowę?

- _ Wolałbyś nie wiedzieć. - Kat spróbowała herbaty, by ukryć twarz i sparzyła się w język. - Auuu!

- Zasłużona kara. Odpowiedz na pytanie.

Uniosła głowę. Nie uda mu się jej zawstydzić.

- W trakcie rozmowy telefonicznej siedziałam mu na kolanach.

Wypuścił łyżeczkę i spojrzał na Kat z przerażeniem.

- Co?

- Cóż, z jego miny wywnioskowałam, że powinnam słyszeć rozmowę, a to był jedyny sposób, żeby zbliżyć ucho do słuchawki.

- A gdzie trzymał ręce, kiedy całowałaś go w szyję?

- Daniel spojrzał na nią surowo.

Odchyliła się w krześle. Czyżby był zazdrosny? Marzenia, herbaciareczko.

- Nie zachowuj się jak Wielki Inkwizytor. Wysłałeś mnie po informacje. Zdobyłam je. Koniec, kropka.

- Ale ty...

- Zrobiłam coś, czego nie cierpię. Ale jeśli to go pograży, było warto. Nie interesuje cię przebieg rozmowy?

- Jeszcze jak! Masz nazwisko?

- Granger. Chad omal nie dostał zawału, kiedy sekretarka go zapowiedziała.

Daniel rozluźnił zaciśniętą pięść.

- No to mamy powiązanie.

- Jaśniej.

- Gang, którego dłużnikiem jest Filcher. Granger zajmuje czołowe miejsce w organizacji.

- Jak wysokie?

- FBI chciałoby mieć jakiś dowód, który poważnie by go obciążył. - Daniel pochylił się ku niej. - Co mówił? He słyszałaś?

- Wspomniał o informacjach, które Chad mu przekazał. Chciał jeszcze jakieś kody i terminy dostaw.

Daniel przez kilka minut wpatrywał się w filiżankę.

- To wiele wyjaśnia.

- Co na przykład? - zniecierpliwiła się Kat.

- Czemu rabowano banki zaraz po dużej dostawie pieniędzy. Skąd złodzieje wiedzieli, kiedy się włamać.

- Daniel zabębnił palcami po stole. - Jeśli Filcher przekazywał Grangerowi kody zabezpieczeń systemów komputerowych i terminy dostaw, wyjaśniałoby to wiele zbiegów okoliczności. Jako prezes banku miał dostęp do tych informacji.

Kat poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- W takim razie mamy problem.
- Co znowu?
- Myślę, że następny będzie bank w Sugar Gulch.
- Tak powiedział Granger? - Daniel wyprostował się.
- Nie dosłownie. Zażądał kodów i terminów dostaw banku Chada. Myślę, że łatwo da się temu zapobiec.
- Bez dowodów nie możemy nikogo przytknąć.
- Słyszałam wszystko - upierała się Kat.
- To za mało w świetle prawa.
- Co nam w takim razie pozostaje?
- Nie można go z kimś skonfrontować? - Do kuchni weszła Elizabeth. - Powiedzieć mu, że gra skończona. Kat pokręciła głową i uśmiechnęła się.
- Myślałam, że chcesz odpocząć.
- Wcale nie, kochanie. To ty tak myślałaś. Ja wolę dowiedzieć się, co się dzieje. — Elizabeth położyła swą ogromną torbę na kuchennym blacie. - Jak to się mówi? Wtargniemy do jego biura i zmusimy go do przyznania się?
- Nie. Prawo pełne jest kruczków. Dobry prawnik wyciągnąłby go w godzinę.
- To napuśćmy Filchera i Grangera na siebie. Zobaczmy, co z tego wyniknie - zasugerowała Kat.
- Niezłe, ale potrzebujemy więcej danych opartych na faktach, których nikt nie podważy w trakcie procesu. Elizabeth stanęła za Kat i położyła jej dłoń na ramieniu.
- Czy Kat nie mogłaby podrzucić Chadowi jednej z tych pluskiw?
- Chodzi ci o podsłuch? - Daniel uśmiechnął się. - Zbyt ryzykowne. Mógłby go znaleźć.
- Na pewno nie! - obruszyła się Kat. - Czy sądzisz, że pozwoliłabym mu posunąć się tak daleko?
- Uspokój się, kochanie. Daniel po prostu martwi się

o ciebie. Przecież nie wiemy, do czego byłby zdolny przyparty do muru Chad.

Przez chwilę Kat i Daniel mierzyli się wzrokiem. Napiecie wisiało w powietrzu. Żadne nie chciało ustąpić.

Elizabeth obserwowała ich uważnie.

- Dość tych kwasów - zarządziła w końcu. - Przez to wszystko niemal zapomniałam, czego od was potrzebuję. Muszę pójść na zebranie do kościoła. Muszę też powymować z piwnicy pewne pudła. Mam nadzieję, że zrobicie to pod moją nieobecność.

Daniel przestał wpatrywać się w Kat i zerknął na Elizabeth.

- Pokaż mi tylko, które.

- Nie ma czasu. - Elizabeth odwróciła się w stronę drzwi. — I tak jestem już spóźniona. Kat, będziesz taka miła i pokażesz Danielowi te paczki, które pakowałyśmy na akcję dobroczynną?

Kat uśmiechnęła się, ignorując Daniela.

- Oczywiście. Kiedy przyjadą je zabrać?

- Jutro rano. Ustawcie je na ganku. - Wychodząc, Elizabeth poklepała Daniela po policzku. - Miło mieć silnego mężczyznę pod ręką - powiedziała na koniec i zamknęła za sobą drzwi.

Kat zerknęła spod rzęs na Daniela. Wyglądał na silnego. Pokręciła głową. Nie powinna o nim w ten sposób myśleć. To zbyt niebezpieczne.

Daniel wstał.

- Zajmijmy się tymi pudłami, zanim zaczniesz przygotowywać wieczorną herbatę.

- Główną herbatę - poprawiła go i poszła przodem.

- A jest jakaś różnica?

To miał być dowcip?

Weszli do domu Elizabeth i Daniel popatrzył na ciemne schody prowadzące do piwnicy.

- Gdzie jest kontakt?

Kat zapaliła światło. Naga żarówka pod sufitem dała dziwne cienie,

- To wszystko. W tych starych domach oświetlenie nie jest najlepsze. Elektryczność była zakładana wiele lat po ich zbudowaniu.

- Postarajmy się nie połamać nóg. Nie zniósłbym zwolnienia z powodu źle oświetlonych schodów. - Daniel zszedł do piwnicy. Był wyraźnie spięty i tak też się zachowywał.

Kat patrzyła na jego plecy. W ciasnym, zapchanym pomieszczeniu czuć było ziemią i stęchlizną.

- Tamta sarta pod przeciwległą ścianą.

- Dobrze, już je wynoszę.

- Daj spokój. Czy mam namalowany na czole wózek inwalidzki? Pomogę ci. - Jeśli nadal będzie traktował ją jak dziecko, natrze mu uszu.

- Może przestaniesz się ciskać i zaczniesz słuchać?

Kat najeżyła się.

- Dobrze, skończ już z tym wreszcie.

- Z czym?

- Od wyjścia z banku traktujesz mnie jak trędowatą.

Daniel odwrócił się i podniósł pudło. Jego szerokie ramiona sprawiały, że piwnica wydawała się jeszcze mniejsza.

- Wydaje ci się. Nie wyrównuj sobie moim kosztem poziomu hormonów.

Zastąpiła mu drogę.

- Dlaczego, kiedy mężczyzna nie chce rozmawiać, obwinia o to kobiece hormony?

- Bo to jedna z kobiecych przypadłości.
 - Ty seksistowska ograniczony półgłówku...
 - Ojoj. Nie wyrażaj się, proszę. Tu są małe pajęczki
- uśmiechnął się Daniel.

Kat poczerwieniała, Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, jak kompromitujące mogą być stereotypy. Zdenerwowana, pchnęła trzymaną przez niego paczkę.

Daniel cofnął się, zakołysał i niemal odzyskał równowagę, ale nadepnął na porzucony but. Runął na wznak i zastygł pod pudłem.

O, nie.

Znowu zrobiła mu krzywdę.

Przerażona ukłękła obok niego.

Popatrzył na nią.

- Prawie cały dzień.
 - Co takiego? - Zakołysała się na obcasach.
 - Minał prawie cały dzień, zanim zdołałaś wyrzucić mi krzywdę. Krzywa rośnie. To już wchodzi ci w nawyk.
- Pudło potoczyło się na bok, kiedy usiadł.

Naraz rozległo się trzaśnięcie drzwi. Kat podskoczyła.

-- No to masz pecha. - Podeszła do schodów. - Graj sobie bohatera, ja poczekam na górze.

Daniel coś burknął, a ona pobiegła po schodach. Nacisnęła kłamekę. Nic. Pchnęła. Bez efektu. Spróbowała jeszcze raz. Drzwi się zacięły.

O Boże. Tylko nie to.

Daniel zbierał porozrzucane po podłodze rzeczy.

Kat usiłowała przełknąć kłęb waty, który dławił ją w gardle. Załamała ręce. To nie miało prawa się wydarzyć. Zeszła ze schodów.

- Daniel.

Zignorował ją.

- Daniel - powtórzyła głośniej.
 - Co znowu? - westchnął.
 - Drzwi.
 - Tak?
- Pokazała na nie.
- Nie można ich otworzyć.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kat czekała na wybuch gniewu.

- Na wszystkie... ja się tym zajmę. - Daniel wbiegł po schodach i pchnął drzwi. - Nie są zamknięte, klamka działa.

- To wiem.

- Dobrze, Kat, poddaję się. Czemu w takim razie nie można otworzyć?

Zawahała się.

- Kat?

- Szczotka. Zazwyczaj opiera się o przeciwległą ścianę.

- I?

Odchrząknęła.

- Myślę, że przewróciła się i zablokowała drzwi.

Daniel zabębnił palcami.

- I? -

- Myślę... że mogła... utknąć za lodówką.

- Wiesz to z własnego doświadczenia?

- Tak — westchnęła. - Kiedyś przydarzyło mi się to samo. Miałam wtedy dwanaście lat. Wystraszyłam się śmiertelnie. Na szczęście Elizabeth była w domu i usłyszała moje krzyki.

Daniel zszedł po schodach.

- Kat?

- Co?

- Jak długo trwają zazwyczaj zebrania w kościele?

- spytał podejrzenie spokojnym głosem, ale Kat wiedziała, że jest na krawędzi eksplozji.

- Dwie godziny, czasem dłużej, jeśli Elizabeth zostanie pogadać z żoną pastora. - Cofnęła się o krok. - To nie moja wina.

Stanął tuż przed nią.

- Nie? Wymień choć jedną cholerną rzecz, która mnie spotkała od przyjazdu do tego miasta bez twego udziału.

Nie mogła.

- To nie fair.

- Jesteś najbardziej szaloną, niezdolną, porywczą...

Kat poczuła, że jej usta zaczynają drżeć. Szybko przygryzła dolną wargę.

- Nie waż się na mnie krzyczeć i obarczać mnie winą.

- Uderzyła go w pierś. - Nigdy. Ty obrzydliwy pyszałku! - Ku swemu przerażeniu wybuchła płaczem. I nie były to jakieś ciche łezki, tylko głośny szloch z siąkaniem w chusteczkę.

Daniel przeraził się. Spróbował ją objąć.

- Kat, przestań. Nie chciałem na ciebie nakrzyczeć.

Jego słowa tylko pogorszyły sytuację.

- Bo to wszystko prawda! Najpierw cię uderzyłam, potem nie przyszłam do spiżarni, wreszcie pozwoliłam, żeby Filcher dotknął mnie swymi rybimi ustami, a teraz, jeszcze...

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam „rybimi ustami” - chlipnęła.

- Nie, to o spiżarni. - Daniel trzymał ręce na jej ramionach.

- Przykro mi, że czekałeś... że nie przyszłam na spotkanie w spiżarni. - Wpatrywała się w podłogę.

- Kat, spójrz na mnie.

Pokręciła głową. Jeśli oskarży ją o dziecinne zachowanie, to trudno.

Daniel podniósł jej głowę, zmuszając Kat, by spojrzała mu w oczy.

- Ja również nie przyszedłem do spiżarni.

- Wystawiłeś mnie? - Odepchnęła jego ręce. - Jak śmiałeś? Skąd wiesz, że nie czekałam na ciebie godzinami?

- Przecież nie przyszłaś. - Ścisnął ją za ramię,

- Nie... - Spojrzała na jego usta. - O czym myślisz? Jęknął.

- Musimy się stąd wydostać. - Nerwowo przepatrywał ściany. - Jest tu telefon?

- Nie. - Patrzyła, jak chodzi w kółko.

- No a Buster? Gdybyśmy zaczęli krzyczeć, może sprowadziłyby kogoś i...

- To nie Lassie, a zresztą, na pewno tak chrapie, że nas nie usłyszy.

- No to utknęliśmy. — Daniel popatrzył na stos pudełek. - Są pełne ubrań?

- Chyba tak.

- Opróżnijmy je.

- P o co?

- A widzisz tu coś przypominającego krzesło? Warstwa ubrań będzie o niebo wygodniejsza od brudnej podłogi. - Otworzył pudełko i odwrócił je. - Czemu to nie jest duża, jasna, nowoczesna piwnica?

- Bo to nie jest duży, nowoczesny, jasny dom. I Bogu dzięki. Za to ma charakter. - Pomogła mu opróżnić kilka pudeł, potem popatrzyła na bałagan. - Elizabeth nas zabije.

- Chyba że umrzemy z głodu, zanim nas znajdzie.

- Na podkreślenie tych słów zaburczało mu w brzuchu.

- Na litość boską, czy ty zawsze panikujesz w nietypowych sytuacjach? - Kat podeszła do najbliższej półki i wzięła jeden ze stojących tam słoików. Odwróciła go w stronę światła. - Galaretka brzoskwiniowa. Świeża, tegoroczna.

Kat zręcznie odkręciła wieczko, zaczerpnęła trochę galaretki palcem i podała słoik Danielowi.

Wykorzystał to i złapał ją za przegub. Zahipnotyzował ją intensywnym spojrzeniem.

Musieli się stąd wydostać jak najszybciej. W przeciwnym razie stanie się to, czego próbowali uniknąć.

Daniel podniósł do ust jej oblepione galaretką palce.

- Na co komu łyżka?

Słyszac te słowa, Kat zmiękła jak wosk.

Daniel zaczerpnął palcem galaretki i czekał.

Kat popatrzyła na pokryty słodyczą palec. Pochyliła się i oblizała go.

Daniel przymknął oczy i jęknął.

- Próbowalem dać ci spokój, Kat. Przysięgam. - Posmarował galaretką jej dolną wargę.

- Kto cię o to prosił? - Wstrzymała oddech i czekała. Nie zawiódł jej. Zlizał wszystko.

- Czego się boimy? - Kat dwoma palcami posmarowała mu szyję. - Chcę w życiu spróbować wszystkiego.

Dotrzymała obietnicy. Jej język sprawił, że po chwili skóra jego szyi była czyściutka.

Daniel ukląkł na stosie ubrań. Dzieliły ich zaledwie centymetry wypełnione urywanymi oddechami.

- Nie chcę, żebyś potem żałowała. - Jego twarz pozostawała w cieniu.

Kat postawiła słoik na podłodze i wyciągnęła rękę.

- Jeżeli cię nie dotknę, będę żałowała do końca życia.

Ściągnęła mu koszulę przez głowę. Złote włoski pokrywające umięśniony tors wręcz prosiły się, by ich dotknąć.

Daniel przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. Zebrała się na odwagę i zaczerpnęła więcej galaretki. Zamknął oczy, gdy smarowała jego klatkę piersiową od góry w dół, aż do miejsca, w którym cienka smużka włosków znikała pod dżinsami.

Ostrożnie, by nie uronić ani kropelki, Kat wyczyściła wszystko. Pierś Daniela unosiły coraz cięższe oddechy, Kat pod ustami czuła, jak mocno wali jego serce. Tak samo jak jej.

Podniosła głowę i pocałowała go w policzek.

- Nadal głodny? - spytała niskim, zmysłowym głosem. Sama była zdumiona, że potrafiła tak dobrze oddać płonące w niej pożądanie.

Odpowiedział jej gardłowym pomrukiem. Ściągnął z niej podkoszulek, zanim zdążyła się zawstydzić. Poczwała, jak żar pali jej policzki, kiedy wpatrywał się w jej koronkowy biustonosz. Gwałtowny oddech podniósł jej piersi wyżej niż wycięty od góry stanik.

Daniel sięgnął po opróżniony do połowy słoik.

- Deser przed kolacją. - Spora porcja spadła na jej piersi i wlała się w zagłębienie między nimi. Daniel wpatrywał się łąpczywie w słodką ścieżkę na jej skórze.

Kat czekała. Uśmiechał się, wzmagając napięcie. W końcu Kat postanowiła powiedzieć mu, czego pragnie, na wypadek, gdyby nie zdołał się domyśleć.

- Daniel, ja...

W tej samej chwili nad ich głowami rozległy się kroki. Pora wracać do rzeczywistości.

Elizabeth uśmiechała się wesoło, kiedy uwalniała ich z piwnicy. Spoglądała przy tym znacząco. Wyjaśnili jej, dlaczego zrobili taki bałagan i obiecali posprzątać ubrania.

Na szczęście Elizabeth poruszała się powoli, inaczej miałyby co oglądać.

Daniel szedł za Kat. Kiedy obserwował ruchy jej bioder, robiło mu się ciasno w dżinsach. Nie minęło jeszcze dziesięć minut, odkąd wyszli w piwnicy, a już pragnął smaku jej ust.

Kiedy weszli do domu, zadzwonił telefon.

Kat pobiegła odebrać.

- Cześć. - Skrzywiła się. - Chad, cieszę się, że dzwonisz.

Daniel zacisnął pięści, marząc, by wprasować Filchera w chodnik. Nie był zazdrosny, nie uważał Kat za swoją dziewczynę, ale myśl o tym, że mógłby dotykać jej inny mężczyzna, doprowadzała go do pasji.

By nie słyszeć więcej, poszedł do pokoju. Może zimny prysznic wybijie mu z głowy wspomnienie gorącego ciała Kat i cichych dźwięków, które wyrwały się jej z gardła, kiedy się dotykali.

Zatrzasnął drzwi sypialni. Na sztywnych nogach poszedł do łazienki, znacząc drogę częściami ubrania. Musi przestać myśleć o Kat, bo inaczej zwariuje.

Orzeźwiający, lodowaty strumień uderzył go w twarz.

Kat szybko wzięła prysznic i ubrała się. Telefon Chada zaniepokoił ją, a Daniel zniknął w swoim pokoju, nie czekając do końca rozmowy.

Stała przed lustrem i rozczesywała splątane włosy, rozpamiętując szalone chwile w piwnicy. Na ich wspo-

mnienie zrobiło się jej gorąco i pierś zaczęła falować pod cienką bluzką. Szczotka wysunęła się ze zdrętwiałych palców. Kat oburącz przytrzymała się toaletki.

Tak bardzo się bała, że te niewinne igraszki to może być wszystko, czego zazna z Danielem.

Cóż, przynajmniej będzie mogła wspominać to, co czuły jej uwrażliwione usta. Wprawdzie w jej sercu pozostanie smutek, ale nie będzie żałowała ani jednej minuty.

Gwałtowne pukanie wyrwało ją z tych rozważań. Spojrzała na drzwi.

- Tak?

Do pokoju wszedł Daniel.

- Musimy porozmawiać - powiedział, patrząc niepokojnie na jej ogromne łóżce. - Możemy się spotkać w kuchni?

- Będę za minutkę. - Tchórz, pomyślała.

Daniel zamknął za sobą drzwi.

Jak może być tak nieczuły, gdy jej ciało wprost płonie z pożądania? Musiała to źle rozegrać.

Po chwili weszła do kuchni. Zauważyła, że Daniel jest bardzo zdenerwowany.

- Od tej chwili ja zajmę się śledztwem - oświadczył stanowczo i skrzyżował ramiona.— Źle zrobiłem, że cię w to wciągnąłem.

- Nie pamiętam, żebyś mnie o to prosił. - Kat wzięła się pod boki. - Sama podjęłam decyzję. - Za kogo on się uważa?— Wierz mi, doskonale sobie radziłam, zanim jeszcze twoja głowa spotkała się z moją patelnią. Skąd ten pomysł, że możesz mi rozkazywać?

- To nie zabawa. - Daniel chodził tam i z powrotem.

- Udział Grangera podnosi stopień ryzyka. Nie chcę, że-

byś była w to wmieszana. - Spojrzał na nią i przeczesał palcami włosy.

- Pocałuj mnie w nos. - Ton głosu Kat był zwodniczo spokojny. Wszyscy, którzy ją znali, wiedzieli, że to nie przelewki. Zaraz wybuchnie.

- Przepraszam?

- Powiedziała, pocałuj mnie w nos. - Kat wycedziła każde słowo, by dobrze zrozumiał. - W tłumaczeniu oznacza to: nie wtrącaj się w moje sprawy. Za kogo ty się uważasz! - Ona także skrzyżowała ramiona. - Wybieraj.

- Już wybrałam - rozległ się z tyłu radosny głos. Na pole wałki wkroczyła Elizabeth z Busterem u boku. - Zaniebaliście biedaka, więc drapał do moich drzwi,

Kat i Daniel wpatrywali się w siebie jeszcze przez kilka sekund, po czym Daniel odwrócił się i podrapał Bustera za uchem.

Starsza pani przyjrzała się im uważnie.

- O co się znów kłóćcie? Myślałam, że ta sarta ubrań w mojej piwnicy pomogła waszemu związkowi.

- Nie ma żadnego związku - najeżyła się Kat. Unikała wzroku Daniela. - Pan Testosteron właśnie zabronił mi uczestniczenia w śledztwie.

- I co z tego?

- W tę aferę są zamieszane również moje pieniądze - obruszyła się Kat. - Dzięki moim niesmacznym czynom z Chadem, zdobyłam bardzo ważne informacje. Z trudem.

- Z trudem? - zapytał kpiąco Daniel. - Wystarczyło, że zatańczyłaś mu nago na biurku.

- Jak śmiesz! Odwracałam jego uwagę, żeby zdobyć to, co chciałeś.

- Na pewno nie chciałem, żeby cię pieścił.
- Nie robił tego. Prawie.
- Ale robi, jeśli się nie wycofasz. - Popatrzył na nią z niepokojem.

Gniew Kat osłabł na widok jego szczerzej troski.

- Przeszkadza ci to?

Daniel nie odpowiedział. Zwrócił się do Elizabeth:

- Zabieram tego zaniedbanego biedaka na spacer. Spróbujesz przemówić jej do rozumu?

- Arogancki pajac— mruknęła pod nosem Kat, kiedy wychodził.

- No to masz problem.

- Wcale nie. Jest uparty, władczy i zarozumiały. - Kat zerknęła na przyjaciółkę. - Z czego się śmiejesz?

- Moja droga, posłuchaj samej siebie. - Położyła Kat dłoń na ramieniu. - Gdyby ci na nim nie zależało, nie doprowadzałyby cię tak łatwo do furii.

Kat pokręciła głową.

- Nie chcę mieć problemu. Nie chcę, żeby mi zależało.

- Dlaczego? Jest całkiem niczego sobie.

Z oczu Kat popłynęły łzy.

- Bo on wyjedzie. A ja nie chcę przez niego cierpieć.

Elizabeth przytuliła ją i kołysała, jakby Kat znów była dziesięcioletką ze stłuczonym kolaniem, a nie dorosłą, dwudziestoosmioletnią kobietą ze... złamanym sercem.

Daniel prowadził Bustera ulicą. Zapachy i dźwięki wabiły psa, który często przystawał i węszył.

Tego mu było potrzeba, zabawy z psem.

Może powinien wyrzucić z pamięci złe i oskarżycielskie słowa Kat. Miała prawo być wściekła, ale to nie

poprawiało mu nastroju. Chciał ją wyłączyć ze sprawy, byle trzymać ją dalej od Filchera i Grangera,

Rzucił patyk Busterowi. Kogo próbuję oszukać? Na myśl, że Filcher mógłby dotknąć Kat, dostawał szału. Kat była zbyt ufna. Wpakuje się w coś i nawet tego nie zauważy. Gdyby coś jej się stało... Kopnął ze złością kamyk. Co robić?

Ta uparta dziewczyna wkradła się do jego serca. A on nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Żadnych związków, tak ustawiał swoje stosunki z kobietami. Zawsze podkreślał to na wstępie każdej znajomości.

Umawiał się z kobietami, bo szukał rozrywki, a nie rodziny.

Kat była inna. Dała mu uczucie, nie prosząc o nic w zamian.

Czym się zatem zadręczał? Przecież tego właśnie chciał, prawda?

Buster dokazywał z gromadką dzieci na zasłanym liśćmi podwórku. Dzieciaki śmiały się, kiedy pies lizał je po noskach. Biegał między nimi, machając radośnie ogonem.

Nagle Daniel stanął jak rażony gromem. Chciał tego wszystkiego. Miłości Kat, dziecka, które będzie nosiła w sobie, a nawet głupiego psa, który piszczy w środku nocy, by go wypuścić na dwór. Kiedy to się stało? Znał ją zaledwie od kilku dni, a przez większość czasu albo się z nią kłócił, albo opatrywał zadane przez nią rany.

Jak z tego mogła wyniknąć miłość? A jeśli ona nie czuje tego co on? Przecież ani razu nie wspomniała o uczuciach.

Wcisnął głębiej ręce do kieszeni i poszedł dalej. Nagle uśmiech rozjaśnił jego twarz. Znalazł rozwiązanie. Kat

myślała, że wyjedzie stąd natychmiast po rozwiązaniu sprawy i zostawi ją. Szedł raźniej, wiedząc, jak udowodnić Kat, że nie jest typem mężczyzny, który ucieka rano, gdzie pieprz rośnie.

Wizyta u przedstawiciela lokalnego wymiaru sprawiedliwości wydawała się dobrym pomysłem. Najlepszym, jaki miał w życiu.

Buster musiał biec, żeby za nim nadażyć.

Elizabeth nachmurzyła się.

- Proszę cię - nie ustępowała Kat. - Nie miałam okazji powiedzieć Danielowi o tym telefonie. Jeżeli czegoś nie zrobię, zawali się całe jego śledztwo.

Przyjaciółka wciąż nie była przekonana.

- Słuchaj, Chad chce się dziś ze mną zobaczyć. Ale dopiero po jego służbowym spotkaniu. - Kat wzięła Elizabeth za rękę. - Jakie służbowe spotkania urządza się po zamknięciu banku? Będzie przekazywał informacje. Bez zdjęć czy nagrań Daniel nie zdobędzie wymaganych dowodów.

- Daniel powiedział, że to może być niebezpieczne

- Może, ale nie musi. Zachowam bezpieczną odległość, ukryję się. - Sądząc z wyrazu twarzy Elizabeth, « Kat ją przekonała. - Pstryknę tylko kilka zdjęć, może nagram ich rozmowę i tyle! Z dowodami Daniel zakończy swoje zadanie, a ja zachowam herbaciarnię.

- To brzmi przekonująco - skinęła głową Elizabeth.

- Zgodzę się pod jednym warunkiem.

Kat poczuła dreszcz podniecenia.

- Co tylko zechcesz.

- Idę z tobą.

Kat załamała rękę.

- Wiesz, że nie możesz. Gdyby coś się stało...

- Sama podejmuję decyzje.

Kat wpadła we własne sieci.

- To zmienia postać rzeczy.

- Naprawdę? - Elizabeth wstała i złapała torebkę. -
Lecę po aparat i spotykamy się przy twoim samochodzie.

Kat zastanawiała się, jak zapewnić przyjaciółce bezpieczeństwo.

- Nawet nie myśl o zostawieniu mnie. Musiałabym znaleźć Daniela i wysłać go za tobą - zagroziła z powagą Elizabeth.

Kat niechętnie pokiwała głową. Ta kobieta jest wystarczająco uparta, by to zrobić.

Pewnie dlatego tak dobrze się rozumieją.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daniel otarł pot z czoła rękawem koszuli zmrzył oczy, patrząc w popołudniowe niebo. Dwie godziny intensywnego przepytywania wykończyłyby każdego.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Rozejrzał się. Gdzie jest pies? Pewnie wrócił do domu. Nie chciało mu się czekać na wietrze przez dwie godziny.

Kat zapewne właśnie rozpieszcza Bustera, drapie go po brzuchu i opowiada, jakim podłym gadem jest ten facet, który porzucił biedne stworzonko. Daniel zapiął kurtkę i ruszył biegiem do domu.

Dom. To słowo kołatało mu się po głowie. Kiedy „Naked Moon” stał się jego domem? Banalne, w chwili, kiedy uznało tak jego serce. Szkoda tylko, że tyle czasu zajęło mu zrozumienie tego.

Daniel przeszerogował priorytety. Miał poważne zadanie do wykonania. Nie napady na banki, to było dziecinnie proste. Jego zadanie było o wiele ważniejsze.

Musiał przekonać Kat, żeby mu zaufała, uwierzyła, że przeciwnictwa mogą się przyciągać. Od tego zależało jego życie, jego przyszłość.

Z każdą chwilą szedł coraz wolniej, aż wreszcie przystanął. Ciemność. Wszystkie okna były ciemne. Spojrzał na zegarek. Kat powinna właśnie podawać tę... Jak ona to nazywa? Główną herbatę. Tymczasem we frontowym

oknie wisiała wywieszka informująca, że herbaciarnia jest zamknięta.

Daniel odruchowo wsunął rękę pod kurtkę i sprawdził broń. Wprawnym ruchem zwolnił bezpiecznik i zaczął skradać się wzdłuż domu.

Co się dzieje, do cholery? Rzut oka w prawo. U Elizabeth też ciemno.

Weź się w garść. Pewnie razem pojechały na zakupy.

Ucisk w żołądku podpowiadał mu co innego. Lata praktyki nauczyły go, że nie należy lekceważyć instynktu. Tu działo się coś nienormalnego. Nasłuchiwał czujnie. Zza domu dobiegł go szelest kroków. Ktoś chodził po zwiędłych liściach.

Daniel wysunął się i wyjrzał, zza węgła.

W sekundę potem masywne cielsko zbiło go z nóg. Na twarzy poczuł dotyk ciepłego jęzora.

- Złaż ze mnie, przerośnięty potworze! - Pchnął psa z całej siły.

Buster podwinął ogon i zapiszczał.

Danielowi zrobiło się głupio. Cóż winien pies, że go lubi. Wstał i podrapał zwierzaka po łbie.

- Wybacz, chłopie, ale wystraszyłeś mnie na śmierć. No i skacząc na mnie, zraniłeś moje ego. - Rozejrzał się. - Gdzie twoja pani?

-Buster przekrzywił łeb, po czym podbiegł do tylnych drzwi i zatrzymał się, czekając na Daniela.

- Dobrze. Zobaczmy, co się dzieje. - Drzwi nie były zamknięte na klucz i Daniel wszedł.

W środku było ciemno i cicho. Buster ruszył przodem, zajrzał do każdego pokoju, po czym wrócił i spojrzał na Daniela.

Danielowi to się nie spodobało. Poczuł, jak nagle jeżą

mu się włosy na głowie. Podejrzewał, że Filcher maczał w tym palce. Nie mógł jednak zadzwonić do szeryfa i powiedzieć, że ma złe przeczucia. Ładnie by to wyglądało. W dodatku, to on powinien prowadzić obserwację, a nie Kat do spótki z Elizabeth.

Zauważył migoczącą diodę automatycznej sekretarki. Wcisnął guzik i czekał, aż taśma się przewinie.

- Kat - z głośniczka odezwał się głos Filchera. - To spotkanie, o którym ci mówiłem, zostało przeniesione. Będą mógł przyjechać po ciebie wcześniej, niż myślałem. Chciałbym, żebyś włożyła ten obcisły sweterek — dodał niższym tonem. Trzask.

Daniel zazgrzytał zębami. Nie potrzeba było geniusza, by odgadnąć, dokąd udały się obie kobiety. Jeśli nic im się nie stało, będzie musiał powstrzymać chętkę, by przełożyć Kat przez kolano i sprać po tyłku.

Piekielna, uparta, niezdolna kobieta. Co, u licha, podkusiło ją, by zasadzić się na Filchera na własną rękę?

Kat roztarta zmarznięte ręce. Co ja tu robię? Zerknęła na swój samochód stojący po drugiej stronie parku. W słabym świetle widać było głowę Elizabeth siedzącej w aucie. Biedactwo, powinna teraz popijać herbatkę w domu. Zimno nie służyło jej stawom.

Kat podniosła kołnierz i wpatrywała się w okno gabinetu Chada.

Siódma piętnaście, a on wciąż jest sam. Gdzie ten wielki, zły gangster? A może to pomyłka i Chad jest niewinny? Akurat. A Daniel poszedł kupić pierścionek zaręczynowy.

Kat wiedziała, że Chad siedział w tym po szyję, należało jedynie zdobyć dowód. Nie pozwoliłby jednakowi zni-

szczyć reputacji Daniela. I ta druga sprawa, co to było? No tak, pieniądze na herbaciarnię. Jak mogła zapomnieć?

Zrobiło się jej zimno. Wstała i otrzepała liście z dzinsów. Pomachała Elizabeth i podeszła do bocznego wejścia. Pomacała kieszenie płaszcza, by upewnić się, że aparat i dyktafon są na swoim miejscu.

Zapukała do drzwi, potem poprawiła włosy. Pora przestoczyć się w bezwstydną uwodzicielkę. W drzwiach pojawiła się twarz Chada.

- Co tu robisz? - Zerknął na prawo i lewo, potem złapał ją za rękę i wciągnął do środka. Drzwi zatrzasnęły się za nią głośno.

- Myślałam, że chcesz się ze mną spotkać wieczorem.

- Kat przeciągnęła palcami po jego zmiętej- koszuli.

- Tak, oczywiście, ale zostawiłem ci wiadomość. Miałem po ciebie przyjechać.

- Przepraszam, nie było mnie w domu, więc nie odśluchałam wiadomości. Wybaczasz mi?

W przyćmionym świetle rysy Chada była niewyraźne, lecz wzrok płonął mu pożądaniem. Pragnął jej i jeśli by mu pozwoliła, wziąłby ją nawet przy ścianie. Musiała przyhamować. Powinna zwabić go do biura, gdzie będzie widoczna dla Elizabeth.

To niewiele, ale poczułaby się bezpiecznie.

- Miałam nadzieję, że znów pokażesz mi swoje biuro.

- Odpięła górny guzik bluzki. - Jest tam wielkie, masywne biurko. - Kolejny guzik poległ dla dobra sprawy.

Chad przeciągnął językiem po cienkich wargach.

- O, tak. Ale musimy się pospieszyć. Oczekuję... klienta.

Wziął ją pod ramię i prowadził wzdłuż pustych bok-sów, aż dotarli do biura.

- W pośpiechu? - spytała Kat. - Miałam nadzieję, że tym razem zrobimy to powoli. - Oparła się o biurko, by zyskać pewność, że Chad odwróci się od okna. - Nasza poprzednia randka była nieudana i dość gorączkowa. Chciałabym mieć dosyć czasu, by podziwiać twoje talenty.

Chad, mile połechtany, aż pęczniał z dumy.

- Och, Kat. Gwarantuję ci, że będziesz wykrzykiwała w ekstazie moje imię.

Przywołała go bliżej, kiwając palcem. Rozpiął swoją białą koszulę.

Najwyraźniej zapomniał o gościu, na którego czekał. Złapał ją za ramiona i wpił się swymi rybimi ustami w jej szyję.

Jęknęła z obrzydzenia. Chad wziął to za objaw podniecenia i zaczął całować gwałtowniej jej szyję. Kat spojrzała w okno i zamarła.

No nie. Na dworze stał Daniel i patrzył na jej upokorzenie.

Pomachała do niego za plecami Chada, dając mu do zrozumienia, żeby odszedł. Nie wiedział przecież, że lada chwila ma się zjawić Granger.

Tymczasem Chad pochylił się nad jej piersiami. Kat wsunęła mu palce we włosy i odciągnęła głowę. Gdy spojrzała przez okno, Daniel już zniknął.

- Och, Kat, nie wiedziałem, że jesteś taka ostra - mruknął Chad.

Kat pchnęła go gwałtownie. Chad stracił równowagę i wylądował na podłodze. Sięgnęła do kieszeni, by uruchomić dyktafon.

Zdumienie na twarzy Chada zmieniło się w złość.

- Ostra gra to jedno, Kat, ale w sprawach intymnych

mężczyzna lubi przejmować inicjatywę. - Gramolił się z podłogi, a ona zapinała bluzkę. - Ja decyduję, jak i kiedy cię wezmę.

- Wątpię..- Musiała go czymś zająć, dać Danielowi szansę ukrycia się. - Gra skończona.

Chad złapał się za koszulę.

- Do cholery. Nie możesz doprowadzić mężczyzny do tego miejsca i przestać.

Kat wycofała się za biurko. Gdzie jest Daniel? Gdzie jest Granger? Musiała posunąć się dalej,

- Wiem wszystko.

Chad zbladł, ale się nie przestraszył.

- A niby o czym wiesz, Kat? - Posuwał się w ślad za nią.

- Rabowanie banków... pieniądze mojej ciotki.

Wciąż się zbliżał i nie wyglądał tak butnie jak przedtem.

- Nie wiesz nic.

- Granger. - To słowo osadziło go w miejscu, a gniew zastąpiła furia.

- A ja miałem cię za mądrą dziewczynkę. To bardzo nierozsądne z twojej strony, że przyszłaś tu sama. - Zapiął koszulę. - Wykorzystałaś mnie. Ubodłaś moje męskie ego.

Gdzie jest Daniel? Kat zerknęła w stronę okna, a Chad złapał ją ze rękę. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał mocno.

- Wiedza, że tu jestem - ostrzegła go. - Będą mnie szukać.

- Wybacz, gdyby inni wiedzieli o mnie, nie przyszła-byś tu węszyć. - Chad przycisnął ją do ściany i sięgnął do dolnej szuflady biurka. Pistolet, który wyciągnął, był mały, ale prawdziwy. Przyłożył go do jej boku.

Przerażona Kat gorączkowo zastanawiała się, jak odwrócić jego uwagę.

- Dlaczego zagarnąłeś pieniądze mojej ciotki?

- Ze względów osobistych. - Chad przycisnął się znacząco do jej biodra. - Chciałem zbliżyć się do ciebie, wskoczyć ci do łóżka. Ale byłaś taka głupia, że wszystko popsułaś.

Pociągnął ją w stronę drzwi.

Musi dać Danielowi więcej czasu

- To nie ma żadnego związku z rabunkami?

Gdzie jest Elizabeth? Kat modliła się, by bezpiecznie siedziała w samochodzie.

- Moja kochana dziewczynko - zadrwił Chad. - Twoje pieniądze to przyszcz w porównaniu z tym, co wezmę z tego banku.

- A ja myślałam, że Granger.

- Nie tym razem, do jasnej cholery. Teraz ja zgarnę pulę. Oczywiście, obwiniają za to jego. - Chad zgasił światła.

- Chcesz wykiwać gangstera? - W pograżonym w mroku banku rozległ się głos Daniela.

Bogu dzięki, udało mu się dostać do środka. Nie, źle. Daniel wciąż nie wie, że ma przyjść Granger.

Chad schował się za nią.

- Kto... kto tu jest? - Drżał jak liść osiki na wietrze.

- Daniel, nie, on jest...

- Milcz, głupia - syknął jej do ucha Chad. - Jaki Daniel? Ten dziennikarz? Cholera, powinienem odgadnąć, że to zbyt przypadkowe.

- Filcher. Wyjdź, to pogadamy.

- Ja... nie... - odchrząknął. - Ani myślę. Widzisz, mam pannę Bennett. I mam broń.

Cisza. Kat wyęczała wzrok, usiłując wypatrzeć Daniela. Chad przesunął się z nią bliżej drzwi.

Pod oknem przemknął jakiś cień. Chad wycelował i nacisnął spust. Nic. Nacisnął ponownie. Też nic. Pistolet był nienabity.

Kat przystąpiła do ataku. Najpierw nadepnęła Chadowi na stopę, a następnie wbiła mu łokieć pod brodę.

Cofnął się i puścił jej rękę.

Muszę podziękować Danielowi, że mogłam na nim to przećwiczyć, pomyślała Kat, po czym opadła na kolana i wpełzła pod najbliższe biurko. Słyszała, jak Chad uciekał w przeciwną stronę.

Ktoś biegł na zaplecze banku. Rozległ się łomot uderzenia i przewracanych krzeseł. Słysząc było odgłosy zadawanych w mroku ciosów.

Daniel. A jeśli jest ranny?

Kat rzuciła się w ciemność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Daniel złapał Filchera za koszulę i pchnął na biurko. Ten pies dotykał Kat. Groził jego kobiecie.

Kolejny cios dosięgnął szczęki Chada.

Nagle jakieś wściekłe stworzenie wylądowało na grzbiecie Daniela i zaczęło okładać go pięściami. Filcher natychmiast wykorzystał okazję i wymknął się.

- Chad, jeśli go tylko tkniesz, obetnę ci coś tępym nożem.

Kat dalej waliła Daniela po plecach.

Sięgnął za siebie, przerzucił ją do przodu i uniósł jej ręce nad głowę.

- Kat, przysięgam, że jeśli jeszcze raz mnie uderzysz, spiorę ci tyłek.

Uspokoila się natychmiast. Wtedy puścił jej ręce, a ona objęła go za szyję.

- Przepraszam, Daniel. Myślałam, że Chad...

- Cicho... wciąż gdzieś tu jest. - Daniel zmusił ją, żeby uklękła i popchnął w stronę najbliższego biurka. - Włóż pod stół i ani się waż wtrącać.

Kat posłusznie wślizgnęła się pod biurko.

- Tak już lepiej. - Daniel ruszył na tyły banku. Gdzie jest Filcher? Dokoła panowała cisza.

Posuwał się wzdłuż ściany, aż wymacał drzwi.

- Jest w męskiej toalecie.

Odwrócił się i przycisnął Kat do ściany.

- Powiedziałem, że masz zostać pod stołem - szepnął jej do ucha.

- Niepokoiłam się. - Pogłaskała go po policzku.

Daniel natychmiast złagodniał. Powinien pamiętać, że przeżyła upiorną noc.

- To przynajmniej trzymaj się za moimi plecami, dobrze? Obiecuj.

- Tak.

Daniel zebrał się w sobie, mocno kopnął drzwi toalety i wpadł do środka. Oślepiło go ostre światło.

- Oj! - Kat stała z ręką na włączniku.

Filcher wyskoczył z boku i uderzył go znienacka. Pistolet Daniela upadł z hukiem. Mężczyźni zwarli się i zaczęli tarzać po podłodze w morderczym uścisku.

Kat przyglądała im się przez chwilę, po czym nagle wyłączyła światło. Za moment znów je zapaliła

- Podnieś... pistolet. - Daniel zadał kolejny cios.

Kat podbiegła i chwyciła broń.

Przy moim szczęściu postrzeli mnie jak nic, przemknęło Danielowi przez głowę.

Filcher szcząkał zębami. Kat trzymała broń niezbyt pewną ręką.

- Nie ruszaj się - warknęła.

Mężczyźni zastygli. Chad ze strachu, Daniel z obawy przed postrzałem. Trwało to ułamek sekundy. Po chwili Daniel ruszył do ataku. Wcisnął Chada między pisuary, a sam podszedł do Kat. Odebrał jej pistolet i wycelował go w człowieka, który śmiał jej dotknąć.

- Dobra robota, Kat. - Uśmiechnął się i zaskoczony zobaczył, jak dziewczyna osuwa się na podłogę.

Jego nieustraszona Kat zemdląta.

Kat poruszyła głową. Okropnie w niej dudniło. Spróbowała otworzyć oczy. Gdzie ja jestem?

Powoli usiadła prosto. Natychmiast zakręciło się jej w głowie. Rozejrzała się ostrożnie. Siedziała na tylnej kanapie radiowozu.

Elizabeth czułe poklepała ją po ręce.

- Już dobrze, kochanie. Jesteś bezpieczna.

Kat spojrzała na tłumek gapiów zebrany na ulicy.

- Gdzie jest Daniel? Grozi mu ogromne niebezpieczeństwo. - Wyrwała rękę. - Muszę ostrzec go przed Grangerem.

Daniel podszedł do radiowozu.

- W porządku, Kat. Granger został zatrzymany, zanim wszedł do banku - uspokoił ją i odszedł w stronę grupy mężczyzn w garniturach zebranych przy wejściu do banku.

- Jak? - Kat spojrzała na Elizabeth.

- Cóż, ten bystry chłopak domyślił się, co robimy, kiedy zastał pusty dom. - Uśmiechnęła się do Kat. - Natychmiast skontaktował się z szeryfem i udało się im do mnie podkraść.

- Nic ci nie jest?

- Pewnie, że nic. Na szczęście szeryf Wade nie wnie- sie przeciwko mnie oskarżenia.

- Co? - Kat aż podskoczyła.

- To w końcu jego wina, że podkradał się do mnie w ciemnościach. Grzmotnęłam go torebką.

- O, nie - jęknęła Kat. - Ona waży z tonę.

- O czym nasz stróż prawa sam się przekonał — wes- tchnęła Elizabeth. - Wyciągnęli ze mnie wszystko. I słu- sznie. Grangera aresztowano, zanim zdążył zapukać do drzwi.

- Tak się bałam się, że znajdzie Daniela. Nie miałam

sposobu, by go ostrzec. - Kat zadrżała, przypominając sobie porażające uczucie bezsilności.

- Ależ skąd! Daniel powalił go i zakuł w kajdanki bezszelestnie. Bardzo fachowo, jak w kinie. Nawet Buster mu pomógł.

- Jak to? Przecież wrócił do domu.

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Daniel przyprowadził go ze sobą. Buster rzucił się na Grangera i capnął go za tyłek.

Kat wciąż przeszukiwała wzrokiem tłum. Chciała przekonać się na własne oczy, że Daniel jest zdrow i cały.

- A co z Chadem?

- Kiedy go widziałam, gadał jak najęty. Opowiadał o wszystkim ze szczegółami. Lepiej byłoby dla niego, gdyby nie zamknęli go razem z tym Grangerem.

Kat powoli wysunęła nogi z auta i wysiadła. Ponieważ jednak wciąż nie mogła wypatrzeć Daniela, wróciła do samochodu.

- Nie ma go tu, kochanie. Poszedł skończyć raport dla szeryfa.

Kat poczuła ukłucie w sercu. Nie było to niespodzianką, ale zabolało. Teraz, gdy rozwiązał sprawę, na pewno wyjedzie. Mógł się chociaż pożegnać.

Elizabeth poklepała ją po ręce.

- Przenocuję u Wilmy. Ty zrób sobie dobrej herbaty i marsz do łóżka - nakazała i poszła ramię w ramię z czekającą na nią Wilmą.

Kat poczuła się zupełnie opuszczona.

Po chwili zjawił się szeryf Wade.

- Dobrze się pani czuje, panno Bennett?

- Może być. - Kat przechyliła głowę. Nie pokaże po sobie, że cierpi.

- Świetnie. Proszę rano zgłosić się na posterunek w celu złożenia zeznań.

- Dobrze. - Kat szczerzej owinęła się płaszczem. Coś twardego przypomniało jej o dyktafonie. - Och, to powinno wam pomóc. Udało mi się nagrać przyznanie Chada Filchera.

Szeryf wziął dyktafon z szelmowskim uśmiechem.

- Konkretny dowód, to właśnie lubię.

Kat uśmiechnęła się słabo. Te słowa przypomniały jej o Danielu. Chciała iść do domu i w samotności lizać rany. Nie pocieszała jej nawet świadomość, że znalazły się pieniądze ciotki.

Obiecała przygotować na jutro własny raport i pojechała do siebie. W oknach było ciemno i nie miała ochoty wchodzić do pustego domu. Za dużo tam wspomnień związanych z Danielem.

Ale Buster czekał już zbyt długo. O ile Daniel odprowadził go do domu. Kat podeszła do ganku. Ani śladu psa.

Zastanawiała się, ile czasu zajmie jej leczenie złamanego serca, jeśli nie pojedzie za Danielem. Na pewno kilka wcieleń. Czemu nie spróbowała powiedzieć mu, co do niego czuje?

Kiedy postawiła nogę na stopniu werandy, usłyszała skrzypienie huśtawki.

- Ostrzegam cię...

- Wolałbym się obyć bez kolejnego guza.

Daniel, co za ulga!

- Ty... ja... skąd... - wykrztusiła Kat.

Ten mężczyzna doprowadzał ją niemal do płaczu. Kat uszczypnęła go z całej siły.

- Auu! - Daniel rozcierał rękę. - A to za co?

- Za to, że mnie śmiertelnie przestraszyłeś. Bałam się,

że wyjedziesz bez słowa. Bo ja... cię pokochałam... - Kat urwała, przerażona swoim wyznaniem.

- A jak sądzisz, czemu tu jestem? - Daniel wstał z huśtawki i podszedł bliżej.

- Bo... pociągamy się fizycznie.

- Tak. - Daniel zrobił kolejny krok.

Ściągnęła brwi. Co chciał przez to powiedzieć?

- Ale ja pragnę czegoś więcej. - Daniel ujął w palce jej podbródek. - Sprawiałaś, że uwierzyłem w miłość.

Kat wstrzymała oddech, otworzyła szerzej oczy. Czy to możliwe? Otworzyła usta, by coś powiedzieć.

- Pozwól mi skończyć - powstrzymał ją Daniel. - Myślałem, że miłość oznacza wyrzeczenie się siebie, swoich przyzwyczajień, swojego prawdziwego ja. - Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. - Pokazałaś mi, że to nieprawda. Moja walizka jest w domu.

Uśmiechnęła się słabo.

- A jak udało ci się pozbyć Elizabeth i Bustera?

- Buster spędzi dzisiejszą noc u tych niesfornych dzieciaków z sąsiedztwa. - Pokręcił głową. - A Elizabeth musiałem obiecać, że naszemu drugiemu dziecku damy imię po Roosevelcie.

- Och. — Kat patrzyła na niego oszołomiona.

Daniel wziął ją w ramiona.

- Ostrzegam, że będę cię trzymał tak długo, aż zgodzisz się na dożywotni wyrok ze mną.

- O czym pan mówi, panie West? - pisnęła.

Wsunął palce w jej włosy.

- Chcę budzić się przy tobie co rano, dowiedzieć się czegoś więcej o tym zielsku, które nazywasz herbata, i kochać się z tobą we wszystkich pokojach tego starego domu.

- Więc naprawdę nie wyjeżdżasz?
- Kocham cię, kobieto i nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Och, Daniel. Kocham cię, ale nigdy nie marzyłam, że zostaniesz/Zamierzałam sprzedać herbaciarnię, pojechać za tobą do Denver i sprawić, żebyś mnie pokochał.

- Kiedy tylko szeryf Wade dostanie mój raport, obejmę funkcję jego zastępcy. Moje doświadczenie prywatnego detektywa i przeszkolenie policyjne zostały dobrze ocenione. - Daniel odchylił się. — Ale żadnego pomagania mi w pracy, panno Bennett. Moje serce może tego nie wytrzymać.

Kat przyciągnęła go bliżej i namiętnie pocałowała. Potem cofnęła się i przechyliła głowę.

- O co chodzi z tym Rooseveltem?

Daniel pocałował ją w szyję.

- Nie chciałybym cię denerwować, ale obiecałem Elizabeth, gdy przyłapała mnie na buszowaniu w twojej bieliźniarce, że pierwszej córce damy imię po niej.

- A ta druga obietnica?

- Twoja przyjaciółka jest zafascynowana Rooseveltem. Wybierze któreś z jego imion. - Zabrzmiało to niewyraźnie, bo znów całował jej szyję,

Kat przywarła do niego, a po chwili ujęła jego rękę i razem poszli do domu.

O czym rozmawiali?

Nieważne, przed nimi całe życie na uzgadnianie szczegółów.

